

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich
Oddział
w Olsztynie

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 7-8 (121-122) lipiec-sierpień 2015

ISSN 1732-7327

POWSTANIE WARSZAWSKIE




W HONORZE BOHATERSKIM
ŻOŁNIERZOM ARMII KRAJOWEJ
ODDZIAŁÓW POWSTANCZYCH
Z ŻOLIBORZA I STARÓWKI
ORAZ PARTYZANTÓW Z PUSZCZY
KAMPINOSKIEJ I NAŁIBÓCKIEJ
POLEGŁYM W NATARGIU
NA DWORZEC GDAŃSKI
W DNIACH 20 I 22 VIII 1944



DZIĘKUJEMY ZA 1% PODATKU

Dzięki 1% podatku Fundacja pomaga chorym i niepełnosprawnym dzieciom w walce o życie i powrót do zdrowia

Podopiecznych Fundacji można wspierać przez cały rok, przekazując darowizny na konto:

92 1060 0076 0000 3210 0019 6507

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

ul. Łomiańska 5 • 01-685 Warszawa • www.dzieciom.pl • fundacja@dzieciom.pl

NAJMŁODSI ŻOŁNIERZE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego do walki stanęło w Warszawie około 50 tys. żołnierzy w różnych konspiracyjnych zgrupowaniach rozlokowanych we wszystkich dzielnicach Warszawy.

Obok dorosłych do walki stanęły warszawskie dzieci. Dziewczęta i chłopcy w wieku 11-18 lat zgłaszali się do dowódców oddziałów powstańczych żądając wręcz, aby pozwolono im podjąć walkę ze znenawidzonym najeźdźcą. Część z nich była odpowiednio przeszkolona w harcerskich Szarych Szeregach lub kon-



spiracyjnych podchorążówkach, większość zdobywała doświadczenie w ulicznych walkach.

*Powstanie chłopców pełne,
Powstanie pełne snów
i tamte pieśni rzewne i tamten pożar głów.
O młode głowy chore, a po coś wtedy szedł,
zaśmiej się wieczorem spowici w ciepły pled* – pisał młody wówczas, poeta-ksiądz a równocześnie żołnierz AK i uczestnik Powstania, Jan Twardowski. Ależ tak! Powstanie było chłopców pełne. Była to walka gołowąsów, wyrosniętych z ubrań młokosów i młodzieńców przeciw żelaznej maszynie. Żółtodziobów marzących, że „jak się zdarzy taka gratka, że cię postrzelą w lewy but, to cię opatrzy Małgorzatka – słodsza niż przydziałowy miód”...

Był sierpień 1944 roku. Chłopiec przedstawiony na zdjęciu miał wtedy 5 lat. Buzia skupiona i poważna, ani cienia uśmiechu, w oczach czujność. Na ulicach powstańczej stolicy walczył jego ojciec, Zygmunt Hann, adwokat warszawski, który zginie miesiąc później – 29 września, rażony odłamkiem granatu w rejonie ulicy Górskiego, jako zastępca dowódcy III Zgrupowania AK na Powiślu.

Mały Marek Hann miał jedyne „zabawki” zorganizowane własną inicjatywą: stara maska gazowa, wojskowy pas ojca, gilza pocisku przeciwlotniczego, pudełko po nabojach. Nie rozstawał się z tym ani na chwilę i nikomu nie pozwalał się „rozbroić”, bo – jak mówił do mamy (również żołnierza AK) – „mogą przyjść Niemcy”...

Znamienną cechą Powstania Warszawskiego 1944 roku był powszechny udział dzieci we wszystkich działaniach podejmowanych przez walczące ugrupowania Armii Krajowej. Dowódcy poszczególnych oddziałów ulegali presji ochotników przyjmując od nich przysięgę żołnierza AK i włączając ich do powstańczych szeregów. Kilkunastoletni chłopcy pełnili służbę jako łącznicy, przewodnicy w kanałach, niszczyli butelkami z benzyną niemieckie czołgi, z bronią w ręku pełnili służbę liniową na barykadach. Zasłynęli z szalonej odwagi i determinacji przewyższającej wielokrotnie postawę dorosłych żołnierzy. Wielu z nich zostało rannych lub zapłaciło najwyższą cenę, polegli na polu chwały.

Cześć Ich Pamięci!

TADEUSZ A. GOLDMANN ps. „Dudek”

Od naczelnego

Piękna Polska

Na progu wakacji olsztyński MOK w Galerii Rynek zaprezentował wystawę dr. Henryka Ciruta – pedagoga, specjalisty z zakresu historii wychowania i pedagogiki kultury, który odkrył w sobie pasję fotografii. Wystawa nosi tytuł „Geoformy”.

Nie sięgając wcześniej po katalog z wystawy a oglądając jedynie wystawione prace (zob. s. IV okładki) można mieć odczucie, że autor dotarł gdzieś do Azji Mniejszej albo Egiptu, czy nie daj Boże Tunezji. Nic bardziej błędnego. Zdjęcia zostały wykonane w... Polsce, na Warmii, w Knopinie koło Dobrego Miasta, a dokładnie – w tamtejszej żwirowni...

Aby doświadczyć niezwykłych miejsc, nie trzeba wielkiej kasy na dalekie podróże, często bardzo niebezpieczne, o czym świadczą najnowsze wieści nie tylko z północnej Afryki. Niezwykle miejsca są tak niedaleko nas, tuż obok, za miedzą... Pozostaje jedynie takie miejsca odkryć, i dostrzec niezwykle piękno w nich tkwiące. Przykład olsztyńskiego fotografa-amatora dobitnie o tym świadczy.

Przed nami wakacje – czas od-po-czyn-ku – czas po czynach, wydarzeniach, sprawach; czas odnowy sił fizycznych i duchowych. Czas przeróżnych wyjazdów, bliższych i dalszych, zwiedzania i wypoczynku, pobytu w kraju i za granicą. Biura podróży prześcigają się w ofertach, barwne bilbordy i foldery kuszą egzotycznymi krajinami, w dodatku z promocją do 50 procent. Aż ciepło się robi na sercu, niech jednak rozum nam nie odbiera przy wyborze miejsca, nawet zachęta znanej z TV twarzy. Oczywiście zginąć można wszędzie. – Ale, po co kusić los – ktoś powie. Na ryzykowne wakacje niech jedzie niejaką pani Jabłczyńska wraz z panem Makłowiczem, i inni celebryci, czy słynna ostatnio piątka dziennikarzy, która za darmowy pobyt miała odwdziżyć się promocyjnym tekstem o Tunezji...

Wybierajmy inne kierunki.

Polska jest piękna!

IRENEUSZ ST. BRUSKI



Henryk Cirut,
pedagog
z duszą
artysty...
Wernisaż
wystawy
„Geoformy”,
19 VI 2015

FOT. © B. WAWRZYNIOWICZ

W numerze: Aktualności – 2 • Zjazd w Kazimierzu – 3 • Z kraju i ze świata – 8 • Dziennikarz i dziennikarstwo – 8 • Temida *contra* dziennikarze – 10 • Wywiady Błażeja Torafińskiego – 11 • Polowanie na dziennikarza (T. Szymborski) – 13 • Islam koniem trojańskim w Europie – 14 • Piórem felietonisty (M. Palczewski, B. Ulewicz, S. Truszczyński) – 15 • Inicjatywa #UcziweMedia – 17 • Widziane z Warszawy (S. Truszczyński) – 20 • Twarze mediów: Alicja Kulik (A. Zb. Brzozowski) – 22 • „Przy kawie” z... Jennifer Batten (M. Szczygło) – 24 • Czas cudu (P. Staszak) – 26 • Zdążyć z Pomocą – 28 • Pomaganie bawi – 30 • Dopiero teraz... (J. Paszkiewicz-Jägers) – 32 • Auschwitz macht frei (A. Dramiński) – 34 • Zaczęło się w III Rzeszy (A. Jagodzińska) – 36 • Likwidacja symbolu okupacji sowieckiej (A. J. Socha) – 38 • Skierowany do psychuszki. Rozmowa z Władysławem Kałudzińskim i Wojciechem Koziółem – 39 • Z dziejów zbratania polsko-żydowskiego (J. Jasiński) – 41 • Wzbudzać pragnienie ocalenia... (M. Chomicz) – 44 • 10 lat w „Areszcie sztuki” (I. Bolińska-Walendzik) – 45 • Światła i cienie Caravaggia (T. Brzeski) – 46 • Twórcy konserwatyzm (J. Wegner) – 48 • Kon Loach i brytyjska „lewica kawiorowa” (E. Królikowska-Avis) – 50 • Artysta u cyca (K. Kłopotowski) – 51 • Biblioteka w Pieniężnie (G. Radzicki) – 52 • Lektury medioznawcy (M. Sokołowski) – 53 • Okiem satyryka (A. Brzozowski) – 53 • BLIK czyli pierwsza pomoc fotograficzna (P. Staszak) – 54 • Pro memoria: Zbigniew St. Baranowski (D. Gulko, B. Owoc) – 55 • Z życia Oddziału – 56

Na okładce: 1 – Pomnik żołnierzy AK poległych w ataku na Dworzec Gdański w Warszawie. FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI, IV – Żwirownisko. FOT. © HENRYK CIRUT

Apel Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w sprawie TVP

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich zwraca się do Rady Nadzorczej TVP S. A. o unieważnienie konkursu na prezesa i członków zarządu telewizji publicznej.

TVP nie wypełnia obecnie zadań, jakie są zapisane w ustawie o radiofonii i telewizji. Nie jest prawdziwym medium publicznym.

Obecny tryb wyłaniania nowych władz nie daje nadziei na zmianę tej sytuacji.

W naszej ocenie potrzebne jest dziś szerokie otwarcie na organizacje obywatelskie i stowarzyszenia reprezentujące różne środowiska, dziennikarzy, producentów, ludzi kultury i twórców. Tylko w takim gronie, już

po wyborach prezydenckich, możliwe będzie wypracowanie nowej formuły działania TVP.

Dopiero po uzyskaniu w tej sprawie maksymalnie szerokiego społecznego konsensusu, ponad politycznymi i środowiskowymi podziałami, powinien się odbyć wybór nowych władz telewizji publicznej.

Zarząd Główny SDP
20 maja 2015

Oświadczenie Zarządu Głównego SDP w sprawie zabójstwa Łukasza Masiaka

Zginął pobity Łukasz Masiak, ceniony i odważny dziennikarz lokalnego portalu „Nasza@Mława”. Zarząd Główny SDP zaniepokojony jest w najwyższym stopniu sytuacją, w której zdecydowaną reakcję organów ścigania wywołuje dopiero zabójstwo dziennikarza, jak stało się ostatnio w Mławie.

Portal, niemal samodzielnie przez niego prowadzony, wypełniał ważną rolę kontroli środowisk władzy lokalnej. Masiak od dawna

otrzymywał po swoich tekstach pogróżki, został także już raz pobity, pół roku temu otrzymał pocztą nekrolog. Zgłaszał te fakty policji i prokuraturze, jednakże instytucje te nie kojarzyły ataków z jego pracą.

Sytuacja, w której prokuratura i policja nie są w stanie przeprowadzić skutecznego śledztwa, ponieważ nie kojarzą realnego zagrożenia osoby publicznej z jej publikacjami odkrywającymi prawdę, jest kolejnym przy-

gnębiającym świadectwem kryzysu państwa polskiego. Nie wolno tolerować podobnych zaniechań w przypadku kolejnych dziennikarzy, poddawanych presji pogróżek. Organy ścigania powinny nie tylko przeprowadzać śledztwa, ale zapewniać ochronę życia i zdrowia ludzi, narażających je dla interesu publicznego.

Zarząd Główny SDP
19 czerwca 2015



List otwarty CMWP SDP do Ministra Spraw Wewnętrznych

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP zwraca się z kategorycznym żądaniem przeprowadzenia skutecznego śledztwa zarówno w sprawie zabójstwa dziennikarza Łukasza Masiaka z mławskiego portalu naszamlawa.pl, jak i sprawiających wrażenie ewidentnych zaniechań organów będących zobowiązanymi, by zapewnić mu bezpieczeństwo. Wedle prze-

kazanych przez media informacji, redaktor Masiak wielokrotnie alarmował w sprawie zagrożenia dla swojego życia i zdrowia, co więcej, już raz padł ofiarą ataku.

Morderstwo dziennikarza i niezdolność organów państwa do tego, by zapewnić mu elementarne bezpieczeństwo na tak podstawowym poziomie, jak ochrona jego zdrowia

i życia, kładzie się cieniem na funkcjonowanie całego państwa, a odpowiedzialność za ten fakt ponosi także Pani, jako Minister Spraw Wewnętrznych.

Z poważaniem

Wiktor Świetlik, dyrektor CMWP SDP
mec. Artur Wdowczyk, doradca CMWP SDP
Warszawa, 14 czerwca 2015

CMWP SDP wobec zawieszenia programu Jana Pospieszalskiego

Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP wyraża dezaprobatę dla decyzji władz Telewizji Polskiej o niewyemitowaniu najbliższego odcinka programu „Bliżej” Jana Pospieszalskiego.

Miał on być wyświetlony w TVP Info, zgodnie z ramówką, w czwartek 21 maja

br., na kilka dni przed drugą turą wyborów prezydenckich, a gościem miał być m. in. Paweł Kukiz, niedawny kandydat na prezydenta RP.

Szczególnie uwzględniając powyższe, trudno uznać tę decyzję za podyktowaną względami technicznymi czy warsztatowy-

mi, a należy uznać ją za polityczną, będącą kolejnym przykładem złamania zasady bezstronności partyjnej mediów publicznych.

Wiktor Świetlik, dyrektor CMWP SDP
mec. Artur Wdowczyk, doradca CMWP SDP
Warszawa, 21 maja 2015

List w sprawie uwolnienia więzionych dziennikarzy azerskich

W związku z igrzyskami europejskimi, które rozpoczyna się 12 czerwca w Baku, wielu dziennikarzy z różnych krajów, w tym z Polski, odwiedzi Azerbejdżan. To najlepszy moment, aby zwrócić uwagę światowej opinii publicznej na stosunek władz azerskich do wolności słowa i wolności mediów w Azerbejdżanie.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wyśosowało list do Prezydenta Republiki Azer-

bejdżanu, w którym wyraża zaniepokojenie faktem, iż siedmiu azerskich dziennikarzy przebywa obecnie w więzieniach, oczekując na proces bądź skazanych na podstawie oskarżeń o rzekome chuligaństwo lub szpiegostwo. W liście tym SDP zwraca się do Prezydenta Republiki Azerbejdżanu z prośbą o podjęcie działań na rzecz natychmiastowego uwolnienia więzionych dziennikarzy.

Inicjatorem akcji zmierzającej do uwolnienia przetrzymywanych w więzieniach dziennikarzy jest Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy (IFJ), która zrzesza ponad 300 tysięcy dziennikarzy w Europie, a ponad 600 tysięcy na świecie. SDP jest członkiem Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy i przez wysłanie listu do Prezydenta Republiki Azerbejdżanu włącza się do akcji IFJ.

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP w Kazimierzu Dolnym

W dniach 24-25 kwietnia w Domu Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym odbył się Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Zjazd, który miał charakter programowy, przyjął wnioski dla nowych władz SDP wy-

branych w październiku 2014 roku. Prawie setka dziennikarzy-delegatów Zjazdu, oprócz udziału w sesjach plenarnych, pracowała w czterech grupach roboczych: media regionalne, media publiczne, status dziennikarza i Fundacja Solidarności Dziennikarskiej.

Na zakończenie Zjazdu delegaci przyjęli ponad dwadzieścia uchwał, stanowisk i apeli. Zjazd przyjął również uchwałę o nadaniu Honorowego Członkostwa SDP. Do tej pory taki tytuł otrzymali między innymi Rita Cosby, Jan Nowak-Jeziorański, Alex Storożyński.

Członkowie Honorowi Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Zgodnie z § 15 Statutu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na wniosek Zarządu Głównego SDP, z rekomendacją Oddziału Warmińsko-Mazurskiego, delegaci Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Stowarzyszenia w Kazimierzu Dolnym nadali godność Członka Honorowego SDP polskim literatom i dziennikarzom: Erwinowi Krukowi i Zenonowi Żłakowskiemu.

W uzasadnieniu uchwały m. in. stwierdzono, iż ich zaangażowanie dla dobra Polski oraz działalność twórcza, zarówno literacka, jak i dziennikarska, była istotną przesłanką do uhonorowania obydwu Panów tą zaszczytną godnością Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. O nowych Członkach Honorowych szeroko pisaliśmy w ostatnim wydaniu naszego miesięcznika w kontekście przyznania im Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości.

IRENEUSZ ST. BRUSKI



Zenon Żłakowski i Erwin Kruk podczas uroczystości wręczenia Lauru Dziennikarza Warmii i Mazur. FOT. © WACŁAW BRUDEK / OLSZTYN24

Pozjazdowe refleksje



Obrazy w Kazimierzu w obiektywie Mariusza Kiryły

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich już za nami. Przyjechali do Kazimierza nad Wisłą najlepsi polscy żurnaliści, lub ludzie za takich uważani.

Wśród ponad dwudziestu uchwał, najistotniejszą chyba była ta, która domaga się wreszcie zrezygnowania z przymusowej autoryzacji tekstów (pozostawiając dobrą w tym względzie wolę obu stron) i wprowadzenia/zdefiniowania klauzuli sumienia. Prawo prasowe wymaga rzeczywiście szybkich zmian, choć po ekipie PO-PSL spodziewać się raczej można korekt w zupełnie przeciwną stronę – zamordyzmu wobec dziennikarskiego środowiska.

Konkretem w działalności SDP stało się zajęcie jasnego stanowiska wobec „przekształceń” w katowickim ośrodku TV. Po niespotykanie – jak na szacowne grono – ostrej dyspacji,

delegaci podjęli uchwałę o zaangażowaniu się Stowarzyszenia w proces, toczony w obronie podstawowych praw pracowniczych górnośląskich dziennikarzy telewizyjnych.

Niewątpliwym zgrzytem stało się stanowisko kilkorga znanych postaci, które – przyzwyczajone widać do autokagańca – były zdania, iż na zniesienie przymusu autoryzacji stanowczo w RP zbyt wcześnie... Redaktor Romaszewska ma prawo do takiego podejścia i prób obrony obecnej sytuacji prawnej, ja z kolei mam prawo do zdziwienia jej postawą... Co niniejszym czynię.

Tym niemniej pogoda się do nas uśmiechnęła, a ciąg dalszy – skutek podjętych postanowień – napisze czas. I ludzie, którym albo konsekwencji w działaniu wystarczy – albo nie.

MARIUSZ KIRYŁA
siemysli.info.ke



Uchwały, stanowiska i apele Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP

Kazimierz Dolny, 24-25 kwietnia 2015

Uchwała nr 1 w sprawie stanu mediów publicznych

Stwierdzamy, że dzisiaj media publiczne w Polsce nie wypełniają swojej ustawowej misji. W szczególności:

- nie ukazują rzetelnie całej różnorodności wydarzeń i zjawisk w kraju i za granicą,
- nie respektują w pełni chrześcijańskiego systemu wartości, który za podstawę przyjmuje uniwersalne zasady etyki,
- nie sprzyjają swobodnemu kształtowaniu się poglądów obywateli oraz formowaniu się opinii publicznej,
- nie umożliwiają obywatelom i ich organizacjom uczestniczenia w życiu publicznym poprzez prezentowanie zróżnicowanych poglądów i stanowisk oraz nie wykonują prawa do kontroli i krytyki społecznej,
- nie służą rozwojowi kultury, nauki i oświaty, ze szczególnym uwzględnieniem polskiego dorobku intelektualnego i artystycznego,
- nie służą umacnianiu rodziny.

Media publiczne to dzisiaj narzędzie propagandy, a misję publiczną zastąpiło służenie interesom władzy. Zagarnięcie TVP, Polskiego Radia oraz PAP przez partie polityczne uderza w fundamenty demokracji.

Ograniczona jest wolność słowa, zagrożona niezależność mediów publicznych oraz pluralizm debaty publicznej. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jest temu zdecydowanie przeciwnie.

Patologiczny kształt mediów publicznych przejawia się także w postaci łamania podstawowych standardów pracy obowiązujących dziennikarzy w systemie demokratycznym. Do tych podstawowych standardów należą:

- prezentowanie rzetelności uwzględniającej różne punkty widzenia, niezależnie od swoich poglądów (zasada obiektywizmu),
- nielączenie faktów z komentarzami czy opiniami (zasada oddzielenia informacji od komentarza),
- działanie w zgodzie z własnym sumieniem i dobrem odbiorcy (zasada uczciwości),
- poszanowanie ludzkiej godności, praw, prywatności i dobrego imienia (zasada szacunku i tolerancji),
- stawianie na pierwszym miejscu interesu odbiorcy, a nie nadawcy (zasada pierwszeństwa dobra odbiorcy),
- poczuwanie się do odpowiedzialności za treść i formę przekazu (zasada wolności i odpowiedzialności).

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – najliczniejszego środowiska twórczego skupiającego dziennikarzy w Polsce – rekomenduje Zarządowi powołanie grupy roboczej, której zadaniem będzie stworzenie własnego projektu ustawy

medialnej oraz czynne wspieranie wszystkich środowisk zainteresowanych w zmianie obecnego katastrofalnego stanu polskich mediów.

Uchwała nr 2 w sprawie kształtu i funkcjonowania mediów publicznych w Polsce

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich – najliczniejsze środowisko twórcze skupiające polskich dziennikarzy – w najbliższej przyszłości winno przygotować się do przedstawienia własnych opinii dotyczących kształtu i funkcjonowania mediów publicznych w Polsce. Uważamy, że:

1. Forma prawno-organizacyjna obecnych spółek Skarbu Państwa wyczerpała się i należy je przekształcić w instytucje użyteczności publicznej.
2. Podstawą systemu finansowania mediów publicznych winien być abonament lub opłata audiowizualna.
3. Musi powstać system skutecznej kontroli wykonywania przez publiczną telewizję i radiofonie ich ustawowych zadań.
4. Musi powstać system oceny pełnienia służby publicznej przez kierownictwo i dziennikarzy.
5. Musi powstać system specjalnych wymagań i gwarancji dla dziennikarzy mediów publicznych, z obowiązującą w nim klauzulą sumienia.

Uchwała nr 3 w sprawie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP wyraża pogląd, że KRRiT od dawna nie spełnia swoich konstytucyjnych zadań i wymaga rozwiązania. Nie jest realizowany zapis art. 213 Konstytucji, który stanowi, iż „KRRiT stoi na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji”.

Przyszły parlament winien zlikwidować KRRiT i powierzyć sprawy sporne w mediach powszechnym sądom, a techniczne – odpowiednim organom.

Uchwała nr 4 w sprawie KRRiT i Zarządu TVP S. A.

Nadzwyczajny Zjazd SDP apeluje do Zarządu Głównego SDP o rozpatrzenie możliwości wystąpienia z odpowiednimi działaniami prawnymi przeciwko KRRiT i Zarządowi TVP S. A. wobec notorycznego niewywiązywania się tych instytucji z ich ustawowych obowiązków w kwestiach informacji publicznej i respektowania politycznych parytetów w debacie publicznej, czyli lekceważenia podstawowych wymogów debaty społecznej.

Uchwała nr 5 w sprawie powołania zespołu programowego

Nadzwyczajny Zjazd delegatów SDP zobowiązuje Zarząd Główny SDP do powołania

zespołu programowego odpowiedzialnego za przygotowanie szczegółowego stanowiska Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w sprawie pożądaných zmian w przepisach prawa dotyczących działalności publicznych mediów regionalnych.

Zespół programowy powinien opracować raport o stanie publicznych mediów regionalnych w okresie 1993-2015 oraz na podstawie wniosków z tego raportu przedstawić rekomendacje dla polityki państwa polskiego w następujących kwestiach:

- Status prawno-organizacyjny regionalnych nadawców publicznych. Zespół powinien zaproponować modele alternatywne wobec rozwiązań zastanych. W odniesieniu do oddziałów regionalnych TVP S. A. zespół programowy powinien przedstawić rozwiązania prowadzące do ich usamodzielnienia lub autonomii.
- Decentralizacja produkcji TVP poprzez zwiększenie roli oddziałów TVP jako producentów. Zespół programowy powinien zaproponować rozwiązania wychodzące naprzeciw potrzebie takiej decentralizacji.
- Stworzenie wydajnego i stabilnego systemu finansowania publicznej radiofonii i telewizji ze środków publicznych. Zespół powinien przedstawić rozwiązania alternatywne wobec systemu zastanego, a służebne wobec ustawowych obowiązków programowych mediów publicznych.

• Gwarancja istnienia niezależnych zespołów dziennikarskich w rozgłośniach regionalnych radia publicznego i oddziałach TVP S. A. Uznanie umowy o pracę jako podstawowej formy zatrudnienia dziennikarzy po okresie próbnym. Wyjaśnienie problemu outsourcingu, tzw. umów śmieciowych oraz samozatrudnienia. Zespół powinien zaproponować instrumentarium prawne osiągnięcia tych celów.

• Zmiana statusu i wzmocnienie kompetencji rad programowych publicznych mediów regionalnych. Zespół powinien zaproponować odpowiednie rozwiązania prawne.

• Wypracowanie czytelnych i etycznych kryteriów finansowania programu publicznych mediów regionalnych przez organa samorządu terytorialnego oraz podmioty komercyjne.

Uchwała nr 6 – Stanowisko Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP w sprawie mediów regionalnych i lokalnych niepublicznych

Apelujemy o przywrócenie mediom regionalnym ich właściwej pozycji w lokalnych społecznościach, przeciwdziałanie monopolizacji mediów regionalnych, wspieranie podmiotów

polskich działających na rynku mediów regionalnych i lokalnych oraz o poprawę sytuacji regionalnych mediów publicznych.

Media regionalne, czyli te, których zasięg odbioru jest mniejszy niż ogólnopolski, a większy niż mediów lokalnych, tych działających na najniższym szczeblu podziału administracyjnego, po 26 latach od czasu transformacji ustrojowej znalazły się w bardzo trudnej, a pod niektórymi względami wręcz katastrofalnej sytuacji. Świadczy o tym systematycznie malejąca liczba tytułów, zmniejszająca się liczba odbiorców oraz coraz bardziej marginalne znaczenie tych mediów w publicznym życiu polskich regionów i województw.

Przyczyny tego stanu rzeczy to przede wszystkim likwidacja i centralizacja wielu regionalnych tytułów prasowych oraz komercjalizacja i koncentracja niepublicznych sieci radiowych, systematyczna marginalizacja i uzależnienie od centralnych funduszy regionalnych publicznych rozgłośni i oddziałów telewizji publicznej, dominacja podmiotów zagranicznych na rynku prasy regionalnej (przykładem jest koncern Polska Press Grupa) oraz słabość ekonomiczna podmiotów polskich w porównaniu z europejskimi gigantami. Skutkiem tego jest zanik lokalnej debaty publicznej dotyczącej rzeczywistych i najważniejszych spraw politycznych, gospodarczych czy społecznych w regionach, katastrofalnie malejąca liczba miejsc pracy dla dziennikarzy i przedstawicieli innych medialnych zawodów w regionach oraz ich pauperyzacja. Prowadzi to do rekompensowania tego zjawiska działaniami łamiącymi wszelkie reguły wolnych i niezależnych mediów, jak uzależnienie mediów regionalnych w patologicznym stopniu od lokalnych polityków, samorządów i biznesmenów, niski poziom dziennikarstwa regionalnego oraz tabloidyfikacja mediów regionalnych.

Obraz mediów lokalnych, czyli tych działających np. w powiatach, gminach czy małych miastach, jest bardziej pozytywny, choć to właśnie one są najczęściej narażone na naciski zewnętrzne. Wśród setek niepublicznych lokalnych stacji radiowych i telewizyjnych, portali internetowych oraz prywatnych czasopism i gazet jest wiele mediów profesjonalnie realizujących model wolnej i niezależnej prasy, choć także w tym sektorze można wskazać media będące jego absolutnym zaprzeczeniem. W przeważającej większości odbiorcy tych mediów nie są jednak świadomi ani tych różnic, ani zależności, przez co stają się wyjątkowo podatni na wszelkiego rodzaju manipulacje na szczeblu lokalnym, np. polityczną czy gospodarczą.

Nadzwyczajny Zjazd SDP zobowiązuje Zarząd Główny SDP do podjęcia działań mających na celu przeciwdziałanie tym zjawiskom.

Uchwała nr 7 w sprawie przeciwdziałania monopolizacji rynku mediów regionalnych

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP zobowiązuje ZG SDP do podjęcia działań na rzecz zmiany obowiązującego prawa w celu prze-



Obrazy Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów SDP w Kazimierzu Dolnym FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

ciwdziałania monopolizacji rynku mediów regionalnych. Działania te mają polegać na nagłaśnianiu tej tematyki oraz współpracy w tym zakresie z podmiotami instytucjonalnymi, takimi jak Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta.

Uchwała nr 8 w sprawie repolonizacji kapitałowej mediów

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP domaga się repolonizacji kapitałowej mediów w Polsce.

Uchwała nr 9 w sprawie dymisji Juliusza Brauna ze stanowiska Prezesa TVP S. A.

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP wyraża opinię, że prezes TVP S. A. Juliusz Braun powinien podać się do dymisji. Spoczywa na nim odpowiedzialność za katastrofalną sytuację organizacyjną, finansową i kadrową w zarządzanej przed niego firmie. Jest winien praktycznej likwidacji aktywności dziennikarskiej i kulturalnej TVP, upolityczenia i nagminnego braku przestrzegania etyki i misji dziennikarskiej. Prezes Braun odpowiada także za doprowadzenie do upadku większości oddziałów telewizji publicznej.

Uchwała nr 10 w sprawie kontynuowania prac nad budową „Domu Dziennikarza Seniora”

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP postanawia, by Fundacja Solidarności Dziennikarskiej kontynuowała prace nad budową pensjonatu pod roboczą nazwą „Dom Dziennikarza Seniora”.

Uchwała nr 11 w sprawie finansowania budowy „Domu Dziennikarza Seniora”

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP zaleca przekazywać na budowę „Domu Dziennikarza Seniora” od 25 do 50 procent dochodów Fundacji Solidarności Dziennikarskiej.

Uchwała nr 12 w sprawie konkursu na dyrektora Fundacji Solidarności Dziennikarskiej

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP zaleca Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich rozpisanie konkursu na dyrektora Fundacji Solidarności Dziennikarskiej w terminie do końca czerwca 2015 roku.

Uchwała nr 13 w sprawie rozwoju mediów regionalnych i lokalnych

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP rekomenduje Fundacji Solidarności Dziennikarskiej wspieranie rozwoju mediów regionalnych i lokalnych na podstawie złożonych przez nie realnych biznesplanów.

Uchwała nr 14 w sprawie powołania zespołu ds. wspierania Fundacji Solidarności Dziennikarskiej

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP rekomenduje powołanie zespołu ds. wspierania Fundacji Solidarności Dziennikarskiej.

Uchwała nr 15 w sprawie postulatu regularnego przeprowadzania ankiety o zawodzie dziennikarza

Postulujemy regularne przeprowadzanie ankiety „Zawód: dziennikarz”, dotyczącej oceny sytuacji zawodowej dziennikarzy w Polsce. Ankieta byłaby przeprowadzana co 3 lata.

Uchwała nr 16 w sprawie ankiety dotyczącej organizacji dziennikarskich w Polsce

Postulujemy przygotowanie i opracowanie ankiety dotyczącej roli i znaczenia organizacji dziennikarskich w Polsce.

Uchwała nr 17 w sprawie wprowadzenia zmian w ustawie „Prawo prasowe”

Uważamy za niezbędne i pilne wprowadzenie zmian w ustawie „Prawo prasowe”, ponieważ obecna regulacja jest nieprecyzyjna i nie

odpowiada realiom wykonywania zawodu dziennikarza. W szczególności domagamy się:

1. Sprecyzowania definicji zawodu dziennikarza zgodnie z obecnymi uwarunkowaniami wykonywania tej profesji,
2. Wprowadzenia zmian likwidujących karłą odpowiedzialność wynikającą z art. 212 kodeksu karnego,
3. Zagwarantowania dziennikarzom prawa zachowania tajemnicy dziennikarskiej,
4. Likwidacji obowiązku autoryzacji,
5. Zdefiniowania i wprowadzenia i klauzuli sumienia.

Uchwała nr 18 w sprawie wzmocnienia roli etyki w mediach

Widzimy potrzebę wzmocnienia roli etyki w mediach. Wiąże się to z koniecznością istnienia ciała, które w sposób niezależny czuwałoby nad przestrzeganiem zasad etyki i profesjonalizmu w wykonywaniu zawodu dziennikarza.

Uchwała nr 19 w sprawie dorocznych spotkań członków EFJ

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP postuluje zorganizowanie w Domu Pracy Twórczej

SDP w Kazimierzu Dolnym dorocznego spotkania członków EFJ. W związku z powyższym konieczne będzie podjęcie prac nad pozyskaniem zewnętrznych środków finansowania tego wydarzenia.

Uchwała nr 20 w sprawie raportu o stanie mediów regionalnych

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP zobowiązuje ZG SDP do przygotowania w oparciu o oddziały SDP raportu na temat historii i obecnego stanu mediów regionalnych w sektorze prasy drukowanej, radio, telewizji oraz portali internetowych oraz regularne prowadzenie monitoringu funkcjonowania mediów regionalnych, np. na portalu SDP.

Uchwała nr 21 w sprawie powołania Rady ds. etyki dziennikarskiej

Zważywszy na fakt, że powołana przez Konferencję Mediów Polskich Rada Etyki Mediów nie funkcjonuje, a poszczególne media, w tym publiczne, wycofują się z uczestniczenia w Konferencji i nie chcą podlegać ocenie REM albo tworzą własne

kodeksy etyki, SDP będzie zmierzać do niezwłocznego powołania w ramach własnych struktur Rady ds. przestrzegania sformułowanych w *Kodeksie Etyki Dziennikarskiej SDP* zasad etyki dziennikarskiej, zgodnych z europejskimi regulacjami na ten temat.

Uchwała nr 22 w sprawie organizacji konkursów grantowych dla dziennikarzy

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP zobowiązuje ZG SDP do wsparcia lokalnych mediów poprzez organizowanie konkursów grantowych dla dziennikarzy.

Uchwała nr 23 w sprawie udzielania pomocy prawnej dziennikarzom

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP zobowiązuje ZG SDP do rozszerzenia sposobów udzielania pomocy prawnej dziennikarzom – członkom SDP w regionach m. in. poprzez ściślejszą współpracę z prawnikami w oddziałach, powrót do realizacji zadań pogotowia dziennikarskiego czy przywrócenie zakładki „Obserwator sądowy” na portalu SDP.

Pozjazdowe refleksje

Zjazd Programowy – i co dalej?!

Jesteśmy już po Nadzwyczajnym Zjeździe (Programowym!) Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Był to zjazd ważny, merytoryczny co się zowie, a do tego odbywany w atmosferze gorącej, atmosferze wskazującej na wagę omawianych spraw – ale także na zaniepokojenie, ba, frustrację środowiska dziennikarskiego stanem polskich mediów publicznych.

Zjazd przyjął około 30 ważnych i bardzo ważnych uchwał. Niektóre z nich realizować się będą (trzeba mieć nadzieję) w czasie rozciągłym, dotyczą bowiem raczej negatywnych procesów niż zjawisk, które można usunąć łatwo praktycznie jedną decyzją. Ale są uchwały, do realizacji których przystąpić trzeba jak najszybciej – co wcale nie znaczy, że sprawa jest łatwa, że da się efekty osiągnąć „bez bólu”. Natomiast oczywiste jest, że im szybciej się to uruchomi, tym szkody, spowodowane przez patologiczne układy w mediach, będą mniejsze.

Mam tu na myśli przede wszystkim uchwały dotyczące spraw personalnych i strukturalnych – uchwałę domagającą się postawienia przed Trybunałem Konstytucyjnym członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, którzy z powodu swych nierealizowanych uprawnień oraz jawnego lekceważenia swych konstytucyjnych powinności petryfikują sytuację na rynku polskich mediów publicznych (osobna sprawa – czy tylko publicznych!!!) oraz postulat natychmiastowego odwołania Juliusza Brauna z funkcji prezesa Telewizji Polskiej S. A. Te sprawy już powinny się toczyć, jeśli środowisko dziennikarskie nie chce się ośmie-

żyć, a uchwały jego zjazdu nie mają pozostać na papierze.

Nie mniej ważną jest sprawa ponad 400 dziennikarzy (wyłącznie twórców programów), wyrzuconych z TVP i przeniesionych do „firmy zewnętrznej”, gdzie się ich upokarza, proponuje np. zbieranie szyszek i strzyżenie psów (sic!). Zjazd obiecał tym kolegom wsparcie i trzeba się za to wziąć.

To, co działo się przed pierwszą turą wyborów prezydenckich i zaraz po niej świadczy, że sytuacja zmienia się wyraźnie na... gorsze. Media publiczne już bez osłonek zachowują się tendencyjnie, wrogo wobec zwyczajcy owej I tury, kandydata opozycji Andrzeja Dudy. Co więcej – głównym tematem ich komentarzy i programów stała się od poniedziałku troska o... stan polskiej lewicy, a właściwie lewactwa, późnych neomarksistów spod znaku filozofii gender, związków partnerskich, radykalnego feminizmu i tym podobnych wynaturzeń. Oczywiście przecierało się ze zdumienia, gdy newsem dnia okazał się list piątki profesorów – lewaków (m. in. Środa, Hartman, Kik...) do „środowisk lewicowych”. Państwo profesorostwo deklaruje pomoc koncepcyjną i wszelką inną, by lewica jak najszybciej się „pozbierała” i stworzyła jakieś nowe programy, nowe struktury etc.

Fakt, że w sytuacji zbliżającego się zupełnego przełomu politycznego w naszym kraju, media publiczne zajmują się jakimś marginesem marginesu politycznego i społecznego, że nagłaśniają ludzi, chcących galwanizować zdychająca formację, konserwującą od lat nasze życia publiczne, ten fakt wskazuje, że

choroba antynarodowa i antyspołeczna nadal toczy nasze media, choć gołym okiem widać, że powrót do starego porządku już nie będzie, że oczekiwanie zasadniczej zmiany systemowej jest w co najmniej połowie Polaków ugruntowane i że są oni gotowi, ba, zdeterminowani oczekiwanie to wykrzyknąć głośno.

Jeżeli teraz środowisko dziennikarskie, środowisko mediów nie pójdzie za ciosem i nie zażąda od władzy decyzji co do zmian strukturalnych i personalnych w kierownictwie mediów, jego wysiłek koncepcyjny, jaki widać było wyraźnie w czasie kazimierskich obrad, zda się psu na budę, cała para pójdzie w gwizdek, a lewactwo umocni się na swych pozycjach. Słowem – nic się nie zmieni. To będzie prawdziwy dramat.

Nikogo, kto trzeźwy, nie trzeba chyba przekonywać, że media mają z punktu widzenia wizerunku życia politycznego i społecznego znaczenie absolutnie kluczowe. Nawet te nieliczne media „prawicowe” zdołały dotrzeć do Polaków z przekazem: Polsko, czas na zmianę. Pokazały to wyniki I tury wyborów prezydenckich, w których „strażnik żyrandola”, protektor „Polski Bezpieczniackiej” przegrał z kandydatem Polski niepodległej i suwerennej, Polski praworządnej, gospodarnej, Polski z przyszłością.

Tego ożywienia – i medialnego i obywatelskiego – nie można zmarnować. Na ludziach mediów spoczywa wielki obowiązek doprowadzenia tego, co się stało, do pomyślnego dla Polski końca.

WOJCIECH P. KWIATEK
13 maja 2015

Uchwała nr 24 – Apel do najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie finansowania publicznej radiofonii i telewizji

Prezydent RP

Marszałek Sejmu RP

Prezes Rady Ministrów RP

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP obradujący w Kazimierzu Dolnym 25 kwietnia 2015 roku domaga się wniesienia do łaski marszałkowskiej, a następnie uchwalenia przez Sejm RP ustawy wprowadzającej taki system finansowania działalności publicznej radiofonii i telewizji, który zagwarantuje tym mediom możliwość rzeczywistego wykonywania misji nałożonej na nie przez ustawę o radiofonii i telewizji.

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP uznaje za niedopuszczalne dalsze trwanie sytuacji, w której mało skuteczny system poboru abonamentu radiowo-telewizyjnego upośledza zdolność mediów publicznych do właściwej realizacji ich ustawowych obowiązków, służy zarządom tych mediów za usprawiedliwienie dla komercjalizacji ich

oferty programowej, zwłaszcza TVP S. A., powoduje marginalizację oddziałów regionalnych TVP S. A. oraz ogranicza rozwój i zubaża ofertę programową radiofonii publicznej, zwłaszcza regionalnej.

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów SDP stanowczo sprzeciwia się koncepcji rozproszenia służby publicznej poprzez kierowanie części środków pochodzących z abonamentu radiowo-telewizyjnego (lub proponowanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego tzw. opłaty audiowizualnej) do mediów niepublicznych. Obowiązkiem władz Rzeczypospolitej jest wzmocnienie zdolności publicznej radiofonii i telewizji do właściwego pełnienia służby publicznej, a nie przeznaczanie pieniędzy podatników na wzmocnienie komercyjnych konkurentów mediów publicznych.

Uchwała nr 25 w sprawie poparcia ZZPTiT Mediów Polskich „Wizja”

Nadzwyczajny Zjazd Programowy SDP postanawia poprzeć zgłoszenie SDP, jako organizacji społecznej, do postępowania są-

dowego zawisłego przed Sądem Okręgowym w Warszawie, prowadzonego z powództwa Związku Zawodowego Pracowników Twórczych i Technicznych Mediów Polskich „Wizja” przeciwko Telewizji Polskiej S. A. oraz Leasing Team Sp. z o. o.

Przedmiotem powództwa Związku Zawodowego „Wizja” jest stwierdzenie nieważności umowy o świadczenie usług dziennikarskich wraz z przejęciem pracowników TVP S. A., zawartej pomiędzy Telewizją Polską S. A. a agencją pracy tymczasowej Leasing Team Sp. z o. o. Ta tzw. umowa outsourcingowa objęła 411 pracowników TVP S. A., a jej wartość wyniosła około 167 mln złotych.

Osobami uprawnionymi do reprezentowania Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w postępowaniu sądowym są: Elżbieta Ruman i Agata Ławniczak-Loba.

W imieniu Delegatów
Nadzwyczajnego Zjazdu SDP
Zbigniew Rytel

Przewodniczący Prezydium Zjazdu
Kazimierz Dolny, 24-25 kwietnia 2015

Za to, że ją upolitycznił

Juliusz Braun grozi sądem za opinię, wyrażoną w uchwale Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. SDP miało tą uchwałą podważyć jego zdolność do sprawowania funkcji kierowniczej w spółce.

Stan spółki widać znakomicie na wykresie oglądalności stacji, zarządzanych przez Juliusza Brauna, widać go po dziesiątkach alarmujących protestów związków zawodowych Telewizji Polskiej, a także po skrajnie upolitycznionym programie telewizyjnym.

Latami oglądalność spada, za to rośnie udział reklam w dochodach spółki. Czy to złe? To fatalnie, ale to akurat nie zależy w tej chwili od prezesa Brauna, to planowane jako przejściowe w 1993 roku, gdy zaczęła obowiązywać nowa ustawa o RTV, a dziś przestarzałe rozwiązanie zasad funkcjonowania mediów publicznych. Wieczne wygibasy, wieczny taniec między postem misji publicznej i rzetelnej informacji a karnawalem idiotycznych programów i beznadziejnych reklam, pod które te idiotyczne programy się robi. W tej chwili akurat sprawa reklam nie zależy od prezesa Brauna, ale zależała od niego w czasach, gdy piastował wysokie funkcje w Krajowej Radzie RTV.

Pamiętamy działalność Brauna na niwie mediów publicznych od wielu, wielu lat. Gdy w 1992 roku, tuż przed upadkiem rządu Jana Olszewskiego nowym szefem Radiokomitetu został na 13 dni Zbigniew Romaszewski, to – jak zdążył opowiedzieć przed śmiercią – właśnie na żądanie szefa sejmowej Komisji Kultury Juliusza Brauna (UD, potem Unia Wolności) musiał zlikwidować popularny telewizyjny

program publicystyczny „Reflex” Jacka Kurckiego i Piotra Semki. Program, pokazujący m. in. bardzo wtedy jeszcze niemiłe i niewygodne dla ucukrowanej części elit solidarnościowych z UW i okolic związki z postkomunistami.

Pamiętamy rozbrajające wyznania Brauna, przewodniczącego KRRiT od 1999 roku, podczas przesłuchań w komisji sejmowej do sprawy Rywina w marcu 2003. Przyznał przed całą Polską, że podczas pracy nad nową ustawą o radiofonii i telewizji „właściwie” doszło „do mataczenia” i on o tym wiedział; jednakże nic nie zrobił. Taki Kwaśniewski, wówczas prezydent RP, choć postkomunista, wezwał członków Krajowej Rady do dymisji, ale posłuchali tylko postkomuniści, Braun nie widział powodu, by składać dymisję.

Ja wiem, że to Andrzej Urbański jako szef telewizji, zatrudnił na ogromnych kontraktach Tomasza Lisa, chcąc tym ukłonem wobec lewactwa „spluralizować” telewizję, wyprowadzaną na prostą drogę przez Bronisława Wildsteina. Mylił się. Ale to Braun od lat toleruje niewiarygodny poziom programów Lisa, jego wybryki, dające asumpt mniej znanemu do chamskiego traktowania gości z niewłaściwej strony sceny politycznej, jak niedawno Warzechę czy – co gorsza – jak dziennikarka Tadla kandydata na prezydenta Andrzeja Dudę. Styl przesłuchań, rzekomej asertywności, zwykłego chamskiego natrząsania się z zapraszanych gości z niewłaściwej politycznie strony to styl, który króluje w telewizji zarządzanej tak świetnie, jak wynika z dokumentów finansowych, zarządzanej spółki, zawsze „na plusie”.

Księgowość być może jest zadowolona z osiągnięć Telewizji Polskiej, ale jej pracownicy w regionach zrozpaczeni są stanem oddziałów lokalnych, bez pieniędzy, ograbianych z materiałów i aparatury. Być może słupki i rachunki się wspaniale zgadzają, ale skandaliczny poziom głównych „Wiadomości” powinien być nieustannym przedmiotem troski w sejmowej Komisji Kultury, ale tam już koledzy pilnują, żeby wszystko wsunąć pod obrus. Pomijanie najważniejszych wydarzeń, dziesięciominutowe gnioty o rozwalającym się płocie bezzębnych rozmówców, skrajna stronniczość także w innych dziennikach, koszmarny poziom kabaretu, ostracyzm wobec wybitnych twórców kultury.

Należę akurat do osób, które mniej entuzjastycznie się dokonaniem części konserwy telewizyjnej, ale to medium publiczne ma być rzeczywiście publiczne. Ma być nie tylko dobrze zarządzane finansowo, ma chronić kulturę polską i ją propagować, nie zabierając jej miejsca na rzecz antypolskich wyczynów w rodzaju serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Ma rzetelnie informować, chronić wybitnych fachowców, unikać lewych i ciemnych interesów (w telewizji mały przekręt to na 3 miliony, na 30 milionów to już duży przekręt, jak mawiano na korytarzach w czasach Wildsteina). Ma wreszcie wypełniać proste i powszechnie w cywilizowanym świecie przyjęte zasady, sformułowane może zgrzebnie, ale jasno w ustawie sprzed 20 lat, którą warto unowocześnić, ale trzeba się wreszcie do tego zabrać.

TERESA BOCHWIC
14 maja 2015

Z życia oddziałów – Katowice

Nowe władze Śląskiego Oddziału SDP

20 kwietnia w Katowicach odbyło się Walne Zebranie Członków Śląskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Nowym Prezesem Oddziału został wybrany Grzegorz Zmuda. Na członków Zarządu Oddziału powołano: Jadwigę Chmielowską (wiceprezes), Dorotę Stabik (skarbnik) i Jana Pichetę (sekretarz).

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Tomasz Kwiatek (przewodniczący), Józef Kowalski i Tadeusz Puchałka. Komisję Członkowską tworzą: Mariusz Cysewski, Małgorzata Skórska i Andrzej Pieczyrak. Członkami Sądu Dziennikarskiego wybrano: Pawła Wieczorka, Marka Mierzwiaka i Bożenę Szmel, natomiast rzecznikiem Dyscyplinarnym został Krzysztof Gosiewski. **AS**

Poparcie wniosku TV Republika

Uczestnicy Walnego Zebrania Członków Śląskiego Oddziału SDP w Katowicach zdecydowaną większością głosów wyrażają swoje poparcie dla wniosku TV Republika o umieszczeniu tego nadawcy na nieodpłatnym Multipleksie 8.

Nasze poparcie wynika z głębokiego przekonania, że byłby to krok w kierunku poprawy niezbędnego pluralizmu mediów, dostępnych dla szerokich rzesz odbiorców.

Katowice, 20 kwietnia 2015

Z życia oddziałów – Łódź

Kto przeszkadza Radzie Nadzorczej Polskiego Radia w Łodzi?

Rada Nadzorcza regionalnej rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi odmówiła wpuszczenia Zbigniewa Natkańskiego, prezesa lokalnego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, na jawne wysłuchanie kandydatów starających się o stanowisko prezesa Zarządu publicznego Radia w Łodzi.

Zbigniew Natkański pisemnie uzasadnienie decyzji RN Polskiego Radia Łódź otrzymał już po rozmowach z kandydatami, czyli wieczorem. W piśmie przeczytać można, że członkowie instytucji kontrolującej publiczną rozgłośnię PR nie przyjmują do wiadomości, że Zbigniew Natkański jest szefem łódzkiego Oddziału największego stowarzyszenia dziennikarskiego w Polsce, a nie otrzymał akredytacji, „bo nie wystąpiło o nią medium, które zatrudnia dziennikarza”.

Należy podkreślić, że Kolega Natkański nie jest w Łodzi postacią anonimową, pracuje

zawodowo i jest zatrudniony w jednej z redakcji, ale po prostu postanowił przedstawić się jako szef miejscowego oddziału SDP. Nadto, redaktor Natkański dosyć często bywa gościem łódzkich mediów, w tym rozgłośni Polskiego Radia, jest zatem znany władzom stacji. Prezes Natkański jest także członkiem Rady Programowej Oddziału TVP w Łodzi.

Co miała do ukrycia Rada Nadzorcza? Nie wiadomo. Z nieoficjalnych informacji wynika jednak, że pośpiech przy wyborze nowych władz Polskiego Radia Łódź to czysty przypadek, a tym bardziej przypadkiem Rada Nadzorcza po raz kolejny rekomendowała obecnego prezesa Rozgłośni Marka Skłodowskiego, który w poprzednim „politycznym rozdaniu” był reprezentantem lewicy popieranym przez rządzącą koalicję PO-PSL.

HUBERT BEKRYCHT

Z Czarnogóry

Kongres Europejskiej Federacji Dziennikarzy

Tegoroczny kongres Europejskiej Federacji Dziennikarzy w Czarnogórze w dniach 1-2 czerwca, zgromadził 95 przedstawicieli organizacji dziennikarskich z 37 krajów Europy. Głównym tematem kongresu było „Wsparcie organizacji dziennikarskich jako rzeczników wzmocnienia praw pracowniczych dziennikarzy”.

Delegaci rozmawiali o zapewnieniu godziwych warunków w kontraktach dla dziennikarzy, o właściwym traktowaniu praw autorskich i zapobieganiu próbom ich osłabiania w nowych przepisach prawnych, o ochronie źródeł informacji dziennikarskich w erze powszechnej cyfrowej kontroli, o perspektywach zawodowych dla młodych, o konieczności przejrzystej własności mediów, o problemach dziennikarzy freelancerów w Białorusi, o sytuacji dzien-

nikarzy i pogarszaniu się wolności mediów na Bałkanach.

Gość specjalny kongresu, macedoński dziennikarz Tomislav Kezarovski – w 2013 roku był aresztowany i skazany za publikację artykułu – mówił o ograniczaniu wolności słowa w Macedonii. Wieczorem 1 czerwca miała miejsce specjalna sesja poświęcona dialogowi ukraińsko-rosyjskiemu. Sesja ta została bardzo pozytywnie przyjęta przez przedstawicieli ukraińskich i rosyjskich organizacji dziennikarskich. Obie strony doceniają wsparcie EFJ dla dziennikarzy rosyjskich i ukraińskich oraz dla wzajemnego dialogu.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich reprezentowała na kongresie wiceprezes Zarządu Głównego Agnieszka Romaszewska-Guzy.

DOROTA ZIELIŃSKA

Czas na

Z zainteresowaniem zabrałam się do lektury tekstu Marcina Wolskiego, zamieszczonego w poprzednim numerze „Bez Wierszówki” (nr 4-6, s. 10), pt. „Czas na zmiany”. Niestety, prócz kilku odwiecznych pytań w stylu „ile zmiany, ile kontynuacji?” i kilku okrągłych hasel jak przypomnienie, że SDP stworzono po to, „by pomagać dziennikarzom w nierównej walce z różnymi odmianami zła, pochodzącego ze strony... «wielkich tego świata»”, nie znalazłam jednej wskazówki, a nawet sugestii, jak ta walka miałaby w praktyce wyglądać. Strategia, taktyka, kierunki uderzenia, rodzaj broni, przypomnienia o co w tej „wojnie” chodzi?

Choć, mówiąc szczerze, jest to materiał typowy dla naszego sposobu pisania o powinnościach SDP, standardach dziennikarskich w Polsce, relacjach polityka – media, mainstream – media niezależne, etc. Teksty zwykle dotyczą art. 212 i 38, wolności słowa i pluralizmu mediów. Właściwie tylko Centrum Monitoringu Wolności Prasy przygotowuje porządne analizy, porównania, nie boi się odnieść do tego, co dzieje się na świecie, aby znaleźć odpowiedź na pytanie gdzie na tej skali „od Mińska do Londynu” jesteśmy. A przecież wtedy znacznie łatwiej zlokalizować to nasze miejsce i podjąć środki zaradcze. „Czas na zmiany”, to pewnie, tylko jakie, idące w jakim kierunku, przy pomocy jakich przedsięwzięć i akcji? Zwłaszcza, kiedy po 45 latach komunistycznego monopolu medialnego, musimy zaczynać wszystko od początku.

Dziennikarze na Zachodzie – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii – od dekad traktowani są jako jeden z podstawowych gwarantów porządku moralnego i prawnego w kraju oraz przestrzegania czystości procedur demokratycznych. Czyli – prawidłowego działania państwa i, nazwijmy to, przyzwoitego zachowania się reprezentantów władzy. Schemat jest klarowny, a systemy działają sprawnie. Dopóki delikwent nie zostanie złapany za rękę, jest bezpieczny – ale jeśli już media czy organizacja pozarządowa wyciągnie jakąś wpadkę instytucji czy jej przedstawiciela, włączają się procedury demokratyczne, które zdmuchują winnego ze sceny politycznej/kulturalnej/medialnej przynajmniej na kilka lat. Ktoś zapytałby, dobrze, też byśmy chcieli, ale jak do tego doprowadzić? Jak nie wiesz od czego zacząć, zacznij od początku, od wartości.

Otóż podobnie jak w Polsce istnieje *Kodeks Etyki Dziennikarskiej SDP* (zob. „Bez Wierszówki” 2014, nr 10, s. 8), w Wielkiej Brytanii – *National Union of Journalist's Code of Conduct*, zestaw standardów, których środowisko winno przestrzegać. Znaleźć tam można i obronę niezależności mediów, prawo dziennikarza do wolności wypowiedzi oraz obywatela/społeczeństwa do informacji. Że informacje winny być uzyskane w sposób

zmiany? Raczej remont generalny

zgodny z prawem, obiektywne i zrównoważone. Choć w przypadkach, gdy jej uzyskanie jest ważne dla interesu społecznego, uprawniona jest i prowokacja, i chronione są jej źródła. Nie jest dozwolona ingerencja w życie prywatne, także „w sytuacji stresu czy żaloby”, ale tak, owszem, jeśli jest to usprawiedliwione interesem społecznym. Tych punktów, dość dokładnie określających sytuacje, których należy przestrzegać lub unikać, jest 12, i mniej więcej pokrywają się z treścią naszego *Kodeksu Etyki Dziennikarskiej*.

Choć są i różnice. W Polsce wciąż trwa dyskusja na temat dopuszczalności dziennikarskiej prowokacji, w Wielkiej Brytanii, jeśli usprawiedliwia ją interes publiczny, jest uprawniona. U nas ciągle debatuje się nad problemem – czy osoby publiczne mają mniej praw do prywatności niż osoby prywatne, podczas gdy w USA i Wielkiej Brytanii jest to już oczywiste i ustalone. Mają mniej, i obejmując wysoki urząd, muszą się z tym liczyć. My wciąż boksujemy się z artykułem 212, który w demokracjach nie istnieje. Jest także zasada, że polityk, któremu tabloid wyciągnął np. bezpłatny weekend w paryskim Ritzu na zaproszenie właściciela – jak w przypadku Neila Hamiltona – ma tylko jedną drogę: oskarżenie gazety z powództwa cywilnego. Nie ma takiego potwora jak art. 38, o którym niedawno było tak głośno z powodu fatalnej sytuacji, w jakiej znaleźli się koledzy Paweł Lisicki, Tomasz Wróblewski i Cezary Gmyz. Bo wydawca pisma ma obowiązek w razie czego nie tylko udzielić dziennikarzowi pomocy prawnej, ale i – tzw. *label insurance* – finansowej. To są już jakieś wskazówki dla naszego Stowarzyszenia, wiedza jak działa rynek medialny w ustroju demokratycznym.

Widzę jeszcze co najmniej dwa punkty, które nasze Stowarzyszenie powinno wziąć sobie mocno do serca i spróbować wspierać budowanie „systemu”.

Wspólnota wartości środowiska dziennikarskiego. Nie chodzi tu o poglądy polityczne, konserwatywne czy lewicowo-liberalne, lecz o wspólną dla wszystkich „nadbudowę wartości” ponad nimi: prawda jako jedyne kryterium opisu, rzetelność i obiektywizm, poczucie przyzwoitości w opozycji do korupcji, przejrzystość i transparentność procedur, nadrzędność interesu społecznego. I o obecność tych pryncypiów w mediach mainstreamowych, ale także niezależnych – wskazując na przykłady z demokratycznego świata – SDP powinno się upominać.

I jeszcze jedna sprawa, zupełnie zasadnicza. To „infrastruktura mediów”, która istnieje w systemie demokratycznym, i o którą należałoby się u nas co prędzej upomnieć. To jest kontekst, w którym działa dziennikarz, „otulina”, w której może się czuć bezpiecznie – procedury demokratyczne, niezależne sądy, pluralizm medialny, silne organizacje pozarządowe i społeczeństwo obywatelskie.

Żaden z elementów tej układanki w Polsce albo nie działa, albo też nie w satysfakcjonującej nas skali.

Niedawno Keir Starmer, prokurator generalny Wielkiej Brytanii, publicznie bronił grupy dziennikarzy, którzy w imię interesu społecznego złamali prawo. Powiedział wtedy: „To byłaby bardzo niezdrowa sytuacja, gdyby dziennikarz śledczy, jeszcze przed podjęciem sprawy musiał konsultować się ze swoim adwokatem”. I generalnie, sądy brytyjskie, w przypadku spraw o ochronę dóbr osobistych, polityka, celebryty, jeśli w grę wchodzi interes publiczny, zwykle stoją po stronie dziennikarza. I na koniec – SDP winno kształtować świadomego swoich praw obywatela, bo taki nigdy nie opowie się po stronie skompromitowanego przedstawiciela władzy, lecz dziennikarza, który przypadek korupcji ujawnił.

Oczywiście, i brytyjskie media mają swoje problemy. Patrz: likwidacja Prasowej Komisji ds. Skarg, uznanej za „toothless”, „bezzęb-

ną, niesprawną”, afera hackerska Ruperta Murdocha, która jednak zakończyła się skazaniem kilku prasowych celebrytów, w tym dwoje przyjaciół Davida Camerona, w procesach karnych. Czy dwa projekty Press Royal Charter, jeden autorstwa polityków, a drugi – środowiska medialnego, z których w Izbie Gmin przegłosowano ten pierwszy. Do dziś między politykami i dziennikarzami prasowymi trwają przepychanki. Ale to „małe piwo” w stosunku do naszych polskich kłopotów. A tych kilka zaprezentowanych punktów, to tylko część zadań naszego Stowarzyszenia na następne trzy lata. Po 45 latach komunistycznego monopolu i 25 latach nie wiadomo czego, bo na pewno nie demokracji, będzie to orka na ugorze. Jednak najważniejsza jest świadomość kierunków działania. Najpierw diagnoza, a potem terapia. Powoli, bardzo powoli widać, jak ta wiedza o naszych środowiskowych potrzebach klaruje się i precyzuje.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

NUJ CODE OF CONDUCT

Members of the National Union of Journalists are expected to abide by the following professional principles

A JOURNALIST:

- 1 At all times upholds and defends the principle of media freedom, the right of freedom of expression and the right of the public to be informed.
- 2 Strives to ensure that information disseminated is honestly conveyed, accurate and fair.
- 3 Does her/his utmost to correct harmful inaccuracies.
- 4 Differentiates between fact and opinion.
- 5 Obtains material by honest, straightforward and open means, with the exception of investigations that are both overwhelmingly in the public interest and which involve evidence that cannot be obtained by straightforward means.
- 6 Does nothing to intrude into anybody's private life, grief or distress unless justified by overriding consideration of the public interest.
- 7 Protects the identity of sources who supply information in confidence and material gathered in the course of her/his work.
- 8 Resists threats or any other inducements to influence, distort or suppress information,
- 9 Produces no material likely to lead to hatred or discrimination on the grounds of a person's age, gender, race, colour, creed, legal status, disability, marital status, or sexual orientation.
- 10 Does not by way of statement, voice or appearance endorse by advertisement any commercial product or service save for the promotion of her/his own work or of the medium by which she/he is employed.
- 11 A journalist shall normally seek the consent of an appropriate adult when interviewing or photographing a child for a story about her/his welfare.
- 12 Avoids plagiarism.

The NUJ believes a journalist has the right to refuse an assignment or be identified as the author of editorial that would break the letter or spirit of the code. The NUJ will fully support any journalist disciplined for asserting her/his right to act according to the code.

Czy zniesienie immunitetu ukróciłoby nadużycia prokuratorskie wobec dziennikarzy

Należy znieść lub ograniczyć immunitet sędziowski i prokuratorski. Potrzebna jest gruntowna zmiana w wymiarze sprawiedliwości – taka była najczęstsza konkluzja konferencji pt. „Granice prawa w działaniach prokuratury wobec mediów”, zorganizowanej 27 maja przez Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP w Domu Dziennikarza.

Poświęcona była ona głównie przypadkowi Macieja Lisowskiego, dziennikarza i prezesa Fundacji „Lex Nostra”. Toczy się wobec niego postępowanie w sprawie domniemanej publikacji materiałów z postępowania przygotowawczego zanim zostały ujawnione w postępowaniu sądowym tj. 241 § 1 kk w artykule „Fato każe wachać kaptur... Policjantowi wszystko wolno?”. Opisał w nim sprawę znęcania się ojca-policjanta nad 8-letnią dziewczynką. Dziennikarz twierdzi, że artykuł został opublikowany kilka miesięcy po rozpoczęciu przewodu sądowego, a rozprawa była jawna. Co więcej, pomimo emisji – w tym samym czasie – reportażu w Telewizji Polskiej, oraz publikacji w „Dzienniku Trybuna”, prokuratura chce postawić zarzut wyłącznie jemu.

Kolejny uczestnik dyskusji – mec. Artur Wdowczyk, doradca CMWP SDP i obrońca

Lisowskiego, zaznaczył, że przypadek jego klienta nie jest niestety odosobniony. Zdaniem Wdowczyka używanie art. 241 kk to kolejna z metod zastraszania dziennikarzy (obok przepisów m. in. o naruszeniu miru domowego oraz ujawnienia tajemnicy). Problemem jest to, że instytucje odpowiedzialne za takie działania nie ponoszą odpowiedzialności. Mecenas Wdowczyk wystosował do prokuratury wnioski o umorzenie postępowania wobec red. Lisowskiego, lecz prokuratura na niego nawet nie odpowiedziała. Nie ma instrumentów żeby ją do tego zmusić.

Maciej Lisowski nadmieniał, że prokurator Aleksandra Luterek z Prokuratury Rejonowej Warszawa Żoliborz wydała postanowienie o jego przymusowych badaniach psychiatrycznych. Dodatkowo prokuratura żądała dokumentacji ze wszystkich placówek, w których leczyl się dziennikarz. Według niego oraz jego obrońcy takie działania to szykany ze strony prokuratury.

Niestety do tych zarzutów nie mogli się odnieść przedstawiciele Prokuratury Rejonowej Warszawa Żoliborz, gdyż mimo zaproszenia nie zjawili się na konferencji tłumacząc to „obciążeniem obowiązkami służbowymi”.

Prowadzący dyskusję Wiktor Świetlik przypomniał w kontekście działań prokuratury sprawę Pawła Mitera, dziennikarza, któremu za prowokację dziennikarską, która doprowadziła do usunięcia ze stanowiska prezesa Sądu Okręgowego w Gdańsku postawiono zarzuty, m. in. fałszowania dokumentów. Prokuratura skierowała przeciw niemu akt oskarżenia do sądu w... Gdańsku.

Mec. Piotr Ł. J. Andrzejewski, znany adwokat i sędzia Trybunału Stanu, porównując sytuację w wymiarze sprawiedliwości do tej z czasów PRL-u powiedział, że wprawdzie wyroki były zdecydowanie bardziej niesprawiedliwe, ale zachowywano wówczas większe pozory. Zwrócił uwagę na fakt naruszania przez prokuraturę tajemnicy dziennikarskiej, kiedy jest to dla niej wygodne. Według niego dziennikarz ma takie samo prawo do prowadzenia własnych śledztw jak prokurator. Również przychylił się do postulatów zmian w wymiarze sprawiedliwości. Andrzej Voigt, przewodniczący Rady Fundacji „Lex Nostra” zgłosił postulat zniesienia immunitetów zarówno sędziowskich i prokuratorskich, jak i polityków.

CMWP

Ku ochronie wolności mediów i prawa do informacji

Organizacje dziennikarzy, wydawców i nadawców wzywają Unię Europejską do zagwarantowania ochrony dla wolności mediów w dyrektywie o tajemnicy handlowej.

Po przeprowadzonym 16 czerwca w Komisji Prawnej Parlamentu Europejskiego (JURI) głosowaniu w sprawie dyrektywy o tajemnicy handlowej, Europejska Federacja Dziennikarzy (EFJ), Europejska Unia Nadawców (EBU), Europejskie Stowarzyszenie Wydawców Gazet (ENPA) i Europejskie Stowarzyszenie Mediów Magazynowych (EMMA) ponawiają wezwanie do stanowczej ochrony wolności mediów i prawa do informacji.

Komisja Prawna Parlamentu Europejskiego (JURI) wprowadziła do dyrektywy zapisy przeciwdziałające potencjalnym ograniczeniom dla dziennikarzy, którzy w interesie publicznym analizują i śledzą działalność biznesową. Tekst, który był przedmiotem głosowania słusznie wskazuje, że dyrektywa nie może naruszać wolności i pluralizmu mediów, zapisanych w unijnej Karcie Praw Podstawowych. Przypomina ponadto, że „pań-

stwa członkowskie szanując wolność prasy i mediów [...] muszą zagwarantować, aby dyrektywa o tajemnicy handlowej nie ograniczała działalności dziennikarskiej, w szczególności dziennikarstwa śledczego, ochrony źródeł informacji, oraz prawa społeczeństwa do bycia poinformowanym”.

Jednakże tekst ten nadal zawiera niejednoznaczne sformułowania, które nakładają na dziennikarzy, zobligowanych już przeciw zasadami etyki dziennikarskiej, obowiązek „uzasadnionego wykorzystania” pozyskanych informacji. To może prowadzić do autocenzury, jeśli dziennikarze nie będą pewni, że ich prawo do śledztwa dziennikarskiego nie może zostać zakwestionowane na podstawie dyrektywy o tajemnicy handlowej. W połączeniu z bardzo szeroką definicją „tajemnicy handlowej” sytuacja prawna dziennikarstwa śledczego stanie się niepewna, co z kolei spowoduje nadmierną ostrożność mediów. Europejskie organizacje reprezentujące media podkreślają, że rozstrzygnięcie zasadności wykorzystania informacji może być oceniane jedynie przez sędziego.

Ponadto, trzeba zwrócić uwagę na zapis, zgodnie z którym państwa członkowskie mogą rozszerzyć zakres ograniczeń dla wolności mediów, zgodnie z ich przepisami krajowymi i prawami konstytucyjnymi. W tym aspekcie tekst poddany pod głosowanie w PE jest bardzo niejasny.

Parlament Europejski rozpocznie teraz trójstronne negocjacje z Radą Europejską i Komisją Europejską, w celu uzgodnienia ostatecznej wersji dyrektywy. EFJ, EBU, EMMA i ENPA wzywa instytucje UE do uwzględnienia zaproponowanych zmian i jednocześnie ponawia apel o dalsze konieczne zabezpieczenia, które spowodują, że dyrektywa o tajemnicy handlowej nie będzie ograniczać wolności mediów.

Więcej informacji na ten temat na stronie internetowej European Federation of Journalists: europe.ifj.org



Państwo arogantów i partaczy

Z Ewą Ornacką i Piotrem Pytlakowskim rozmawia Błażej Torkański.

Ewa Ornacka – rocznik 1964, dziennikarka i scenarzystka, z wykształcenia pedagog. Pracę dziennikarską zaczynała na początku lat 90. w „Głosie Szczecińskim”. Pisała dla „Wprost”, „Prawa i Życia” oraz „Newsweeka”, „Śledczego” i „Uważam Rze”. Współautorka – wraz z Piotrem Pytlakowskim – *Nowego alfabetu mafii*.

Piotr Pytlakowski – rocznik 1951, dziennikarz „Polityki”, autor książek reporterskich, scenarzysta filmowy. Zajmuje się dziennikarstwem śledczym i problematyką kryminalną. Laureat nagrody Grand Press w kategorii Dziennikarstwo Śledcze (1999). Wydał m. in. *Republika MSW* (1991), *Czekając na kata. Rozmowy ze skazanymi na śmierć* (1996), *Alfabet mafii* (2004; wspólnie z Ewą Ornacką), *Szkoła szpiegów* (2014) oraz trzy książki z Sylwestrem Łatkowskim: *Olewnik. Śmierć za 300 tysięcy* (2009), *Wszystkie ręce umyte. Sprawa Barbary Bliidy* (2010), *Agent Tomasz i inni. Przykrywkowcy* (2010). Na rynku pojawiła się niedawno książka Ewy Ornackiej i Piotra Pytlakowskiego *Wojny kobiet* (Rebis).

Błażej Torkański: Czy w Polsce jest już, jak we Włoszech, gdzie mafia wnika w struktury państwa, a jej macki czasami sięgają rządu?

Ewa Ornacka: Też zadawałam sobie to pytanie, kiedy wybuchła „afera taśmowa”, a już szczególnie po tekstach byłego modela – ministra od zegarków. Czułam się wtedy jak frajer płacący podatki na koleśki, którzy się świetnie bawią. W tym samym czasie przygotowywałam do *Wojen kobiet* rozdział o Monice Mancini – w dowódce po komisarzu policji w Rzymie walczącym z kamorą. To Polka mówiąca otwartym tekstem o związkach mafii m. in. z rodziną Berlusconi i o tym, jak szefowie mafijnych klanów korumpują państwowych urzędników, załatwiają swoim dzieciom pracę w ministerstwach, jadają w tych samych restauracjach, co rządzący politycy. Skojarzenia rodziły się same...

Polecam uważną lekturę tego, co mówi bohaterka naszej książki, ku przestrodze, bo... „z ziemi włoskiej do Polski”. Mafia we Włoszech to nie są już chłopcy z ferajny. Kamorra nie traci czasu na zarabianie milionów, lecz miliardów. Koncentruje się na polityce i wyłącznie dochodowym biznesie, jak na przykład utylizacja odpadów. Skrajnie niebezpieczne dla zdrowia i życia substancje, zakopywane na terenach rolniczych, kwalifikowane są jako... kompost. Mieszkańcy tamtych terenów znacznie częściej niż w innych regionach kraju zapadają na raka płuc, krwi i węzłów chłonnych. Jak to możliwe, że coś takiego ma miejsce? Otóż mafia ma



Piotr Pytlakowski i Ewa Ornacka. FOT. © WIRTUALNY WYDAWCA.PL

na swoich usługach chemików i urzędników z ochrony środowiska. Pierwsi potrafią zmienić kategorię odpadów, przemianować je z toksycznych na nieszkodliwe śmieci, a drudzy dostarczają formularze z fałszywymi kodami analiz. Totalna degradacja środowiska jest na rękę mafijnym klanom, bowiem ceny nieruchomości spadają na łeb na szyję i kamorra skupuje wszystko za bezcen, zdobywając tym samym tereny pod nowe wysypiska. Wytropił to i opisał w specjalnym raporcie dla parlamentu mąż naszej bohaterki, ale wyniki jego śledztwa przeleżały w czyjejs szufladzie ponad dziesięć lat. Komisarz zmarł na raka wywołanego toksycznymi odpadami, a wdowa stała się we Włoszech twarzą społecznego buntu wobec zblatowania państwa z mafią.

Nie w czyjejs szufladzie, tylko prawdopodobnie ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, późniejszego prezydenta Giorgio Napolitano.

Ewa Ornacka: Jest taka hipoteza. **Gangsterzy w białych kołnierzykach z mafii paliwowej w Polsce mieli wpływ w najbliższym otoczeniu ministrów w rządach m. in. Jana Krzysztofa Bieleckiego i Jana Olszewskiego. W resortach budownictwa i gospodarki przestrzennej oraz finansów. Urzędy skarbowe odraczały im wielomilionowe należności podatkowe. Skarb Państwa stracił co najmniej 10 mld złotych. Czy w ostatnim ćwierćwieczu przestępcy mieli również wielkie wpływy w państwie?**

Ewa Ornacka: Dwa lata temu przeczytałam gdzieś wywiad z Cezarym Kazimierzakiem, prezesem Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. To, co w nim powiedział, mam w pamięci do dziś. Kazimierzak ostrzegał, że mafia w Polsce nie tylko miała, ale nadal ma wpływ na urzędników ministerstwa finansów oraz tworzone przez nich prawo. Związek Przedsiębiorców i Pracodawców wysłał do CBA obszerny raport demaskujący ten proceder. Opisano konkretne przypadki ochrony

mafijnych interesów, których prokuratura nie zamierzała analizować „z uwagi na przedawnienie”. Autorzy raportu utrzymywali, że za rządów PO ten proceder cały czas funkcjonuje: na poziomie rozporządzeń tworzy się przepisy otwierające „furtki” dla wąskiego, wtajemniczonego w sprawę grona. Nikt o tym nie wie, tylko przestępcy, którzy dzięki tym „furtkom” zarabiają – zazwyczaj przez 2-3 lata, dopóki ktoś tego nie odkryje. Wtedy przepisy na chwilę zmieniają się, ale gdy sprawa przycichnie – wszystko wraca na właściwe dla mafii tory.

Sama byłam świadkiem sytuacji, gdy jeden z najważniejszych w Polsce świadków przeciwko mafii paliwowej przecierał oczy ze zdumienia, ponieważ na stronie Ministerstwa Finansów znalazł dosłownie kopię kombinowanych przepisów, które wcześniej zdemaskował przed prokuratorem Markiem Wełną z Krakowa. Wiesz co wtedy zrobiliśmy z tym świadkiem? Zadzwoniliśmy do ówczesnego ministra gospodarki morskiej Rafała Wiecheckiego, bo to prawnik z naszego miasta, ze Szczecina, więc założyliśmy ze świadkiem, że gość nie pęka. I dobrze wykombinowaliśmy, przepisy – tym razem – nie weszły w życie. Cezary Kazimierzak, którego wywiad wspominał, podawał podobne przykłady z czasów rządów PO. Tłumaczył, że przepisy są celowo komplikowane, aby na pierwszy rzut oka nie można było nic wykryć, np. „wymóg dokonywania rafinacji” zmienia się na „wymóg dokonywania rerafinacji” – w przypadku wdrażania nowych technologii. Za trudne to na moją głowę, żeby szczegółowo tłumaczyć, ale zapamiętałam, że gra toczy się o gigantyczne zwolnienia podatkowe, ponieważ jedno jest opodatkowane, a drugie ma ulgi.

Czasami naprawdę drobna zmiana pozwala przestępcom na gigantyczne zyski. Pilnują tego usłużni urzędnicy, a podpisuje – niczego pewnie nie świadom – stosowny minister. W branży paliwowej jest jak z utylizacją odpadów we Włoszech – nie chodzi już o miliony, ale miliardy.

Prawo jest celowo komplikowane, bo wtedy stwarza szansę dla przestępczych kombinacji. Mafijny interes to teraz papierologia, a nie porwania dla okupu czy bomby na ulicach.

Piotr Pytlakowski: Ale Cezary Kazimierzak, na którego Ewa się powołuje, w gruncie rzeczy powtarzał oskarżenia formułowane publicznie o wiele wcześniej, także przez nas. W wielu artykułach i w *Alfabcie mafii*.

Potwierdziły się podejrzenia prokuratora

Marka Wełny, że paliwowym gangsterem sprzyjał minister gospodarki Jacek Piechota?

Ewa Ornacka: Nie wiem, co dokładnie ustalił prokurator Marek Wełna, ale gdy pisałam do „Wprost” tekst o kulisach upadku stoczni szczecińskiej, były prezes stocznego holdingu Krzysztof Piotrowski opowiedział mi kilka ciekawych zdarzeń z udziałem Jacka Piechoty. Rzeczą dotyczyła początków terminalu paliwowego w Świnoujściu. Mało kto pamięta, ale niegdyś funkcjonowała tam jedynie stara, poradziecka baza marynarki wojennej, stanowiąca zagrożenie ekologiczne. Dopiero w 1994 roku, po wygranej przetargu, szczeciński holding wyłożył 160 mln złotych i przystąpił do budowy nowoczesnych nabrzeży przystosowanych do odbioru hurtowych ilości paliwa z całej Europy. Miało skutkować realnym spadkiem cen na stacjach benzynowych. Wielkim przegranym w przetargu była firma bunkierska magnata paliwowego Jerzego K., który jako trener tenisa dostał koncesję numer 1 na handel paliwami w Polsce. Magnat był znajomym Jacka Piechoty, sfinansował posłowi wyjazd do Kuwejtu, bywali na wspólnych rautach. Otóż kilka tygodni po przetargu prezes holdingu spotkał się w domu magnata paliwowego z Jackiem Piechotą, i ten zaproponował mu... przekazanie terminalu firmie tegoż magnata. W zamian stocznia miała otrzymać stacje benzynowe. Krzysztof Piotrowski odmówił, a w późniejszych negocjacjach, kiedy wciąż opierał się naciskom usłyszał od posła: „Weszliście nie do swojego koryta”. Holding popadł wkrótce w poważne tarapaty, a sam Piotrowski, podobnie jak inni członkowie zarządu, trafił za kraty. Minęły lata, zanim oczyszczono go z zarzutów. Stocznia w Szczecinie dziś nie ma, a Jacek Piechota, były minister gospodarki, okazał się jednym z jej grabarzy.

Piotr Pytlakowski: Tak naprawdę wielu wysokich urzędników, ministrów, podejrzewano i oskarżano, ale większość z tych zarzutów później się nie potwierdziła. Wszystkie przekręty były możliwe dzięki przepisom, które ułatwiały podejrzane działania biznesowe. Dowiedzenie przed sądem, że ktoś z premedytacją próbował kantować, praktycznie okazało się niemożliwe. W procesach sądowych wszyscy oskarżani przez prokuratora Marka Wełnę byli niewinni.

Danuta Olewnik-Cieplińska, siostra Krzysztofa Olewnika mówi od lat: „Nie wierzę w to państwo!”. Czy głośna historia uprowadzenia i zamordowania jej brata nie dowiodła skorumpowania policjantów i prokuratorów?

Piotr Pytlakowski: Niestety dla Olewników, nie dowiodła. Prokuratorów w ogóle nie oskarżono, a policjantów – oskarżonych nie o korupcję, ale o niedopełnienie obowiązków – uniewinniono.

Kto w takim razie stał faktycznie za porwaniem Krzysztofa Olewnika?

Piotr Pytlakowski: Gangster warszawski Wojciech Franiewski i sąsiad Olewników Ireneusz Piotrowski. Zaplanowali to, siedząc wspólnie w więzieniu. Olewnikowie podejrzewają do dzisiaj, że ponad nimi ktoś jeszcze stał, ale ja nie mam na to żadnych dowodów i w to nie wierzę. To jest teoria spiskowa. Dla mnie to był typowy – według wszystkich schematów – kindnapping. Przystępstwo uprowadzenia dla pieniędzy w tamtych latach było dość powszechne. Polska była krajem porwawczy i porwanych. Słowa Danuty o braku wiary w państwo odnoszą się do kwestii możliwości uratowania ich brata.

Przez dwa lata siedział w domku letniskowym i w jamie – becze na paliwo. Czy można mieć zaufanie do państwa, w którym dzieją się takie rzeczy?

Ewa Ornacka: No właśnie, można mieć zaufanie do takiego państwa? Nie wiem jak Piotr, ale ja po napisaniu *Wojen kobiet* muszę mieć chwilę na ochłonięcie. Chcę znów wierzyć, że żyję w państwie prawa, a partacze lub aroganci przekonani o własnej nieomyślności to ułamek ułamka.

Piotr Pytlakowski: Krzysztof Olewnik przez dwa lata był torturowany psychicznie, więziony, pozabawiony nadziei. To nieprawdopodobny dramat. Trudno się dziwić rozedrgananiu rodziny Olewników. Oni nie mogą myśleć o tym, co spotkało ich brata i syna. Brak wiary w państwo wynika z opieszałości, z jaką organy ścigania zabrały się do tej historii. Szukano motywów samouprowadzenia Krzysztofa, a nie sprawców jego porwania. Do tej pory powraca ta kwestia. Od ośmiu lat wyjaśnia tę sprawę prokuratura w Gdańsku i okoliczności wskazują, że ustalenia zmierzają w kierunku potwierdzenia tezy o samouprowadzeniu, choć przeczą temu fakty. Ofiara przecież nie żyje.

To niesłychane. Piotr mówi: opieszałość. Nie mieści się w głowie, że to tylko nieudolność organów ścigania. Że nikt nie stał za dwoma gangsterami, którzy wymyślili kidnaping. „Nadal uważamy, że nie wszyscy zasiedli na ławie oskarżonych” – mówi Danuta Olewnik. Kogo jeszcze ma na myśli? Jak wysoko docierały wpływy porwawczy i morderców?

Piotr Pytlakowski: Nie ma żadnych dowodów, które wskazywałyby, że ktokolwiek za tym stał. Że ktokolwiek inny to zaplanował, spawalniał pracę policji i z ukrycia czuwał, żeby to wykonano. To była inercja policji. Jeden meldunek wymyślony w kawiarni przez policjanta może zniweczyć cały wysiłek śledczy.

Policja bywa często nieprofesjonalna?

Piotr Pytlakowski: Oczywiście.

A czy można mieć zaufanie do państwa, w którym Adama Dudałę, innego bohatera książki *Wojny kobiet*, skazano na 25 lat więzienia za dwa morderstwa, których nie popełnił? To także inercja?

Piotr Pytlakowski: Nie. To wynik manipulacji dokonanej przez policjantów. Adama Dudałę wybrano na kozła ofiarnego, aby ochronić prawdziwego sprawcę, który był kapusiem policyjnym.

A w przypadku „Kulawego” z Mazur, który kierował gangiem na wzór mafii

sycylijskiej? Korumpował policję, lekarzy i biegłych. Jak bardzo macki jego „kamory” wdzierały się w struktury państwa i wymiaru sprawiedliwości, skoro przez lata był nietykany? Brutalne pobicia, uprowadzenia, przemyt, wyłudzenia milionów złotych od skarbu państwa, wreszcie morderstwa. To niemożliwe, aby „Kulawego” chronił jedynie komendant policji z Kisielic.

Ewa Ornacka: Skoro już na początku śledztwa *top-secret* Jan R. ps. Kulawy wiedział, że to Dorota Macoch z Centralnego Biura Śledczego w Olsztynie rozpracowuje jego kryminalne imperium, to znaczy, że sprzyjał mu nie tylko komendant z głębokiej prowincji. Kilku jego podwładnych mówiło w śledztwie o korumpowaniu sędziów i lekarzy, którzy przez lata mieli chronić Kulawego przed odpowiedzialnością karną. Zeznali na przykład, że gdy przed laty boss z Kisielic trafił do aresztu za zlecenie pobicia i porwania, to szybko z niego wyszedł, ponieważ „dwaj sędziowie z Poznania wzięli za to 180 tysięcy złotych”. Podobno wolność załatwili mu ludzie na wysokich stanowiskach, w tym pułkownik Wojska Polskiego z Warszawy o pseudonimie „Generał”. Posłużę się stosownym cytatem: „Jeden z sędziów od razu wziął pieniądze, a drugi się wahał, ale też w końcu wziął. Wszystkie zaświadczenia lekarskie potrzebne do opuszczenia aresztu wystawił pracujący dla Jana R. lekarz z Gdańska. Innym razem, kiedy Romanowi W. poderżnięto gardło, Kulawy kazał mi odwieźć rannego do konkretnego lekarza. Telefonicznie poinstruował go, jak ma załatwić sprawę. Potem dał mu za to pieniądze”. Za wieloletnią ochronę przed prokuraturą i aresztem szef mafii miał odwdziżyć się lekarzowi kilkoma samochodami.

W naszej poprzedniej książce *Nowy alfabet mafii* przytaczaliśmy i takie zeznania: „Szef polecił zlecić czterem ludziom pobicie rzeczoznawcy w Grudziądzu. Policja ich zatrzymała, ale nie dostali aresztu. Z jednym z tych chłopaków, w towarzystwie Jana, pojechaliśmy do Gdańska do profesora B. po obdukcję. Chodziło o to, żeby oskarżyć policjantów, że pobili chłopaka podczas zatrzymania, co przecież nie miało miejsca. Profesor B. jest stałym lekarzem Jana. Kulawy mówił mi, że kupi mu porządnego laptopa”.

Posługujemy się cytatami z zeznań i wyjaśnień, ponieważ doniesień o rzekomej korupcji sędziów i lekarzy nie udało się prokuraturze potwierdzić. Ale dziesięciu policjantów chroniących Kulawego miało swoje procesy, w których zapadły wyroki skazujące.

W książce *Wojny kobiet* opisujecie z Piotrem kilkanaście przypadków jaskrawego gwałcenia sprawiedliwości, łamania kręgosłupów, deptania godności ludzi. Tolika, ale i wielu innych, wymiar sprawiedliwości zdeptał i wyrzucił na wysypisko, jak piszczenie. Ile w tym jest nieudolności wysokich urzędników w państwie, prokuratorów, sędziów, policjantów, a ile ich skorumpowania?

Ewa Ornacka: Tu nie chodzi o korupcję, ale brak chęci (lub umiejętności) w doprowadzeniu sprawy do sprawiedliwego końca. Kiedy w sprawie zabójstwa, za które poszedł siedzieć Tolik pojawiły się nowe okoliczności, zapytana o moż-

liwość powrotu do śledztwa pani prokurator nie czuła się zobowiązana do jakichkolwiek działań: „Nie widzę potrzeby, żeby wracać dziś do tamtej sprawy. To chyba jakaś moda, że dziennikarze biorą na siebie ocenę, co jest sprawiedliwe a co nie. Cieszę się, że moje ustalenia potwierdził sąd” oznajmiła jedynie. Z kolei w sprawie mafijnej egzekucji, w której zginęła 21-letnia Monika Hansson ze Szwecji, pani prokurator zadawiała się skazaniem na dożywocie kille-ra udając, że nikt go ze zleceniem nie wysłał. Świadka, który wskazywał na zleceniodawców łatwiej było uznać za szalonego, niż objąć go ochroną i wykorzystać jego zeznania tak, jak na to zasługiwał. Ci, którzy prawdopodobnie wysłali mordercę do Szwecji, są dziś wolnymi ludźmi, mieszkają w tym samym mieście, co ja.

Jak w świetle opisywanych przez was, niejednokrotnie gigantycznych afer, zachowywali się dziennikarze? W przypadku Adama Dudały „swoimi ścieżkami docierali do źródeł, do świadków, do akt i dochodzili zgodnie do wniosków, że to nie Adam jest zabójcą”. Ale już Zenona Procyka, byłego prezesa olsztyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze” – wdeptywali w ziemię.

Piotr Pytlakowski: Reakcja mediów na aferę „Pojezierza” była typowym odruchem stadnym. Spółdzielczość mieszkaniowa zawsze miała złą prasę, bo często występowały tam przypadki aferalne: nepotyzm, załatwianie mieszkań, przejmowanie władzy. Wszystko najgorsze, co można sobie wyobrazić w spółdzielczości handlującej tak deficytowym towarem, jak mieszkanie. Żeby dowieść winy Zenona Procyka, zanim orzekł ją sąd, użyto największych ówczesnych autorytetów.

W programie TVN „Uwaga” oczerniający Zenona Procyka prokurator krajowy Kazimierz Olejnik powiedział wprost, że „nakazał prokuraturze iść na całość”.

Piotr Pytlakowski: Oskarżał prezesa „Pojezierza”, choć – podejrzewam – nie znał do końca tej sprawy. Kilka telewizji zaangażowało się, żeby Procyka dopaść. Wszystko się potem na sprawie sądowej sypnęło. Okazało się, że ten człowiek nie tylko, że nie był aferzystą, ale uchronił swoich spółdzielców od ponoszenia kolosalnych opłat za dostawę ciepła. Naruszył interesy lobby ciepłowniczego i zapewne to było powodem, dla którego wybrano go na wroga publicznego.

Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego fałszowali w tej sprawie zeznania świadków, ale wykorzystywali też media. Nagłaśniali aresztowanie Procyka. „Zaraz będziemy go wyprowadzać” – dzwonił funkcjonariusz CBS do dziennikarza. Często służby skutecznie wykorzystują w ten sposób dziennikarzy?

Piotr Pytlakowski: Jeden ze spółdzielców, którzy obalali Procyka, był oficerem CBS. Zdarza się, że służby, często kierując się prywatnym interesem, przekonują reporterów do niesłusznych racji. Dziennikarze są tylko ludźmi. Muszą komuś wierzyć. Jeśli źródłem dziennikarskiej informacji jest oficer służb, nawet sąd uznaje, że dziennikarz dochował należytej staranności.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI

Polowanie na dziennikarza



Studio Śląskiej Telewizji Miejskiej w Świętochłowicach

FOT. © TVSTM

Głośno w mediach społecznościowych o sprawie zabójstwa dziennikarza z Mławy. Pogrożki dostaje też dziennikarz ze Świętochłowic, krytycznie nastawiony do władz tego śląskiego miasta.

Łukasz Masiak został w nocy śmiertelnie pobity w jednym z mławskich lokali. Nie wiadomo, czy śmiertelne pobicie miało związek z działalnością zawodową dziennikarza. Masiak miał 31 lat, osierocił dwoje dzieci, był jednym z najbardziej rozpoznawalnych dziennikarzy w regionie. Często podejmował tematy trudne i kontrowersyjne. Pisał odważnie i rzetelnie, za co był bardzo ceniony także w środowisku dziennikarskim. Dziennikarz otrzymywał telefoniczne pogrożki, które zgłaszał policji. To jednak nie wystarczyło. Naturalnie, na razie za mało jest informacji o tym, czy zabójstwo Masiaka ma związek z jego aktywnością dziennikarską. Mam nadzieję, że do rosyjskich i białoruskich standardów w Polsce daleko.

Pogrożki otrzymywał też Grzegorz Mika, dziennikarz i Prezes Śląskiej Telewizji Miejskiej w Świętochłowicach. ŚTM jest nadawana w sieci kablowej na obszarze kilkunastu śląskich miast. Jest nie tyle krytycznie nastawiona do działań prezydenta miasta Dawida Kostempskiego, niezbyt udanego tworu Platformy Obywatelskiej, co obiektywnie ukazuje rzeczywistość. I kompromituje w ten sposób sztuczki public relations oraz manipulacje ekipy rządzącej miastem już drugą kadencję.

Kostemski to postać dosyć znana na portalu (wPolityce.pl – RED.), bo wielokrotnie opisywałem historie, których wolałby nie pamiętać (np. skazanie za zacieranie śladów śmiertelnego wypadku samochodowego, nieprawidłowości przy unijnym projekcie rewitalizacji ekologicznej bomby w mieście, umorzenie podatku miejscowej firmie, zatrudnienie onegdaj na stanowisku swego doradcy dziennikarza publicznego radia itp., itd.).

Mika i jego dziennikarze krytycznie spoglądali i spoglądają na działalność Kostempskiego

oraz jego kamaryli, do której niestety dołączyli po ostatnich wyborach lokalni działacze Prawa i Sprawiedliwości. Już podczas kampanii wyborczej do samorządu w ubiegłym roku, Mika dostawał pogrożki. Że ma się uspokoić, to „zrobimy z Tobą porządek”. Jednak jako rdzenny Ślązak, dumny i prostolinijny, owe sygnały lekceważył. To był błąd. Przedsiębiorcy, którzy reklamowali się w telewizji zrozumieli swój nietakt, i szybko po wygranych przez Kostempskiego wyborach prezydenckich zerwali skromne kontrakty reklamowe. Represje dotknęły też znajomych Grzegorza Miki, którzy zostali zwolnieni z pracy w instytucjach podległych Urzędowi Miasta.

Także spółki samorządowe, zapewne przypadkowo, nie przedłużyły emisji ogłoszeń. I to nie kampanii reklamowych za dziesiątki czy setki tysięcy złotych, ale ogłoszeń ważnych dla lokalnych społeczności (o objazdach, wywozie śmieci, sesjach rady miasta etc.). Najciekawsze jest to, że umowę na rejestrowanie sesji rady miasta otrzymała telewizja Sfera z sąsiedniego miasta, oczywiście za znacznie większe pieniądze. Mieszkańcy Świętochłowic nie mogą oglądać niestety kompromitujących wystąpień radnych rządzącej koalicji (Po-PiS i Razem z Dawidem Kostempskim, czy jakoś tak), bo Sfera nie nadaje programów w telewizjach kablowych dostępnych w tym mieście. Może o to chodzi?

Mam żal do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które o pogrożkach i ekonomicznej wojnie prowadzonej przeciwko Śląskiej Telewizji Miejskiej oraz Grzegorzowi Mice (jest członkiem Naczelnego Sądu Dziennikarskiego, czyli osobą bynajmniej nie anonimową) doskonale wie. Jednak do tej pory nie zajęło żadnego stanowiska, nie udzieliło jakiegokolwiek wsparcia. Widocznie są ważniejsze problemy. My jednak na Śląsku nie zostawiamy przyjaciół w potrzebie i biedzie. Tak jesteśmy wychowani.

TOMASZ SZYMBORSKI

Islam koniem trojańskim w Europie

„Islam to koń trojański w Europie. Jeśli dalej będziemy przyjmować imigrantów, doprowadzimy do zniszczenia starego kontynentu” – mówi w rozmowie z Aleksandrą Rybińską (portal wPolityce.pl) Anders Gravers, szef organizacji „STOP Islamizacji Europy” (SIOE).

Aleksandra Rybińska: Premier Francji Manuel Valls przyznał po zamachu pod Lyonem, gdzie urodzony we Francji muzułmanin ściął swemu pracodawcy głowę, że mamy do czynienia z „wojną cywilizacji”, a zagrożenie pochodzi nie tylko z zewnątrz kraju, ale także z wewnątrz. Czy to początek zmiany stosunku do kwestii imigracji i islamu wśród europejskich elit?

Anders Gravers: Możliwe. Tyle, że to te elity właśnie, szczególnie te lewicowe, do których należy premier Francji, doprowadziły do powstania zagrożenia, przed którym teraz ostrzegają. Polityka multikulti, która kazała witać każdego imigranta z otwartymi ramionami, spowodowała, że w krajach zachodniej Europy, m. in. w Danii, z której pochodzę, muzułmanie podważają porządek prawny. Teraz ci politycy usiłują zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, paplając coś o zagrożeniu i w kolumnie. Oni nas postawili w tej sytuacji. Niech nie udają niewinnych. Za każdym razem, gdy ktoś odważał się ostrzegać przed islamizacją naszego kontynentu, był oskarżany przez nich o rasizm i brak tolerancji. A przecież to, co się stało, było do przewidzenia.

Pytanie, co z tym zrobić?

Będzie jeszcze gorzej, niż jest obecnie, jeśli politycy nie przyznają się do popełnionych błędów i nie zmieniają swojego nastawienia do islamu. Należy deportować każdego muzułmanina, który dopuścił się poważnego przestępstwa, do jego kraju pochodzenia. Jeśli ktoś nie podziela wartości kraju, w którym znalazł schronienie oraz lepsze życie, jeśli nie zamierza przestrzegać panujących w tym kraju zasad prawnych, to powinien wrócić do siebie. Chodzi mi o ludzi,

którzy nie chcą się integrować, stawiają prawo szariatu ponad prawo narodowe i otwarcie gardzą naszą kulturą i cywilizacją. Jeśli nie chcą się dostosować, odesłajmy ich do domu.

To nie takie proste. Większość tych ludzi urodziło się w Europie, i posiada francuskie, niemieckie, hiszpańskie, duńskie albo szwedzkie obywatelstwo. Ich dom jest tu. Niektórzy w ogóle nie znają swojego kraju pochodzenia...

To może być problemem, jeśli obowiązuje „prawo ziemi” i obywatelstwo jest nadawane każdemu, kto urodził się w danym kraju, bez względu na pochodzenie rodziców. Tak jest we Francji. U nas w Danii jest inaczej. Obywatelstwo można nadać drogą prawną i w ten sam sposób odebrać. Utrata obywatelstwa jest zresztą automatyczna w chwili popełnienia czynu zagrażającemu bezpieczeństwu wewnętrznemu.

Takie pomysły już były. Nicolas Sarkozy chciał deportować obywateli francuskich, pochodzących z imigracji, którzy podnieśli rękę na policjanta lub innego przedstawiciela władzy. Nic z tego nie wyszło.

Większość Francuzów uważa bowiem, że nie wolno stygmatyzować „umiarkowanych” muzułmanów, którzy są „pierwszymi ofiarami ekstremistów”. Mylą się?

Owszem. Mylą się. Nie wierzę w podział na umiarkowanych i radykalnych muzułmanów. Istnieje tylko jeden islam. I nic więcej. Jeden islam. Ten podział jest całkowicie sztuczny. Walka z niewiernymi to obowiązek każdego muzułmanina, wynikający z Koranu. Są muzułmanie, którzy się nie stosują do tego nakazu, są pasywni. Przez co wystawiają się również na ryzyko utraty życia z rąk swoich braci w wierze.

Muzułmanin, który nie stosuje się do zasad islamu, w tym obowiązku prowadzenia dżihadu, świętej wojny, przestaje być muzułmaninem. I można go zabić. Jest niewiernym, jak chrześcijanie i cała reszta. Dlatego ci „umiarkowani” muzułmanie w obliczu zamachów terrorystycznych i zbrodni Państwa Islamskiego przeważnie milczą. Ze strachu. Boją się, że także skończą ze ściętą głową. Przypominam: w islamie za apostazję karze się śmiercią.

Europa obecnie nie dyskutuje jednak o deportacji muzułmanów, tylko przyjęciu kolejnych kilkudziesięciu tysięcy imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu, którzy przepłynęli się na łodziach przez Morze Śródziemne. Mają zostać rozdzieleni na kraje UE, do Polski ma ich trafić ponad 2 tysiące. To dobry pomysł?

Zdecydowanie nie. Polska nie powinna się na to godzić. Macie szczęście, że macie tak niewielu muzułmanów u was. Niech tak pozostanie. Nie popełniajcie tych samych błędów co my. Powiem tak: powinniśmy jakoś pomóc tym ludziom. Ale nie przyjmując ich w Europie. Powinniśmy im pomóc tam, gdzie są. Proszę pamiętać, że Morze Śródziemne przedostaje się tylko niewielki promil. Reszta pozostaje w Afryce i na Bliskim Wschodzie i dalej cierpi z powodu nędzy i braku perspektyw. Działając tam, na miejscu, bylibyśmy w stanie pomóc większej liczbie ludzi. Moim zdaniem łodzie z imigrantami należy zawracać. Oczywiście wcześniej należy tym pasażerom dać jeść i pić. Gdy dopłyną z powrotem do Libii łodzie należy niszczyć. I bezlitośnie zwalczać przemytników. Potem należy znaleźć im miejsce, gdzie mogą bezpiecznie przebywać. Nie wydaje mi się, by było to trudniejsze, niż to, co robimy obecnie. Jeśli bowiem dalej będziemy przyjmować imigrantów u nas, doprowadzimy do zniszczenia naszych krajów, do zniszczenia Europy. I kto im wtedy pomoże?

Zniszczenie, czyli co, krwawa wojna cywilizacji?

Islam to koń trojański w Europie. Ponad 100 osób wyjechało z Danii, by walczyć w szeregach ISIS. Teraz wrócili do kraju. Poruszają się po nim swobodnie. Jak pani myśli, co się stanie, jeśli dostaną sygnał do ataku? Proszę zobaczyć, co zrobił jeden człowiek we Francji. A my mamy 100 takich. Dania to mały kraj. Szydzi się z tych, którzy mówią, że islam ma długofalowy cel dla Europy, że chce ją wciągnąć do „ummy”, czyli wspólnoty muzułmańskiej. Mówi się, że to wariaci, wierzący w teorie spiskowe. Ale o objęciu Europy „umma” mówią przecież muzułmańscy uczeni, imamowie. Według nich, „umma” w końcu obejmie cały świat. I taki jest ich cel. Taka jest prawda i musimy to wreszcie zrozumieć.

Rozmawiała ALEKSANDRA RYBIŃSKA
wPolityce.pl





Piórem Marka Palczewskiego Nasza „mała” hipokryzja

Duński prezenter zabił królika w studiu w czasie programu radiowego. Chciał podobno zwrócić uwagę na hipokryzję ludzi w stosunku do zwierząt. Jak się okazuje głupota i okrucieństwo chodzą parami. Należy mu się odsiadka w więzieniu za jedno i drugie. Ale wszak to się stało w Danii. U nas hipokryzja ma się dobrze i walczyć z nią jeszcze trudniej.

Dla jasności zacytuję, jak się definiuje hipokryzję. Sięgnę tam, gdzie sięga młodzież, czyli do Wikipedii (oczywiście hipokryta powie, że to żadne źródło, ale to tylko potwierdzi, że jest hipokrytą, bo często Wikipedia daje pełniejszy opis niż drukowane słowniki). Czytam więc: „Hipokryzja (od gr. *ὑπόκρισις*) – udawanie, fałszywość, dwulicowość, obłudność. Zachowanie lub sposób myślenia i działania charakteryzujący się niespójnością stosowanych zasad moralnych”. Jak to się przekłada na zachowania dziennikarzy i mediów? Bardzo prosto, poniżej kilka przykładów ogólnych rzecz jasna, bo nie chcę nikogo obrażać, a ponadto musiałbym wymienić wielu, zbyt wielu...

1. Dziennikarz/publicysta atakuje innych i zarzuca im nieuczciwe popieranie „ich” kandydata w wyborach, a nie zauważa (czyżby na pewno?), że sam popiera i agituje za swoim;

2. Od innych wymaga obiektywizmu i trzymania się faktów, a sam te zasady narusza;

3. Głosi teorie wygodne dla siebie i swoich zwolenników (np. że jednomandatowe okręgi wyborcze są dobre lub złe), zależnie od koniunktury politycznej;

4. Uduje przyjaciela polityka i lituje się nad jego losem, a jednocześnie tą samą publikacją wbija mu nóż w plecy;

5. Tworzy obszary tabu, bo są to tematy niewygodne dla niego, jego redakcji, czy dla partii politycznej, którą wspiera lub którą „obstawia”;

6. Kiedy zostaje przyłapany na manipulacji i kłamstwie, to mówi (pisze), że przecież to norma, że inni też tak robią.

Ostatnie tygodnie przynoszą kolejne dowody na rozkwit hipokryzji. Zarówno w działaniach, jak i w tłumaczeniu owych działań. Na przykład konkurs na szefa Telewizji Polskiej to przykład piętrowej hipokryzji – wszak wszyscy chcą, a przynajmniej tak mówią, „odpolitycznienia” mediów publicznych, acz nikomu dotąd to się nie udało, chociaż wielu o to zabiegało... No, biadoleniem to nazwać czy pitoleniem, a może po prostu Himalajami obłudny?

Nasz kolega z SDP, szef łódzkiego oddziału nie został wpuszczony na przesłuchania kandydatów do stolka prezesa Radia Łódź, bo – jak się dowiedział – nie reprezentował żadnego medium. I chociaż każdy dziennikarz w Łodzi wie, że Zbigniew Natkański od wielu lat pracuje w ogólnopolskim tygodniku, to kłamkę pocałował, na posłuchania kandydatów się nie dostał. Obłudne tłumaczenie ze strony organizatorów konkursu, zgodne w wymienionym punkcie numer 3, to wymyślanie bzdur na potrzeby własne. To po swojemu definiowanie, kim jest dziennikarz, i który dziennikarz ma prawo do akredytacji.

I ostatni przykład dorabiania teorii Kalego; słyszałem zarzuty ze strony bardzo niepokornych dziennikarzy pod adresem mainstreamowych, że ci ostatni popierali w czasie kampanii prezydenckiej Bronisława Komorowskiego. No rzeczywiście, takiego samego zarzutu mainstreamowi dziennikarze niepokornym postawić nie mogą!

Kończę już, bo po co babcię denerwować, niech się babcia cieszy. Mimo wszystko hipokryzja lepsza jest niż zabicie królika rzekomo po to, żeby się hipokryzji pozbyć!

MAREK PALCZEWSKI

Piórem Bożenny Ulewicz Muzeum

W programie konferencji, z której niedawno wróciłam organizatorzy zaplanowali zwiedzanie Muzeum Auschwitz-Birkenau. Przyznam, że nie byłam tym zachwycona. Ale cóż, miało to być nie tylko zwiedzanie, ale również wspólna modlitwa w grupie ludzi, którzy przyjechali tu po raz pierwszy z kilku krajów Europy, również z Niemiec.

Chyba każdy na poziomie edukacji szkolnej zaliczył wycieczkę do Oświęcimia. Ja również. Było to chyba w siódmej klasie podstawówki. Zapamiętałam gabloty z włosami i okularami. Nie pamiętam, czy zwiedzaliśmy baraki więźniów. Cały ten obraz zapisał mi się w wersji czarno-białej, jak w starym dokumentalnym filmie. Może dzień był pochmurny, a może wyblakły wspomnienia.

Zajechaliśmy przed muzeum przy dobrej, słonecznej pogodzie, tuż po niewielkim deszczu. Zieleni skrzyła się kropelkami wilgoci. Ptaki trylowały radośnie. Przed budynkiem wiała się długa kolejka złożona w większości z cudzoziemców. Na szczęście wejściówki były zamówione wcześniej, więc szybko nałożywszy słuchawki, aby lepiej słyszeć przewodniczkę, przeszliśmy przez słynną bramę opatrzoną znanym napisem.

Odrestaurowany ze środków UE dawny obóz koncentracyjny robi dziwne wrażenie. Na pozór nie budzi grozy. Równiutko ustawione wzdłuż starannie wymiecionych alejek ceglane bloki, wieże wartownicze, opatrzone kolczastym drutem ogrodzenie. Grupki turystów pod wodzą przewodników w sposób zdyscyplinowany przemierzające się z jednego obiektu do drugiego. Tu i ówdzie kwiaty. Dwie czerwone róże. Biała lilia. Zaczepione za kłamkę, za fragment okiennicy. Cisza, pomimo obecności wielu zwiedzających.

Słysząc tylko wybijające się miarowością relacje przewodników. Wewnątrz fotogramy więźniów, obozu z czasów, gdy spełniał swoją funkcję, gabloty z kopiami dokumentacji obozowej sporządzonej z istic teutońską skrupulatnością. Rejestracja nowo przybyłych więźniów. Bardzo dokładna, z podaniem danych osobowych i rysopisem. Akt zgonu. Wykaz rzeczy po zmarłych więźniach. Przejmujący opis jakże skromnego dobytku. Przedmioty osobiste – ręcznik, chusteczka, spodnie, buty, sweter... W bloku nr 4 fragmenty instalacji pochodzących z komór gazowych. Tu i ówdzie oryginalna podłoga.

Blok nr 11, zwany „blokiem śmierci”. Pomieszczenia administracyjne gdzie mieścił się sąd doraźny. Schludne pokoje więźniów funkcyjnych. Biura esesmanów odpowiedzialnych za odbywające się tu procedury, od przesłuchań, aż do wyroku śmierci. Rozbieralnia. Odzież skazańców nie mogła się zmarnować. Miała jeszcze służyć innym więźniom. Gęsiego schodzimy do piwnicy mijając się z tymi, którzy zwiedzili już więzienne cele. Patrzą na twarze. Nie potrafię oddać słowem ich wyrazu, aby nie popaść w banał. Cela głodowa, w której został zamordowany św. Maksymilian Kolbe. Oddał życie za życie wcześniej nieznanego mu człowieka. To o nim napisał André Frossard: „Nigdy, ale to nigdy, nie uchybił miłości”. Dziedziniec śmierci, gdzie odbywały się egzekucje. Potem spacer do ruin komór gazowych i krematoriów. Po drodze – szubienica, miejsce stracenia kata.

Jedziemy do Brzezinki. Widok na znaną z tak wielu filmów wieżę strażniczą, rampę i tory w pełnej harmonii perspektywie. Po obu ich stronach dziesiątki baraków drewnianych i częściowo ceglanych; miejsca po rozebranych,

z zaznaczonym obrysem prostokąta, dwoma kominami. Na torach wagon, w jakich zwożono z całej Europy setki tysięcy ludzi. Część obozowa, w której przebywały kobiety wielu nacji, w tym liczne Polki, a także dzieci. Obóz sowieckich jeńców, którzy budowali te obiekty. Obóz rodzin cygańskich. Obóz Żydów z Terezina.

Na tle błękitnego nieba i zieleni traw, w otoczeniu kęp brzoź i topoli zatracza się groza nierozłącznie przecież związana z tym miejscem. To tu przecież, na rampie, dokąd dojeżdżały przepełnione pociągi odbywała się selekcja, po której tysiące ludzkie szło wprost ku śmierci w pobliskich komorach gazowych. Tłumy starców i dzieci. Matki, które nie chciały opuścić synka lub córeczki. Przewodniczka wyjmując z torby zdjęcie dwóch ładnych, pogodnych, starannie ubranych chłopców. Ich starsza siostra została zakwalifikowana do pracy. Przeżyła. Jej braci natychmiast po przyjeździe popędzono w kierunku krematoriów. Od momentu wyjścia z pociągu do przekroczenia bramy komory upłynęło pół godziny, a może tylko 20 minut.

Dziś Auschwitz-Birkenau podobne jest do innych placówek muzealnych. Przemysłana logistyka, staranna dbałość o szczegół. Obiekty, w części już zrekonstruowane, przywodzą na myśl teatralną scenografię trochę w stylu Szajny. Rozległe łąki Birkenau opromienia łagodny blask zachodzącego słońca ślizgający się po elementach pomnika wzniesionego na kryjących resztki popiołów gruzach krematoriów. Na gładkich powierzchniach monumentu młodzi Japończycy w skupieniu układają drobne kamyczki, nadając tym okrucinom uniwersalny sens zrozumiały wszystkim.

BOŻENNA ULEWICZ



Piórem Stefana Truszczyńskiego Lala dmuchana

Jadę autobusem. Obok fajna dziewczyna. Więc zakładam okulary. Rzęsy sztuczne, ale teraz wszystkie tak mają. Brwi dorysowane. Ciekawe jakie miała prawdziwe. O rety, wszystkie górne zęby sztuczne. Fajna...

Tak samo jest z telewizją. Sztuczność, a stąd i brak wiarygodności. Choć przecież wszystkie tam, chłopaki również, bardzo – naprawdę bardzo – ładne buźki. Niestety odklepują swoje gładkie gadki uważając żeby się nie wychylić. Liczy się każdy ruch, mrugnięcie, skrzywienie z apro- lub z dezaprobatą. Szefowie obserwują to uważnie. Od tego jak wypadną podopieczni zależą ich stolki. A o pracę dziś trudno. Stracić robotę w telewizji to byłoby straszne. Cała para, kombinowanie nie idą więc w *ad rem* ale *ad WŁADZĄ*. Wniosek: bardzo jest ważne kto na naczelnym stolcu w TVP zasiądzie.

I tu przykład idzie z góry. Szopa w Sejmie ma odpowiednik w Telewizji Publicznej. Ogłoszono, że już wybrano nowego prezesa na Woronicza, ale okazuje się, że brak jakiś tam papierków opóźnia ostateczne zatwierdzenie nowo wybranego. Gołym okiem człowieka podejrzliwego widać, że władza koniecznie chce utrzymać do październikowych wyborów parlamentarnych całkowitą kontrolę nad głównym przekaznikiem swoich haseł, a zarazem trzymać mocną ręką tłumik racji opozycji.

Torańska zebrała niegdyś w jedną książeczkę wywiady z Bermanem i jego stalinowskimi koleśkami. Oni tłumaczyli się... ble ble. Tak samo – mam nadzieję – niedługo tłumaczyć się będą członkowie Rady Nadzorczej za to, co robili reprezentując TVP. A gwoli przypomnienia są to: Marzena Barańska, Stanisław Jakielek, Leszek Rowicki, Lech Jaworski, Tadeusz Kowalski, Juliusz Michał Maliszewski, Ryszard Skrzypczak. Proszę, Szanowni Państwo, nie zwalajcie wszystkiego na Brauna. On teraz wprawdzie twierdzi, że dumny jest ze swojej roboty, ale jaka ona była to każdy telewidz wie. Nad tą władzą zarządzającą fikcyjną nadrzędność sprawują w tego typu spółkach rady nadzorcze. Wszystko to określa i determinuje spółkowe prawo. Ale jeszcze nie jest tak, że do spółkowania w Polsce ktokolwiek kogokolwiek zmusza. Można się wypisać. Telewizja państwowa i radio to nie są fabryki gwoździ, czy kapiszonów. Radio i Telewizja to jest coś bardzo ważnego. I tam liczyć się powinien przede wszystkim program. Rady nadzorcze w publicznych mediach to polityczny wykwit. Oni mówią, że są wybrani. Ci wybrańcy bardzo się denerwują, gdy ktoś „wtrąca się do ich decyzji”. Tymczasem ludzie ci w ogóle nie rozumieją jakie powinny być niezależne publiczne media. Po co to wszystko jest, i nadal być powinno, ale właśnie zupełnie nie takie, jakie jest teraz.

Ostatnim zadaniem Rady Nadzorczej TVP był właśnie wybór nowych władz. Rzucili w eter informacje, że wybory tym razem będą przejrzyste, z udziałem obserwatorów zewnętrznych. Ale zakpiono sobie po raz kolejny ze społeczeństwa. Dziennikarzy wpuszczono na finałowe rozmowy konkursowe ale do pomieszczeń oddzielnych, z monitorami, na których nie pokazywano całego przebiegu rozmów z kandydatami a jedynie wybrane fragmenty. Ponadto wchodzący na te salki musieli oddać do depozytu komórki i aparaty. Zdumiewające, że jak się okazało bezwolni i bez charakteru niby dziennikarze godzili się na to upokorzenie. To żalodne.

Komisja konkursowa telewizji powinna być oczywiście kontrolowana. Zresztą pseudotajemnice, które w tych rozmowach padają mogą tylko rozbawić i nie mogą mieć charakteru tajemnicy państwowej. Należało odmówić oddawania komórek i aparatów i zaskarżyć tego typu dyktatorskie wymagania. Dziennikarz musi mieć godność i nie wolno mu poddawać się tego typu szantażowi. Tym bardziej, że nie umożliwiono śledzenia przebiegu konkursu a jedynie pokazywano fragmenty według zasady „widzi mi się”. Jakież to mądrości dla przyszłości i rozwoju TVP mogli proponować kandydaci? Jakież to tajemnice mieliby serwować telewizji?

Oto na przykład facet, specjalista od reklamy, obywatel Gawel, złożył obietnicę, że bardzo szybko zarobi miliardy. Gość nigdy nie zajmował się ani dziennikarstwem, ani niczym twórczym, pracował u Amerykanów i ma w głowie tylko zarobek. To w ogóle skandal branie pod uwagę w konkursie tego typu ludzi. Inni rekomendowali swoje osoby za niegdysiejsze zasługi – ponieważ brali udział w jej władzach. Ale z jakim skutkiem – wiadomo!

Upadek telewizji publicznej następuje od wielu lat sukcesywnie i ciągle. Gdybyśmy jako społeczeństwo mogli przebieg konkursu oglądać i słuchać poprzez bezpośrednie, na żywo prowadzone transmisje – mielibyśmy szansę zobaczenia kim są bohaterzy, którzy chcą być prezesami TVP. Moglibyśmy poznać również pytania komisji. Zorientować się kim są jurorzy i według jakich kryteriów szukają zwycięzców konkursu. Ale okazuje się, że władza boi się pełnej jawności, chowa się za montażem i wybiórczą demonstracją. Oczywiście można by tę „władzę” wymienić Panie Janie Dworaku. Może Pan o tym pomyśli póki czas.

Zadowolono się wyrzuceniem Brauna. Ale on jest zdaje się bardzo zadowolony ze swoich „fantastycznych” osiągnięć. No, trudno. Widać tak ma. Na Woronicza w dalszym ciągu Parkinson kwitnie. Thumy urzędników sami sobie wyszukują robotę. Biega to wszystko długimi korytarzami i pozoruje

aktywność. Przerost zatrudnienia jest absurdalny. Coraz mniej jest tych, którzy faktycznie mają robić program. Kolejno różnych naiwnych, choć doświadczonych i wysoko kwalifikowanych, wyrzuca się na bruk. Do końca ci biedni ludzie oczekują zmiłowania. Zabawa – kpina z leasingim ludzi jest kontynuowana. Wymyślono firmę, której podarowano 260 czy nawet 270 milionów złotych. Ta prywatna firma dostanie jeszcze pieniądze dodatkowe jeśli doprowadzi do samozatrudnienia pracowników. Na czele tego bezczelnego pomysłu, akceptowanego przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, stoi sprytna obywatelka, która ponoć ma to wszystko naukowo opisać w prowadzonej na śląskiej uczelni habilitacji.

Można wołać o pomstę do nieba. Dotychczas szef NIK-u i inne kontrolne organy umywały ręce. Wreszcie coś drgnęło. Bramki Woronicza przekroczył CBS. Tyle, że oni też będą tylko grzebać w rachunkach. Szukając przekrętów. I na pewno znajdą. „Fabryka gwoździ” wyprowadziła produkcję swoich programów na zewnątrz. Zaczęło się to od „pampersów”. Teraz poza sprawdzaniem umów warto by również posilić się o gruntowną kontrolę programu. Czy spełnia on rolę przypisaną telewizjom publicznym.

W bajce król chodził publicznie z gołą dupą a wszyscy udawali, że tego nie widzą. Czy w przypadku TVP znajdzie się ktoś, kto krzyknie donośnie „dość tego, precz z dysponentami, którzy podlegają politycznej dyspozycji”. Telewizja to obowiązek przekazywania informacji prawdziwej bez kontroli politycznych partii. Trzeba natomiast w niej wszystkim dawać równe szanse. Telewizja nie jest czyjaś – jednej opcji – musi mieć do niej dostęp lewa i prawa strona.

Dlatego też przed wyborami, opozycja powinna zażądać, nie prosić ale ZAŻĄDAĆ, by zostały spełnione warunki podstawowe. W ramach ramówki TVP musi zaistnieć jeszcze przed wyborami parlamentarnymi „TV Polska” – zarówno w Jedyńce, jak i w ośrodkach regionalnych. Musi mieć ona stałe godziny emisji. Powinna to być minimum jedna godzina dziennie w Jedyńce i półgodzinne okienka w ośrodkach. TVP musi zapewnić środki: pomieszczenia redakcyjne, jedna kamera do stałej dyspozycji siedem dni w tygodniu, jeden zestaw montażowy przez cały tydzień, operatora, montażystę. Kierowcę należy zatrudnić we własnym zakresie, bo mogą przysłać... dwuzawodowca kelnera.

Emisje powinny być możliwe już od 6 sierpnia 2015 roku. Bo to dzień szczególny. Oddzielną sprawą są konieczne debaty prowadzone w Jedyńce. Oczywiście powinny być prowadzone przez ludzi spoza TVP. To tyle bardzo skromnych żądań minimum. Już czas.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Od września Solidarni 2010 zapraszają na nowy cykl wykładów **prof. Andrzeja Nowaka** "Amicus" przy parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu trzeci wtorek każdego miesiąca, godz. 17:00.



Powołujemy inicjatywę #UczciweMedia

Gdy w 2005 roku wybraliśmy Lecha Kaczyńskiego okazało się, że musiał się on zmierzyć z potężnym aparatem przemocy medialnej, który miał za zadanie uderzyć – jak mówił jeden z przywódców przemysłu pogardy – „w godnościowe podstawy tej prezydentury”. Ta sytuacja nie może się powtórzyć. Nie możemy patrzeć bezczynnie jak nowy Prezydent jest znieważany przez media, które w Polsce obecnej doby zdradziły swoją misję i niszczą demokrację, systematycznie kłamiąc i atakując ludzi, którym nie podoba się osiem lat rządów partii mającej słowo „Obywatelska” w nazwie, a która swoją działalnością zrujnowała podstawy aktywności obywatelskiej w Polsce.

To, co wydarzyło się podczas prezydenckiej kampanii wyborczej i w ciągu dwóch dni po wyborach potwierdza najgorsze przypuszczenia – ludzie, którzy przyłożyli rękę do niszczenia wizerunku śp. Lecha Kaczyńskiego, teraz atakują Prezydenta elekta – Andrzeja Dudę. Odbywa się to takimi samymi metodami jak poprzednio. Mamy tu do czynienia z technikami manipulacji rodem z PRL.

Nie możemy Prezydenta Andrzeja Dudę zostawić samego wobec przemocy medialnej!

Dlatego powołujemy inicjatywę #UczciweMedia, która będzie monitorować media w Polsce i za granicą, zbierać kłamstwa i oszczerstwa, którymi posługują się media mainstreamowe, wskazywać manipulacje, przemilczenia, stronnicze interpretacje, niszczenie wizerunku osób publicznych i z gruntu rasistowski charakter manipulacji obrazem opozycji pokazujący, że ludzie myślący inaczej niż władza są gorsi od innych i nie zasługują na szacunek, bo popierają Jarosława Kaczyńskiego, Andrzeja Dudę lub partię Prawo i Sprawiedliwość, bo są chrześcijanami i wyznają tradycyjne wartości, bo po prostu są zadowolonymi o przyszłość swojego kraju patriotami.

Z rasistowskim i wykluczającym charakterem przekazu w mediach mainstreamu w Polsce trzeba skończyć!

#UczciweMedia będą publikować raporty o kłamstwach i oszczerstwach mediów, informować reklamodawców oraz opinię światową o przypadkach przemocy medialnej, a także wzywać do bojkotu konsumenckiego po to, by wprowadzić prawdę i uczciwość w mediach mainstreamu.

Inicjatywę #UczciweMedia powołują:

Artur Dmochowski – publicysta, wydawca
prof. Piotr Gliński – PAN, Uniwersytet w Białymstoku

Sławomir Kmiecik – publicysta
prof. Andrzej Nowak – Uniwersytet Jagielloński

Józef Orzeł – prezes Klubu Ronina,
koordynator Ruchu Kontroli Wyborów
Maciej Pawlicki – producent filmowy,
dziennikarz

Jan Pietrzak – autor, pieśniarz, publicysta
Maciej Świrski – publicysta, prezes Reduty
Dobrego Imienia - Polskiej Ligi przeciw
Zniesławieniom

Marcin Wolski – pisarz
prof. Andrzej Zybortowicz – Uniwersytet
Mikołaja Kopernika w Toruniu

Warszawa, 26 maja 2015

Każdy, kto chce włączyć się aktywnie w prace Inicjatywy #UczciweMedia proszony jest o kontakt z Maciejem Świrskim, tel. 502 733 189, e-mail: sekretariat@uczciwemedia.pl

Wolski o akcji #UczciweMedia

„Fałszerz, gdy jest obserwowany, zastanowi się zanim coś zrobi. Chcemy, by mainstream stracił komfort”

wPolityce.pl: Podpisał się Pan pod tekstem zapowiadającym powstanie inicjatywy #Uczciwe media, która chce monitorować sposób pracy mediów w Polsce. Skąd taki pomysł?

Marcin Wolski, prezes warszawskiego Oddziału SDP: W Polsce obserwujemy nieprawdopodobną nierównomierność na rynku medialnym. Gdy odbywa się jakaś dyskusja, niestety pozytywną sytuacją jest stosunek sił 1:4, jeśli chodzi o reprezentację światopoglądów. Zwykle jest gorzej. Tak dzieje się głównie w dyskusjach ekspertów czy publicystów i dziennikarzy. W przypadku rozmów z politykami jest nieco lepiej, tu widać parytet. Jednak występują inne problemy. Często zestawiani się ze sobą politycy tylko po to, by się kłócili. Spotykają się ludzie niepoważni, tylko dla rozbudzenia emocji. Taką rolę od dawna pełni Stefan Niesiołowski. Wiadomo, że z nim żadnej dyskusji nie będzie, tylko kłótnie. Dziwi mnie również zamięłowanie np. Moniki Olejnik do zapraszania Janusza Palikota. To się ostatnio skończyło, ale kiedyś było tak częste, jakby Palikot był liderem niemal największej formacji w Sejmie.

Sam skład gości ma takie znaczenie?

Oczywiście, wiele razy sam tego doświadczyłem. Gdy występuje się w rozmowach

przy takiej przewadze przeciwnej strony, rzadko można choćby skończyć zdanie. Zawsze goście, którzy są w przewadze, mogą sparaliżować rozmowę. Doświadczyłem tego w jednej z audycji Moniki Olejnik. Tu jest kolejny problem. Prowadzący audycje zbyt często są stroną a nie moderatorem dyskusji.

Materiały informacyjne w Pana ocenie są

lepsze? Problemy dotyczą tylko publicystyki?
Nie, mamy nagminne mylenie faktów z komentarzami. Widać podawanie faktów tak przedstawionych, by zaznaczyć co oznaczają i jak je rozumieć. To się bardzo często dzieje. Widać tu jasną tendencję. Media działają jak z żartu o Radiu Erewań. Najchętniej podawałyby teraz, że Bronisław Komorowski zajął zaszczytne drugie miejsce, zaś Andrzej Duda był przedostatni... Dzieje się to absolutnie bezkarnie. Miał rację Andrzej Wajda, jest wiele „mediów zaprzyjaźnionych”. Oczywiście są i inne, ale wciąż przewaga mediów mainstreamowych jest ogromna.

Inicjatywa #UczciweMedia może coś zmienić?

W akcji #Uczciwe media chcielibyśmy robić stałe zestawienia największych naruszeń standardów, największych przekłamań, największych nieprawidłowości. Chcemy pokazywać zestawienia statystyczne. Ważne,

by ta wiedza przebijała się do społeczeństwa. Ono powinno wiedzieć, w jakim kraju żyje. Żyjemy ponoć w kraju demokratycznym, a w takim kraju media powinny być neutralne. Nie może być tak, że przyjmują jedną opcję za dobrą, a drugą za obrzydliwą, paskudną.

Monitorowanie mediów może coś dać?

Może to mrzonki, że uda się coś zmienić?

Pamiętajmy skutki działań Ruchu Kontroli Wyborów. My nie mamy złudzeń, że zmienimy nagle świat, że uda się skontrolować media i przypilnować przekaz. Jednak już sam fakt patrzenia na ręce ma często błogosławione skutki. Reforma bezpieczeństwa w Nowym Jorku zaczęła się od zwiększenia liczby policjantów na ulicach. Sama obecność coś zmieniła. Dziś czytamy, że po wyborach prezydenckich złożono jedynie czternaście protestów wyborczych. Dla mnie to jest wielki sukces Ruchu Kontroli Wyborów. Ewentualny fałszerz, gdy wie, że jest obserwowany, zastanowi się zanim coś zrobi. Ten sam mechanizm chcemy wytworzyć w przypadku monitorowania mediów. Chcemy, by media mainstreamu straciły komfort. Już go nie mają, bo nie są bezalternatywne. Obecnie chodzi o to, by zaczęły przestrzegać standardów, o których szumnie rozprawiają.

Rozmawiał STANISŁAW ŻARYN
wPolityce.pl

Wyrywanie z zastoju i strachu

Z Józefem Orzeł o inicjatywie #UcziweMedia rozmawia Błażej Torański.

Józef Orzeł – rocznik 1946, polityk, menedżer, były działacz opozycji solidarnościowej, redaktor i wydawca pism podziemnych. Absolwent ekonometrii w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Doktor filozofii. W latach 1989-1991 redaktor „Tygodnika Solidarność”, szef działu związkowego, p.o. redaktor naczelny, zastępca redaktora naczelnego; 1991-1992 – zastępca redaktora naczelnego „Ekspresu Wieczornego”. W latach 1996-2001 prezes Wydawnictwa Municipium S. A. Szef Klubu Ronina i Fundacji Macieja Rybińskiego, współinicjator projektów: Ruch Kontroli Wyborów, Reduta Dobrego Imienia i Ucziwe Media.

Błażej Torański: Apel o Ucziwe Media brzmi, jak „Oda do młodości” Mickiewicza.

Józef Orzeł: Tak? Nie... Nam się wydawało, że to ostatnia deska ratunku.

Z postulatów wynika, jakbyście promowali ideały wolności i braterstwa, dobra społecznego i równości.

Nie. Nagłaśniamy brak równowagi na rynku mediów.

„Nie możemy patrzeć beczynnym jak nowy Prezydent jest znieważany przez media, które w Polsce obecnej dobie zdradziły swoją misję i niszczą demokrację, systematycznie kłamiąc i atakując ludzi [...]” – piszecie. Jak chcecie z tym skutecznie walczyć, skoro media mainstreamowe przejęły już nawet retorykę opozycji. Jakby używały języka *à rebours*. Lis napisał w „Newsweeku”, że Komorowski prawdopodobnie nie przegrałby wyborów, gdyby nie „hejt *industry*” w sieci. Po której stronie jest ten hejt, ta fabryka pogardy?

To jest właśnie pytanie o to, czy można zacząć starania o odzyskanie równowagi językowej. Język III RP został totalnie zakłamany przez władzę. Najczęściej, jak Pan powiedział, jego znaczenia są odwracane. Ale nie tylko. Sztuczki stosuje się różne.

Piszecie o technikach manipulacji rodem z PRL. Ale jak walczyć z manipulacją, za którą idą gigantyczne pieniądze?

To nie jest zadanie ani na chwilę, ani na rok. Manipulacja językowa trwa od PRL-u, od 1944 roku. Wydawało się, że po 1989 roku czeka nas język prawdy, ale tak nie było. Kontynuowano w mediach język komunistycznej propagandy. Musimy się przeciwstawić temu, że od ponad 70 lat władza zastrasza społeczeństwo. W PRL-u robiła to siłą fizyczną, teraz psychiczną, antymoralnym terrorem.



FOT. © POLSKAWIELEKPROJEKT.PL

” W każdym normalnym kraju dziennikarze są krytyczni wobec władzy i dużo mniej krytyczni wobec opozycji. Krytykuje się tego, kto nami rządzi, jeśli źle rządzi. Trudno oceniać opozycję za to, że źle krytykuje.

Józef Orzeł

Najpierw trzeba ludzi zastraszyć, a dopiero potem można manipulować językiem. Jeżeli manipuluje się językiem wobec wolnych, odważnych ludzi, to od razu pokazują palcem: „pan kłamie, manipuluje”. W 1989 roku ludzie nie wyzwolili się ze strachu przed władzą PRL-u, nie przekonali się, że żyją w wolnym, demokratycznym kraju. Przez ostatnie ćwierć wieku nie było pełnej wolności, równowagi między obywatelami a władzą, można więc było zastraszać.

Naród dawno otrząsnął się ze strachu.

Polacy się nie boją. 20 procent wyborców poparło Pawła Kukiza. Odrzucili ten system, tę władzę.

Nieprawda. Dopiero teraz część ludzi zaczęła się wyzwalać ze strachu. To jest pierwszy krok. Język Tuska oparty był na kłamstwie i zastraszaniu. Ten język nadal jest narzędziem władzy. W Ruchu Kontroli Wyborów szukaliśmy kandydatów do komisji wyborczych i jako mężów zaufania. Zamiast pół miliona ludzi mieliśmy kilkanaście tysięcy.

Bali się?

Bali się ludzie w małych miejscowościach. Bali się władzy gminnej, bo ona rozdaje miejsca pracy. Niech Pan spróbuje namówić nauczycielkę czy urzędnika gminy, aby zrobili coś, co się wójtowi nie podoba. Aby sami zapisali się do niezależnej organizacji. Wójtowie z reguły lubią, jak komisje złożone są z ich urzędników.

Ale wróćmy na grunt medialny.

Pokazuję tylko, jak wielkie zadanie stoi przed takimi inicjatywami, jak Ucziwe Media. Zanim zaczniemy odmanipulowywać język, musimy uporać się ze strachem. Jak ludzie przestaną się bać, zaczną używać normalnego języka, zaczną rozumieć, co dzieje się w polityce. W Polsce jest strach przed polityką. Kukiz mówi, że polityka i cały system są złe. Dokładnie trafia w to, co ludzie myślą: że polityka jest niedobra, że trzeba się od niej trzymać z daleka, bo nie jesteśmy w stanie jej przejąć. Jesteśmy wobec niej bezbronni. Tak ludzie jeszcze do niedawna myśleli. Teraz to się zmieniło. Być może jest to początek wielkiej zmiany.

Ale Polacy wyczuwają kłamstwo. Do przegranej Bronisława Komorowskiego w znacznym stopniu przyczynili się „dziennikarscy kłakierzy”: Monika Olejnik czy Tomasz Lis.

Ale dopiero teraz. Po ośmiu latach. To nie jest jeszcze rewolucja. To jest zmiana w 10-15 proc. elektoratu. Początek wielkiej zmiany.

Krople drążą skały. Rozmowa Tomaszów: Karolaka i Lisa była cyniczną grą?

Odmawiam rozmowy na ten temat. Bo to jest pytanie typu: czy źli ludzie czynią zło. Czynią. Nie ma o czym rozmawiać. Tomasz Lis jest przeciwnikiem demokracji i wolności. Siedzi na półce z napisem „zło”.

W projekcie Ucziwe Media zapowiadacie monitorowanie mediów, zbieranie przykładów kłamstw i oszczerstw, wskazywanie manipulacji, przemilczeń, stronniczych interpretacji, niszczenia wizerunku osób publicznych i z gruntu rasistowskiego charakteru manipulacji obrazem opozycji, pokazywanie, że ludzie myślący inaczej niż władza są gorsi od innych i nie zasługują na szacunek. Jak zamierzacie to wykorzystać?

Chcemy wykonać solidną, analityczną robotę. Ale do tego potrzeba masy wolontariuszy. Po pierwszym tygodniu ogłoszenia tej inicjatywy już sto osób zgłosiło się do pracy. Na czym ona będzie polegać? Na śledzeniu „Gazety Wyborczej”, TVN24 czy Polsat News i wyłapywaniu beczelnych kłamstw i manipulacji. Można liczyć czas: ile minut występują ludzie opozycji, a ile władzy. Ile mogą sobie w tym czasie pogadać, a ile razy im się przerywa. Albo: ile razy dziennikarz atakuje swojego politycznego rozmówcę, ile potakuje, a ile razy wygłasza coś neutralnego, na przykład ucziwie o coś pyta. Dopiero po takiej analizie wyjdzie, że PiS ma np. 5 proc.

czasu, aby coś powiedzieć bez przeszkód, a PO np. 35. Wyjdzie na jaw brak równowagi, i po której stronie są dziennikarze. To dopiero będzie znaczące, bo w każdym normalnym kraju dziennikarze są krytyczni wobec władzy i dużo mniej krytyczni wobec opozycji. Krytykuje się tego, kto nami rządzi, jeśli źle rządzi. Trudno oceniać opozycję za to, że źle krytykuje. Celem zawsze jest władza, bo to ona psuje państwo, nie opozycja. Nasze media są do władzy przykrecone. Jak w dowcipie, który krążył po stracie władzy w 2007 roku przez PiS. Jeden z kierowników TVN miał powiedzieć do swych dziennikarzy: „Do tej pory krytykowaliśmy władzę, teraz – opozycję”. To oznacza, że media głównego nurtu zawsze stoją po stronie władzy, która wywodzi się z tej części opozycji PRL, która chciała współpracować z („oświeconymi”) komunistami. Tych ostatnich już nie ma. Teraz jest to obóz, który stale chce być u władzy. Władzą stał się wielki biznes, banki zachodnie, media mainstreamowe, administracja, partie rządzące. Mają narzędzia, których opozycja jest pozbawiona.

Uczciwe Media to jest projekt wielkiej edukacji medialnej?

Jest, ale ze świadomością, za jak wielki proces się zabieramy. Odkłamanie mediów i zrównoważenie języka oznacza wielką zmianę ustrojową. To wymaga połączenia wysiłków wielu rodzących się inicjatyw społecznych – strumyczków wolności w wielką rzekę, która zaleje to, co dzisiaj wolność nam odbiera.

Wyrwanie narodu z „wtórnego analfabetyzmu”?

Przede wszystkim z zastoju i ze strachu.

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI

Nowe publikacje SDP

Książka o obchodach Dni Patrona

Książka *Dni Seweryna Pieniężnego w Olsztynie – 2015* to nowość wydawnicza Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP, która ukazała się dzięki finansowemu wsparciu Olsztyńskich Zakładów Graficznych. Promocja książki odbywała się podczas Jubileuszu OZGraF S. A., najważniejszej firmy poligraficznej regionu.

Postać Seweryna Pieniężnego – wokół której koncentruje się treść publikacji – drukarza i dziennikarza, ostatniego redaktora i wydawcy narodowo-katolickiej „Gazety Olsztyńskiej” z przełomu XIX i XX stulecia, jednego z czołowych działaczy spod znaku Rodła okresu dwudziestolecia międzywojennego – dziś, w XXI wieku, patrona zarówno Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, jak i Olsztyńskich Zakładów Graficznych.

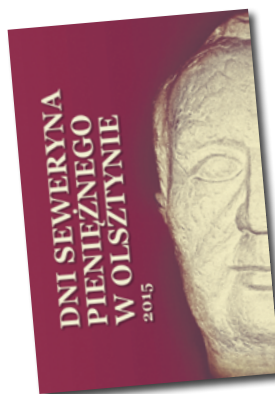
Tradycyjne w lutym dziennikarze Warmii i Mazur obchodzą Dni Seweryna Pieniężnego. W bieżącym roku, w związku z przypadającymi rocznicami 125-lecia urodzin i 75-lecia śmierci Seweryna Pieniężnego, obchody te miały szczególnie przebieg i zostały rozłożone na dwa dni – 24 i 25 lutego.

Nowa publikacja Stowarzyszenia stanowi zapis tego wszystkiego, co miało miejsce podczas tych Dni. Począwszy od Szlaku Pamięci Seweryna Pieniężnego (rozdział I), poprzez sympozjum jemu poświęcone (rozdział IV), aż po uroczystą Galę Dziennikarzy Warmii i Mazur. Podczas tego ostatniego wydarzenia,

oprócz tradycyjnego rozstrzygnięcia Konkursu o Nagrodę im. S. Pieniężnego (rozdział III), wręczono również – po raz pierwszy w dziejach – „Laur Dziennikarza Warmii i Mazur za całokształt twórczości” (rozdział II). „Laurem” obdarzono pisarzy, publicystów i dziennikarzy: Mazura z urodzenia – pana senatora Erwina Kruka i Warmiaka z wyboru – pana posła Zenona Złakowskiego.

W związku z przypadającym 70-leciem Olsztyńskich Zakładów Graficznych im. Seweryna Pieniężnego, jednego z najlepszych w Polsce zakładów poligraficznych, poświęcono również stosowne miejsce w publikacji (rozdział V). Tym bardziej, iż dzięki życzliwości pana Piotra K. Cioska – prezesa Olsztyńskich Zakładów Graficznych S. A. publikacja ta ukazała się w dniach czerwcowych obchodów jubileuszowych.

AS



Dni Seweryna Pieniężnego w Olsztynie – 2015, opr. Ireneusz St. Bruski, SDP, Olsztyn 2015, ss. 200.

Warmińskie Święto Rowerów

Grupa pasjonatów turystyki, zwłaszcza rowerowej, założyła Stowarzyszenie „Lubimy Lubomino”, aby móc wspólnie z innymi przeżywać ciekawe przygody zwiedzając swój region. W lipcu odbędzie się czwarta rodzinna impreza, podczas której całe rodziny pojadą na rowerach na wspólny festyn, który odbędzie się 5 lipca na boisku w Lubominie.

Organizatorzy oprócz nagród do rozlosowania wśród uczestników w postaci dwóch rowerów i przelotu samolotem turystycznym nad okolicą, zapewnili rajdowcom wiele atrakcji sportowo-rekreacyjnych. „Będzie dla ucha, ciała i duszy” – zapewniają.



Członkowie Stowarzyszenia „Lubimy Lubomino”

Aby impreza miała również cel ponadczasowy, organizatorzy wpadli na pomysł zorganizowania rejestracji dawców szpiku i komórek macierzystych.

Uczestnicy IV Rodzinnego Rajdu Rowerowego w niedzielę pojadą z siedmiu przygotowanych tras: Lubomino – Lubomino, Orneta – Lubomino, Lidzbark Warmiński

– Lubomino, Dobre Miasto – Lubomino, Świątki – Lubomino, Miłakowo – Lubomino, Godkowo – Lubomino.

Imprezy towarzyszące to ultramaraton kolarski na trasie liczącej 610 km „Pierścień Tysiąca Jezior” (Miłakowo – Lidzbark Warmiński – Bisztynek – Reszel – Święta Lipka – Kętrzyn – Srokowo – Węgorzewo – Banie Mazurskie – Gołdap – Żytkiejmy – Szypliszki – Sejny – Augustów – Olecko – Giżycko – Ryn – Mrągowo – Ryn Reszelski – Jeziorany – Dobrze Miasto – Lubomino) oraz maraton kolarski o długości 142 km – „Mały Pierścień”.

GRZEGORZ RADZICKI

19

WARMIŃSKIE ŚWIĘTO ROWERÓW
4-5 LIPCA 2015
 „Rodzinny Rajd Rowerowy”
 Maraton „Mały Pierścień”
 Ultramaraton „Pierścień tysiąca jezior”



Ryńska metoda odcięcia drogi do posesji...
budowa parkowej dróżki, a następnie
blokada dojazdu pachółkami FOT. © STOCK

„Królewęta”

Mówią w Rynie, że bogaty i wpływowy może wszystko. Może kupić sobie zamek. A gdy chce mieć dostęp do jeziora może np. wygonić „małego” restauratora, który właśnie taki dostęp ma.

To, że „mały” ma knajpkę i przyjmuje żeglarzy, że z trudem to wszystko zbudował i miał stałych klientów – nieważne. Trzeba to wszystko odebrać, faceta zgnoić. Jak? Są różne sposoby. Na przykład można odciąć drogę do posesji. A nawet do kilku naraz budując parkową dróżkę i blokując dojazd pachółkami. Straż Pożarna nie dojedzie? No, to nie dojedzie. Strażacy powinni zaprotestować? Powinni. Ale się boją. Ryńska władza tkwi w portfelu pana na zamku.

Budowla wiekowa i imponująca, ale nie znaczy to, że jej właściciel powinien dyktować miejscowej władzy co ma robić. A zresztą, co to za władza, która nie dba równo o wszystkich obywateli. Prezydent Rynu najwyraźniej już się zasiedział. Wybierany jest od kilku kadencji. Powinien być wdzięczny wyborcom i powinien być sprawiedliwy.

Restaurator pisze odwołania, na które mu nikt nawet nie odpowiada. No, więc zwraca się do prasy. Zobaczmy, czy to coś pomoże.



Stacja Żeglarska „STOCK” w Rynie

FOT. © WWW.STANICA_STOCK.REPUBLIKA.PL

Warmia-Mazury cud natury. Wszystko prawda. Ale czasem, choćby nawet nie wiem jak by się chciało, to nie ma cudów – z zimnej wody ciepła nie będzie. W powiecie Lidzbarski Warmiński szykuje się nie lada afery. Poglówkowano tu ongiś i jeden mądry człowiek oznajmił, że prawdopodobnie na tym terenie są znakomite źródła termalne. No, ale jak się o tym przekonać, badania, wiercenia drogo kosztują – zaczęli narzekać radni. Chłopina przypomniał sobie jednak, że

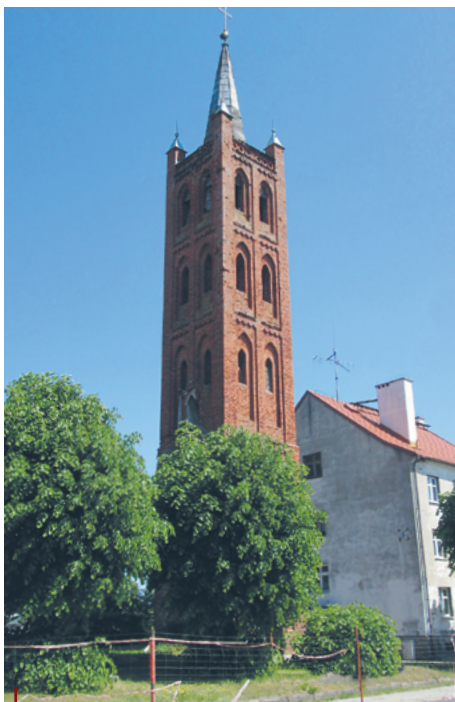
Rynek w Pieniężnie przed II wojną światową



ongiś poszukiwali tu ropy i gazu. Zostały więc odwierty w ziemi. I okazało się, że tą samą drogą można skontrolować czy są w ziemi wody termalne. Zrobiono więc badania super tanio (około 200 tys. złotych), wezwano wybitnego specjalistę z Austrii. Facet był rzeczywiście dobry i rzetelny. Wycylił gdzie, jakie wody są i jaka temperatura tychże termalnych wód. Okazało się, że najsluszniej byłoby inwestycję zrealizować w Orniecie. Pięknym miasteczku, zwanym Perłą Warmii, któremu przydałaby się ta inwestycja bardzo.

W Orniecie woda ciepła z ziemi buchałaby w temperaturze ponad 50 stopni. Natomiast w Lidzbarku Warmińskim, pobliskim miasteczku powiatowym – a jakże – ciepłe wody z ziemi wychodziłyby na powierzchnię zaledwie w temperaturze ponad 20 stopni. Tak czy owak myśl techniczna, badawcza i logika wskazywały na to, by zainwestować w Orniecie. Ale władze Ornety słabsze są niż powiatowe. Zakręcono, zachachmęceno i rzekomo na granicy dopuszczanej przepisami zdecydowano, że około 100 mln złotych pójdzie na Lidzbark.

Oburzeni mieszkańcy dwóch miast Lidzbarka i Ornety krytycznie oceniają swawolny wyczyn bez troskłych samorządowców, zastanawiając się nad logiką całej bzdurnej inwestycji. Guzik będzie z tej inwestycji. 100 milionów wyrzucone dosłownie w błoto. Opowiada się teraz społeczeństwu dyrdymały, że woda będzie... podgrzewana. Podgrzewanie wód termalnych – tego jeszcze chyba nigdzie nie ma w świecie, ale w Lidzbarku Warmińskim znaleźli podobno nawet chętnego do podgrzewania. Będzie za to dostawał niemałe sumy. Zresztą, kto to wie jak to wszystko jest rozgrywane. Podobno to nawet ten sam pan, który rządzi Rynem. Może by jakaś rzetelna agencja to wszystko sprawdziła. Mamy takich



Wieża kościoła ewangelickiego dzisiaj

FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI

szłub w Polsce kilkanaście. Zdaje się, że nie mają co robić, bo kłócą się między sobą. Na Warmię przecież niedaleko. I ładnie tam bardzo.

Zeby nie tylko narzekać – trochę zachwyków. Pisanie o pięknej tutejszej przyrodzie to już nudne i komunały. Podziw należy się ludziom, którzy tu jeszcze wytrwali, bo pracy coraz mniej. A jeśli nawet jest – to za nędzne grosze. Szacunek także tym wszystkim, którzy – jak np. w Pieniężnie – zarządzają państwowym groszem. Tak wspaniale wyposażonej biblioteki miejskiej, jak w tym właśnie miasteczku, dawno już nie widziałem. Niestety mieszkają tu rodziny, które już od trzech pokoleń pracy nie mają. To byli pracownicy PGR-ów.

Słyszę, że obywatel Balcerowicz relaksuje się na swojej daczce gdzieś tam niedaleko, w okolicy Barczewa (miejscowość ta znana jest – bo tu właśnie znajduje się więzienie, w którym trzymano m. in. zbrodniarza gauleitera Kocha). Być może, byli pracownicy Państwowych Gospodarstw Rolnych, którzy zamieszkują okolicę nie wiedząc, jakiego mają sąsiada.

W Pieniężnie klepią biedę. Pocieszające, że tutaj jednak zrobiono wiele dla utrzymania przy życiu zabytków, których niewiele pozostało po „wyzwolicielach” ze Wschodu. W latach 70. ktoś wpadł na pomysł, aby postawić tu pomnik rosyjskiemu generałowi, oprawcy polskich żołnierzy Armii Krajowej. Obecne władze z powodzeniem czynią starania o likwidację tego kompromitującego miejsca.

Miejscowy ratusz (po wojnie zniszczony podobnie jak prawie cała starówka) już się nie wali, ma nowy dach, rynny, dobudowano zniszczone ściany. W pobliżu wysoko w niebo bije wieża po kościele ewangelickim. Resztę budowli wywieziono niegdyś do Warszawy, cegły poszły na odbudowę stolicy. Może by więc teraz Warszawa oddała to, co zabrała, bo kościół w centrum miasta był kiedyś piękny. Podobnie, jak i pozostałe zabytki Pieniężna, które na szczęście są pieczołowicie chronione.

Warmia – Mazury cud natury – pojedźcie to się przekonacie. Tutaj czeka się na inwestorów. Oby przybyli.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

PS. Obserwacja z ulicy... olsztyński piękny rynek. Starsza pani potknęła się i upadła. Natychmiast podbiega jakiś pan i pomaga jej się podnieść.

– Och, bardzo dziękuję. Jakże się odwdzięczę...
– Nie trzeba, wystarczy że zagłosuje pani na Platformę Obywatelską.
– Proszę pana, ja upadłam na d***, a nie na głowę!

ST



Rynek po „wyzwoleniu”... FOT. © AMP

Odbudowany ratusz w Pieniężnie

FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI



Dobre, a nawet złe czasy dla dziennikarstwa

Co jest nie tak z dziennikarzami albo co jest nie tak z wiadomościami w gazetach i w serwisach informacyjnych? A może wszystko jest w porządku? Może nasza ocena zależy od wieku? Nie od wieku XX czy XXI, ale od wieku biologicznego uprawiających dziennikarstwo?

#DJD15

Do takiego myślenia skłoniła mnie obserwacja wystąpień prelegentów w czasie konferencji **Digital Journalism Day**, zorganizowanej w dniach 21-22 maja przez Szkołę Wyższą Psychologii Społecznej w Warszawie. Goście ze Szwecji, Ukrainy, Słowacji, czy z Wielkiej Brytanii przekonywali jak łatwo można dziś uprawiać dziennikarstwo online; trzeba tylko mieć w sobie entuzjazm i rozumieć nowe media. Uczestniczący w konferencji młodzi ludzie uznali ten punkt widzenia za swój, i na pytanie jednego z prelegentów (z Polski), czy dzisiaj są dobre czasy dla dziennikarzy, odpowiedzieli w zdecydowanej większości twierdząco. Tylko kilku starszych wiekiem (w tym i ja) miało odmienne zdanie. Różnica wieku decydowała o pojmowaniu kondycji dziennikarstwa. Tyle, że ta różnica wynikała również z odmiennych definicji przedmiotu tego pytania. Dla młodych ludzi, obecnych online na YouTube czy na Facebooku, dziennikarstwo to każda forma wypowiedzi w sieci. Dla starszego pokolenia, dziennikarstwo to profesja, która wymaga spełnienia wielu koniecznych warunków, żeby można było ją nazwać dziennikarstwem. I nie chodzi tu o związki formalne z redakcją, ale przede wszystkim o wymogi warsztatowe i etyczne.

Na te sprawy zwraca uwagę w książce *Informing the News* profesor Uniwersytetu Harvarda Thomas E. Patterson. Patterson pisze o „zepsuciu” newsa, który często jest nieprawdziwy, a także stronniczy, negatywny i niepoważny. Za te błędy odpowiedzialni są dziennikarze, którym po prostu brakuje należytego wykształcenia. Tak oto dochodzimy do ważnego elementu systemu demokratycznego, jakim jest kompetentne dziennikarstwo oparte na faktach i wiedzy. Kiedy dziennikarzom brakuje wiedzy, to

pojawiają się wiadomości fałszywe lub propagandowe.

Jeszcze bardziej krytycznie kondycję dziennikarstwa ocenia profesor Umberto Eco – od 24 maja doktor *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego. Otóż Eco w swojej najnowszej książce *Temat na pierwszą stronę* przedstawia wymyślony (ale – jak sądzę – zakorzeniony w rzeczywistości) eksperyment medialny, polegający na preparowaniu fikcyjnej gazety, która miała udawać prawdziwą. Nie będę dokładnie opisywał całej intrygi, aby nie psuć przyszłym czytelnikom przyjemności z lektury. Na pewno rozpoznają w niej współczesne tabloidy oraz znanych im dziennikarzy.

W czasie konferencji prasowej z okazji otrzymania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Łódzkiego Umberto Eco mówił o opóźnieniu gazet w stosunku do Internetu, o ich wadach oraz o korupcji dotyczącej włoskich dziennikarzy i polityków. Jako pozytywny przykład działań dziennikarskich podał profesjonalne programy BBC. Dodał jednak, że ludziom nie zależy na dobrym dziennikarstwie, odbiorcy oczekują sensacyjnych treści.

Można by powiedzieć, że nic nowego nie odkryłem. Ale jednak są w tych trzech przekazach wskazówki dotyczące tego, co powinno być ważne dla dziennikarza: (1) wiedza oparta na dobrym wykształceniu; (2) prawda zamiast zmyślenia; (3) treści poważne zamiast sensacyjnych. Czy ktoś dzisiaj to kupi? Nie wiem. Wiem natomiast, że trzeba walczyć o to, żeby tak było. Bo jeśli tę walkę o czytelnika, słuchacza i widza przegramy, to „stare media” i „tradycyjne dziennikarstwo” przyjdzie nam pogrzebać jeszcze przed emeryturą.

MAREK PALCZEWSKI
28 maja 2015

Z Alicją Kulik o przygodzie z mediami i fascynacji radiem rozmawia Andrzej Zb. Brzozowski.

Alicja Kulik – z wykształcenia filolog języka angielskiego. Ukończyła Instytut Filologii Angielskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Nauczycielką była bardzo krótko, tłumaczką trochę dłużej, ale już wtedy radio wciągało ją, stawało się coraz ważniejsze, aż zwyciężyło. W latach 1996-2000 współpracowała z Regionalną Rozgłośnią Polskiego Radia w Poznaniu – Radiem Merkury S. A. W 2000 roku trafiła do Radia Olsztyn. Interesują ją sprawy społeczne oraz historie ludzi żyjących na pograniczu kultur, tradycji i religii. Lubi czytać, spotykać się z przyjaciółmi, spędzać czas z rodziną, podróżować. Nie lubi, kiedy mówi „nie mam czasu”. A czasem to się zdarza. W Konkursie o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego za rok 2014 otrzymała Wyróżnienie Honorowe.

Andrzej Zb. Brzozowski: W tegorocznej edycji Konkursu o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego otrzymałaś Wyróżnienie Honorowe. Fajnie jest dostawać nagrody?

Alicja Kulik: Oczywiście, że tak. Nie pracujemy dla nagród, ale jak się pojawią to dodają skrzydeł. Czuję dużą odpowiedzialność za historie, które ludzie mi powierzają i staram się uczciwie podchodzić do tego, co robię. Najbardziej cieszy mnie, gdy moje audycje znajdują odzew wśród słuchaczy. A jeśli jeszcze to, co robię, zostanie zauważone i wyróżnione przez środowisko lub przez jakąś instytucję, która ogłasza konkurs, to radość jest podwójna.

Jaka była tematyka reportażu, za które otrzymałaś wyróżnienie w Konkursie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich im. Seweryna Pieniężnego?

To były audycje emitowane w cyklu „Samo życie” i dotyczyły problemu alkoholizmu. Do tej pory wyemitowaliśmy dwanaście odcinków, w których poruszamy różne zagadnienia związane z tym nałogiem. Na przykład: Dlaczego alkoholizm to choroba i co w tej chorobie najbardziej boli? Czy i dlaczego wspólnoty AA pomagają wyjść z nałogu? Jaka jest rola terapii w procesie leczenia? Co oznacza być współzależnym i jakiego wsparcia potrzebuje małżonek, małżonka, dziecko? Właśnie takie tematy poruszam w audycji wspólnie z moimi gośćmi i jestem bardzo wdzięczna moim rozmówcom, że chcą dzielić się ze mną swoimi historiami. A to niełatwe.

Twoja przygoda z mediami zaczęła się w Poznaniu, od współpracy z Radiem Merkury?

Zaraz po studiach pracowałam jako tłumacz w jednej z poznańskich kancelarii prawnych. A ponieważ radio kochałam od zawsze – wychowałam się na „Trójce” – postanowiłam, że będę nie tylko pracowała i zarabiała pie-

Lubię słuchać ludzi



FOT. © BEATA ŚWIERKOWSKA-CHROMY

niądze, ale również spełniała swoje marzenia. Chciałam nauczyć się radiowego rzemiosła. Prawie trzy lata współpracowałam z redakcją kulturalną Radia Merkur. Bardzo ważną osobą dla mnie była i jest pani redaktor Barbara Miczko-Malcher, mój pierwszy i jedyny nauczyciel radiowego rzemiosła. Miała dużo cierpliwości i doświadczenia. Właśnie z nią zrobiłam pierwszy w życiu reportaż o... hollenderskim producencie świeczek. Od tego się zaczęło.

Skończyłaś filologię angielską, czy znajomość tego języka jest przydatna w Twojej radiowej pracy?

Na pewno nie na co dzień, ale zdarza się, że moimi rozmówcami są cudzoziemcy. Ze względu na historię naszego regionu, bardziej przydatny jest jednak niemiecki. Na szczęście na studiach nam nie odpuszczali i dają sobie radę również w tym języku.

Dlaczego tak fascynujesz się radiem, a nie na przykład gazetą?

Ja lubię słuchać. Mówić trochę mniej. Lubię słuchać ludzi, ich historii. Lubię szukać odpowiedzi na pytania, szukać przyczyn ważnych społecznych zjawisk i rozmawiać o tym z ludźmi, którzy znają odpowiedź albo też ich poszukują. Poza tym odkąd pamiętam radio zawsze mi towarzyszyło. Zasnęłam przy nim i przy nim się budziłam (śmiech). W latach 90. mogłam ustawiać zegarek według audycji radiowych emitowanych w „Trójce”. Dokładnie wiedziałam, co i o której godzinie się zaczyna i kończy. Nie potrzebowałam zegarka. Dużo słuchałam, zwłaszcza reportaży. Ten gatunek interesował mnie zawsze.

To bardzo trudna forma, skąd u ciebie ten rodzaj reporterskiej wrażliwości?

Powtórzę się. Na pewno jest to nastawienie takich moich wewnętrznych częstotliwości na ludzkie historie. Zabrzmi to banalnie, ale to jest po prostu ciekawość drugiego człowieka.

Niejednoznaczność jego wyborów, różne wrażliwości, różne punkty widzenia i jakiś uniwersalizm wpisany w pojedynczy los.

Czy po latach wracasz do tych historii, interesują Cię losy bohaterów Twoich reportaży?

Nie zawsze tak się dzieje, ale jestem w kontakcie z kilkoma osobami. Nie jest to już kontakt zawodowy, ale zupełnie prywatny.

W Olsztynie pojawiłaś się w 2000 roku i od razu trafiłaś do olsztyńskiej Rozgłośni?

Dokładnie tak (śmiech). Przeprowadzając się do Olsztyna, postanowiłam spełniać marzenia już nie dorywczo, ale tak na całość. Zaczęło się od współpracy, a po pół roku przydzielono mi biurczko w redakcji kulturalnej, a potem w społecznej, i tak to trwa do dziś. O kilku lat redakcja nazywa się społeczno-kulturalna.

Wyróżnienie w Konkursie im. Seweryna Piętnego nie jest Twoją pierwszą dziennikarską nagrodą?

Nie jest pierwszą, ale jest bardzo ważną. Wcześniej dostałam m. in. wyróżnienie za reportaż w konkursie im. Jacka Stwory. Był to materiał opowiadający o nauczycielce, która w 1945 roku tworzyła szkołę w Pluskach. W 2009 roku otrzymałam polsko-niemiecką nagrodę dziennikarską za reportaż opowiadający o polskiej rodzinie, która wyemigrowała

w latach 90. do Niemiec. W Konkursie im. Piętnego otrzymałam już wcześniej Wyróżnienie Honorowe, w roku 2009. W tym roku otrzymałam też ważną dla mnie nagrodę za reportaż w konkursie „Pogranicze” organizowanym przez moje Radio.

Czy masz jakiś temat na reportaż, który czeka, żeby nim się zająć w przyszłości?

Chciałabym zrobić reportaż o starości. Robiłam już pewne próby, ale chyba jeszcze nie jestem gotowa, żeby się zmierzyć z tym tematem. Jest to dla mnie bardzo ważne, chociażby z tego powodu, że bardzo lubię starszych ludzi. Bardzo lubię ich obserwować, rozmawiać z nimi, słuchać ich. Ale potrzebuję jeszcze trochę czasu. Duży temat, a łatwo o banał.

Na koniec chcę Cię prosić o jakąś anegdotę związaną z dziennikarską profesją, koniecznie z Twoim udziałem.

Zdarzyło mi się coś takiego. Bardzo lubię muzykę, chętnie jej słucham i to wszystko. Wiedzę mam małą. Kiedyś wysłano mnie w zastępstwie na wywiad z Tomaszem Lipińskim, liderem i założycielem zespołów Brygada Kryzys i Tilt. To była nagła sytuacja, miałam mało czasu i pojechałam na nagranie czerpiąc wiadomości na temat mojego rozmówcy z Internetu. Przeczytałam ciekawy wywiad, jak mi się wtedy wydawało, właśnie z Tomaszem Lipińskim. Przygotowałam grzecznie pytania i... porażka. To był wywiad z jego kolegą. Ale Tomasz Lipiński ma dużą klasę. Mówił tylko: „Naprawdę tak powiedziałem...”. Mimo wszystko, dobrze wspominam tę rozmowę.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOWSKI

Wawrzyn 2014



W gronie nominowanych do Wawrzynu Joanna Wańkowska-Sobiesiak; autorka podczas spotkania w Radiu Olsztyn

FOT. © LUKASZ WĘGLEWSKI / RADIO OLSZTYN

W Olsztynie po raz 11. przyznano Wawrzyn – Literacką Nagrodę Warmii i Mazur. Zdobył ją **Michał Olszewski** za cykl reportaży **Najlepsze buty na świecie**, które opublikowało Wydawnictwo Czarne.

Zbiór reportaży, pochodzącego z Elku, Michała Olszewskiego jest innym przejawem „pisanja życia”. Autor, dziennikarz „Gazety Wyborczej” i „Tygodnika Powszechnego”, znany był kiedyś jako młody prozaik bezkompromisowo podejmujący motywy społecznego wykluczenia, nierówności, upośledzeń; choćby w głośnym zbiorze opowiadań *Do Amsterdamu* z 2003 roku. W swojej publicystyce pozostaje wierny tematowi sprzed lat, pisząc o ludziach odrzuconych przez system, sporniewieranych, bezradnych w cynicznej epoce korporacji i wyścigu szczurów.

Oprócz Michała Olszewskiego, w tym roku nominowano: Zygmunta Miłoszewskiego za *Gniew* (Wydawnictwo W. A. B.), Mariusza Sieniewicza za *Walizki hipochondryka* (SIW Znak), Joannę Wańkowską-Sobiesiak za *Serwus chrabąszcze* (Wydawnictwo „Littera”) i Jakuba Żulczyka za *Ślepnąc od światła* (Wydawnictwo „Świat Książki”).

Ponadto wyróżnienie honorowe za szczególne walory edytorskie i poznawcze otrzymała książka *Czarci Ostrów – wielki zbiór podań ludowych z Mazur* autorstwa Jerzego M. Łapo, wydana przez Oficynę Wydawniczą „Retman”.

Do Nagrody Wawrzynu nominuje Kapituła tych autorów, którzy piszą o regionie lub są z nim związani. Kapitułę tworzą: Marek Barański, Sławomir Fafiński, Jarosław Kowalski, Andrzej Marcinkiewicz, Wojciech Ogrodziński, Małgorzata Sieniewicz i Joanna Wilengowska. O przyznaniu Wawrzynu decydują internetowe głosy czytelników Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, „Gazety Olsztyńskiej”, słuchacze Radia Olsztyn i widzowie TVP Olsztyn.

ISB, RO

Monika Szczygło rozmawia



z Jennifer Batten

Jennifer Batten jest amerykańską gitarzystką. Pracowała jako muzyk sesyjny oraz jako artysta solowy. Zadebiutowała w 1992 roku solowym albumem *Above Belond and Beyond*, wyprodukowanym przez gitarzystę Steviego Wondera – Michaela Sembello. Batten uczestniczyła w nagraniach takich artystów jak Jeff Beck (*Who Else i You Had It Coming*), Carmine Appice (*Guitar Zeus*), Michael Sembello (*Heavy Weather*), Carl Anderson (*Sunlight Again*), a także debiutanckiej płyty Cindy Cruise. Występowała również w teledyskach Jeffa Becka, Michaela Jacksona, Natalie Cole i Sary Hickman oraz w *Obsesjon* Miguela Mateosa. W latach 1994-1999 J. Batten była gitarzystką zespołu Dave Rodgers and Domino. Jej trzeci solowy album *Whatever* został wydany w Japonii na przełomie roku 2007 i 2008. Publiczności jest najbardziej znana z występów podczas tras koncertowych Michaela Jacksona jako Bad, Dangerous i History.

Monika Szczygło: Witaj Jennifer. Miło Ciebie gościć w Polsce.

Jennifer Batten: Bardzo miło mi Ciebie poznać i miło być znowu w Polsce, gdzie świetnie się bawię.

Co sprawiło, że sięgnęłaś po gitarę? Jak rozpoczęła się Twoja przygoda właśnie z tym instrumentem?

Wszystko zaczęło się od zazdrości, ponieważ moja starsza siostra miała gitarę, a ja nie. Powiedziałam więc rodzicom, że na urodziny lub święta chciałabym dostać właśnie ten instrument. Co ciekawe tata kupił mi gitarę elektryczną. Było to rzadkością, ponieważ większość dzieci dostawała gitary akustyczne. Jednak ja dostałam najfajniejszego elektryka na świecie. Zatem od razu zaczęłam uczęszczać na lekcje gry.

Jacy gitarzyści inspirowali Cię od samych początków twórczości?

Zaczęłam, gdy miałam osiem lat, więc byli to The Beatles, The Mon-

keys, zespoły popowe, których słuchałam w radio. Kiedy byłam nastolatką interesowałam się blues: John Lee Hooker czy B. B. King. W tym samym czasie odkryłam też Jeffa Becka i wówczas zmieniła się moja muzyczna perspektywa. Od tamtego czasu jest on moim numerem jeden.

Kto uczył Cię gry na gitarze?

Miałam różnych nauczycieli. Nasza rodzina kilka razy się przeprowadzała, więc miałam wielu pedagogów. W końcu znalazłam się w Music Institute w Hollywood. Nie zdałam za pierwszym razem egzaminu i przez pół roku intensywnie ćwiczyłam pod okiem jazzowego gitarzysty, żeby jeszcze raz przejść przez rekrutację i przetrwać okres próbny, który trwał rok. To był bardzo ciężki rok. Teraz studenci mają dużo łatwiej. Nie mnie jednej trudno było dotrzymać tempa.

Jako technikę swojej gry stosujesz tzw. tapping oburącz? Dlaczego wybrałaś właśnie tę metodę?

Zainspirował mnie do tego kolega ze szkoły. Raz w miesiącu mieliśmy seminarium z różnymi gitarzystami. Pewnego razu prowadził je Emmet Chapman, który wynalazł instrument zwany „Chapman stick”. Jest to w zasadzie sam gryf, na którym nie bije się w struny prawą ręką. Można tylko uderzać w nie palcami. Natomiast Steve Lynch wpadł na pomysł by eksperymentować z grą dwoma dłońmi, bez kostki, tylko uderzając,

Michael Jackson i Jennifer Batten, Cork 1988 Fot. © AIB





FOT. © ŁUKASZ WĘGLEWSKI

jako lider czy jako muzyk sesyjny? Czy nie ma to dla Ciebie żadnego znaczenia?

Ze wszystkich części tworzenia muzyki to pisanie jest najbardziej ekscytujące, ponieważ tworzysz coś z niczego. Drugim najlepszym uczuciem, jest bycie na scenie. W moim przypadku występy oparte są także na improwizacji i czasem wydarza się coś magicznego. Czasem to się jednak nie dzieje, ale i tak dajesz z siebie wszystko. Wchodzisz w taki stan, w którym czujesz jakbyś unosił się w powietrzu. Zależy jeszcze też z kim grasz i jak brzmi sala. To bardzo wiele zmiennych wpływających na granie.

Jesteś także nauczycielem muzyki. Wydałaś wiele podręczników do nauki gry na gitarze. Co starasz się przekazać swoim uczniom?

To bardzo zmieniło się przez lata. Teraz akurat pracuję nad nowymi zajęciami, które odbędą się latem. Będą to czterogodzinne sesje samo-wzmacniające dla muzyków. Będzie tam też dużo różnych elementów. Co dziesięć, piętnaście minut coś nowego. Jedną bardzo ważną rzeczą, która brzmi może głupio, jest to „jak nauczyć się piosenki”. Pracowałam z wieloma osobami początkującymi,

Emocje są najważniejsze

na normalnej gitarze. Bardzo mnie tym zainspirował i od tego się zaczęło.

Brałaś udział jako gitarzystka w trzech ogromnych trasach Michaela Jacksona jak „Bad”, „Dangerous” i „History”. Jak wspominasz ten czas?

Trasa „Bad” przez wszystkich postrzegana jest jako najlepsza, częściowo dlatego, że Michael był wówczas u szczytu swojej kariery. Wtedy wszystko było dla mnie nowością, ponieważ nigdy wcześniej nie podróżowałam poza Stany Zjednoczone. To był wspaniały sposób, żeby zobaczyć świat. Dla większości zespołów utrzymanie wszystkich osób w trasie jest tak kosztowne, że jeśli akurat nie grają to przemieszczają się pomiędzy koncertami. Wszystko jest jedną, wielką gonitwą. Michael osiągnął jednak taki poziom, na którym nie musiał tak robić. Graliśmy tylko dwa lub trzy dni w tygodniu. To było dla mnie trochę jak długie, płatne wakacje.

Jakim nauczycielem był Michael?

To ciekawa sprawa. Był jak kreatywne tornado. Był kreatywny w każdym aspekcie: w muzyce, tańcu i całej oprawie wizualnej. Wszystko pochodziło z jego wyobraźni. Najważniejszą sprawą jakiej się od Niego nauczyłam jest siła dobrego przygotowania. Do pierwszej trasy przygotowaliśmy się przez dwa miesiące, ćwicząc prawie codziennie. Przez pierwszy miesiąc, zespół razem w jednym pomieszczeniu, wokaliści w innym, a tancerze w jeszcze kolejnym. W drugim miesiącu już wszyscy razem z efektami specjalnymi. Także po tych dwóch miesiącach

wszystko było bardzo dopracowane. Potem po prostu wskoczyliśmy na scenę bez żadnych nerwów. Wszystko płynęło samo. Dlatego do dziś bardzo mocno wierzę w próby.

Czego z kolei nauczyłaś się od Jeffa Becka?

W porównaniu z poprzednim doświadczeniem było to, jak dzień i noc. Michael miał wszystko poukładane. Porównywalne było to do spektaklu teatralnego. Z kolei Jeff Beck lubi improwizować. Lubi zmieniać różne rzeczy z koncertu na koncert. Myślę, że najważniejszą wartością jakiej się nauczyłam było to, że on nigdy nie przestawał się rozwijać. Patrząc na nagrania z lat 60., 70., 80., 90. i tych najnowszych, widać że ciągle uczy się nowych rzeczy i ciągle poszukuje. Słuchał także bardzo różnych artystów. Czasem takich, których byśmy się nigdy nie spodziewali.

Co jest Twoim zdaniem najważniejsze w grze na gitarze: technika, szybkość czy emocje?

Myślę, że jak w każdym instrumentacie to emocje są najważniejsze. Główny cel to nawiązanie kontaktu z publicznością. W latach 80. technika liczyła się najbardziej. Wtedy priorytetem było to, aby grać szybciej i lepiej. Jednak to z czasem się skończyło, ponieważ nie pozwala zaistnieć na długo. Można być zachwyconym prędkością i techniką gry, ale po piętnastu minutach to Cię znudzi.

Masz na swoim koncie kilka solowych albumów jak *Above below and beyond*, *Jennifer Batten's Tribal Rage: Momentum* czy *Whatever*. Czy lepiej czujesz się na scenie

średnio-zaawansowanymi i zaawansowanymi i zauważyłam, że ludzie popełniają błędy w uczeniu się utworów. Sporo badałam w tematyce aktywności mózgu i najważniejsze jest to, by przyjmować małe porcje powoli, za każdym razem ucząc się ich dokładnie, a dopiero potem przyspieszać. Problemem jest kiedy ludzie próbują uczyć się za szybko.

Inną metodą, którą stosuję to nauka suchego grania i dopiero potem obudowywanie tego innymi elementami, dodawanie ekspresji i wprowadzanie techniki. Moim sposobem jest także rozmawianie z gitarzystami o sposobie grania i niuansach każdej nuty z osobna. To jest właśnie najlepsza droga do własnego brzmienia. Jest tysiąc różnych sposobów na zagranie jednej nuty.

Nie jesteś w Polsce po raz pierwszy. Jak czujesz się w tym kraju?

Bardzo lubię Polskę. Po raz pierwszy byłam tu z Michałem Jacksonem...

...w 1996 roku w Warszawie...

Tak. Była to trasa „History”. Potem byłam w Krakowie. Prowadziłam tam warsztaty gitarowe.

Następnie był Wrocław, czyli bicie rekordu w grze „Hey Joe” Jimmy’ego Hendricksa...

Tak, to było kilka lat temu. Chyba trzy lata temu, kiedy zaczęłam trasę po kraju i trafiałam do mniejszych miejscowości. Jest tu bardzo czarująco, lubię tu wracać.

Dziękuję za rozmowę i życzę Tobie wszystkiego dobrego.

Na zdrowie i także dziękuję.

Rozmawiała MONIKA SZCZYGŁO



FOT. © MACIEJ PODGÓRSKI

Czas cudu

„Sylwia, Łukasz i Kubuś...” to tytuł wystawy fotografii, którą na przełomie maja i czerwca zaprezentowano w Galerii na Strychu Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie z okazji Dnia Matki. Autor zdjęć Maciej Podgórski w szesnastu czarno-białych odśtonach, ukazał oczekiwanie przyszłych rodziców na nowego członka rodziny – Kubusia – i jego narodziny.

Kobieta podczas porodu odczuwa ból porównywalny z uczuciem łamania dwudziestu kości naraz. Po porodzie słychać co najmniej jeden płacz, a omdlenia ojców obecnych przy przyjściu na świat dziecka zdarzają się prawie w połowie przypadków. Akt porodowy jest odbierany jako miłe przeżycie tak często jak ryba wyciera się ręcznikiem.

Jeszcze dwie dekady temu w Polsce na porodowce panowały za krótkie pidzamy,

zbiorowe sale, na których rodzące matki oddzielały jedynie parawany, a przyszłym matkom nie pozwalano wstawać, korzystać z toalety i widzieć się z rodziną. Dzisiaj sale są często pojedyncze, partnerzy znajdują się blisko wydarzeń nie dalej niż lekarz, a koszule skrupulatnie zakrywają kobiecą godność. Sam poród jest dziś rodzinnym przeżyciem, zapisanym głęboko w pamięci obojga rodziców i coraz częściej dokumentowanym.

Maciej Podgórski, obcy dla przyszłych rodziców, wszedł za ich zgodą z aparatem tam, gdzie do tej pory wstęp zarezerwowany był jedynie dla bliskich, przekraczając kolejną granicę tabu. Zaprzyjaźnił się z dwójką ludzi i zdobywszy ich zaufanie uwiecznił, czarno na białym, obecność cudu w życiu człowieka.

PAWEŁ STASZAK

Maciej Podgórski – syn Anny i Zbigniewa Podgórskich. Urodzony dwadzieścia dziewięć lat temu w Olsztynie. Swoją fotograficzną przygodę rozpoczął dwanaście lat temu, kiedy podczas spaceru ze znajomym dostrzegł przez obiektyw aparatu piękno okolicy. Od tamtej pory jego prawdziwymi oczami stał się aparat. Przez te wszystkie lata zdążył zebrać spore portfolio, w którym znalazły się portrety, pejzaże, fotografie ślubne, sportowe, reportażowe i wiele innych. Jakis czas temu do dorobku tego fotografa dołączyły zdjęcia z sesji porodowej.

www.maciejpodgorski.pl



Dzień Dziecka z Fundacją



tancerzy, bębniarzy, walki rycerskie, pokazy trików piłkarskich, capoeiry i akrobacji na rowerze. Oprócz tego plac zabaw z dmuchanymi zjeżdżalniami, trampoliną, klockami Lego, zajęcia artystyczne, quizy i konkursy. Nikt się nie nudził. Nawet opiekunowie znaleźli coś interesującego dla siebie.

bajki, uczestniczyli w zabawach i animacjach. Każde dziecko od firmy Walt Disney otrzymało piękny prezent. Wszyscy byli zachwyceni i wzruszeni opowieścią o młodym geniuszu Hiro, skonstruowanym przez niego robocie i ich przyjaciółach.

Dzień Dziecka powinien być cały rok – tak twierdzą wszystkie dzieci. My też tak uważamy. W Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” przełom maja i czerwca co roku przebiega pod znakiem uroczystości i zabaw. Nasi podopieczni szczególnie potrzebują takiego wytnienia i radości, aby choć na chwilę zapomnieć o codziennych zmaganiach z chorobą i niepełnosprawnością.

Integracyjny Dzień Małego Strażaka

Jeszcze w maju odbył się Integracyjny Dzień Małego Strażaka. Jego gospodarzem była Szkoła Główna Służby Pożarniczej w Warszawie, a Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” – współorganizatorem. Dzieci mogły zapoznać się ze sprzętem pożarniczym, nauką pierwszej pomocy, tyrolką. Obserwowały wjazdy drabiną mechaniczną i podnośnikami. Niezwykłe historie o bohaterskich strażakach przeczytali im aktorzy Aneta Zając i Artur Barciś. Atrakcją było co nie miara: występy iluzjonistów,

Myszkomania podczas stołecznej imprezy „Warszawa Dzieciom”

Na warszawskiej Agrykoli w ramach stołecznej imprezy z okazji Dnia Dziecka „Warszawa Dzieciom” odbyła się Myszkomania. Fundacyjny Klub Myszki Norki przygotował liczne atrakcje i konkursy. Dzieci uczyły się tańczyć wspólnie z Myszką Norką i Remmikiem oraz podziwiała występ Integracyjnego Zespołu Tanecznego Norka’Dance. Najmłodszy bawili się chustą Klanzy, klockami, układankami. W trakcie zajęć artystycznych wzięli na warsztat wielkoformatowe kolorowanki, tworzyli bajeczne motyle i kwiaty z bibuły. To był piękny dzień, pełen słońca i radości.

Dzień Dziecka z Disneyem

Na zakończenie obchodów Dnia Dziecka wraz z firmą Walt Disney Company Poland zaprosiliśmy naszych podopiecznych do kina. Dzieci obejrzały film animowany pt. „Wielka Szóstka” inspirowany przygodami drużyny superbohaterów z komiksu o tym samym tytule. Zanim mali kinomani przenieśli się w świat



POMÓŻ NAM POMAGAĆ

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” stara się, aby uśmiech zawsze gościł na twarzy dzieci, a każdy dzień był dla nich wspólną przygodą i niósł za sobą wiele pozytywnych doświadczeń. Pragniemy, żeby marzenia dzieci się spełniały.

Przez cały rok pozyskujemy darowizny. Prosimy o wpłaty na konta: 92 1060 0076 0000 3210 0019 6507 – z przeznaczeniem na pomoc i ochronę zdrowia dzieci,

15 1060 0076 0000 3310 0018 2615 – z przeznaczeniem na konkretne dziecko.

Fundacja nie pobiera prowizji od darczyńców ani żadnych opłat od podopiecznych.

Serdecznie dziękujemy!





Laureaci Orderu ECCE HOMO, Kraków 14 VI 2015 FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

Stanisław Kowalski laureatem Orderu ECCE HOMO

Już po raz XVIII zostały przyznane Ordery ECCE HOMO. Wśród tegorocznych laureatów jest Stanisław Kowalski, prezes Zarządu Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”.

Gala i dekoracja laureatów odbyła się 14 czerwca br. w Krakowie. Wśród pozostałych szacownych nagrodzonych tegorocznej edycji znaleźli się: Dżenneta Bogdanowicz, ks. Adam Boniecki, ks. Arkadiusz Barańczuk, ks. Franciszek Kardynał Macharski i Krzysztof Olkiewicz.

Ideą nagród jest wyróżnienie osób, które wbrew wszystkim przeciwnościom, poprzez konsekwentną działalność dają świadectwo bezinteresownej miłości bliźniego.

Pomysł przyznawania nagród zrodził się w środowisku tomaszowskim, w oparciu o doświadczenia współpracy na rzecz osób niepełnosprawnych. Inicjatorem wyróżnienia w postaci Orderu ECCE HOMO jest Dariusz Walczak, dyrektor Ośrodka Rehabilitacji Dzieci Niepełnosprawnych w Tomaszowie Mazowieckim. Odznaczenie ustanowione zostało 1 września 1997 roku, a na jego straży stoi Kapituła w składzie: prof. Zofia Zdybicka, Ewa Błaszczyk, Anna Dymna, Dariusz Walczak, prof. Jan Ostrowski, prof. Józef Lipiec, bp Grzegorz Ryś i ks. Roman Pawlas.

Wśród laureatów nagrody są między innymi: prymas Józef Kardynał Glemp, Irena Sendlerowa, Jerzy Turowicz, Tadeusz Różewicz, Tadeusz Mazowiecki, Hanna Krall i wiele innych wybitnych osobistości świata sztuki, nauki, Kościoła.

Dzień Matki w Fundacji Dzieciom

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” co roku w sposób szczególnie świętuje Dzień Matki. „Mamy naszym podopiecznym nie zawsze mogą sobie pozwolić, aby wyjść do teatru lub sprawić sobie inną przyjemność. Rytm ich życia wyznaczają liczne obowiązki. Jesteśmy szczęśliwi, jeśli możemy sprawić im radość i pozwolić oderwać się od codzienności” – mówi Stanisław Kowalski, prezes Fundacji.

Tegoroczna uroczystość miała miejsce w Teatrze Lalka w Warszawie. Główną atrakcją stanowił monodram pt. „Matka Polka Terrorystka”



w wykonaniu Anety Todorczyk-Perchuć. Brawurowo odegrany spektakl według scenariusza Katarzyny Wasilewskiej, w reżyserii Marcina Hycnara, bardzo przypadł wszystkim do gustu.

Matka Polka Terrorystka pyta w spektaklu: „Czym różni się wychodzenie z domu od wychodzenia z domu z wózkiem?”. I odpowiada: „Tym, czym chodzenie od chodzenia po prośbie”.

Temat bliski wszystkim mamom, szczególnie dzieci niepełnosprawnych, które codziennie walczą z barierami. Architektonicznymi i mentalnymi.

Uroczystość poprowadziła aktorka Agnieszka Sienkiewicz, gościem honorowym była gwiazda od lat związana z Fundacją – Beata Tyszkiewicz, która od prezesa Stanisława Kowalskiego otrzymała nominację na Prezidenta Wspólnoty „Zdążyć z Pomocą”. Wyróżnienia odebrały również matki podopiecznych Fundacji, które oprócz troskliwej opieki nad swoimi dziećmi znajdują jeszcze czas na działalność społeczną.

Po spektaklu odbyło się losowanie atrakcyjnych nagród m. in. biletów do teatru i zaproszeń do restauracji, a także poczęstunek oraz wręczenie wszystkim uczestnikom upominków i kwiatów.





Od lewej: Mariusz Lignowski i Paweł Kuciński

FOT. © ARCHIWUM HIGHLANDER DRINK TEAM

Pomaganie bawi

Są tuż po męskiej czterdziestce – wieku, w którym sprzedaje się Priusa i kupuje Porsche, zamieniając za jednym zamachem żonę na licealistkę. Paweł Kuciński i Mariusz Lignowski raz do roku zamiast tego przesiadają się z terenówek z najwyższej półki do zielonego, leciwego Poloneza bez poduszek powietrznych i opuszczają wygodne, rodzinne domy by peerelowskimi gratami wraz z innymi przemierzać Europę. Jaki mają w tym cel? O tym w rozmowie z Pawłem Kucińskim, członkiem Highlander Drink Team.

Paweł Staszak: Czym jest Złombol?

Paweł Kuciński: To organizowany przy współpracy z Fundacją „Nasz Śląsk” rajd peerelowskich samochodów, startujący z Polski i mający mety w różnych zakątkach Europy. W ubiegłym roku była to Hiszpania, dwa lata temu – Nordkapp, Północny Przylądek Europy.

Gdzie jedziecie w tym roku?

Do Prowincji Bolzano we Włoszech. Złombol nie był jeszcze tak wysoko. Trasa jest piekielnie wymagająca. Wiedzie między innymi przez jedną z najbardziej wymagających dla super

samochodów krętej Passo del Stelvio. A my prowadzić będziemy Żuki, Polonezy i Trabanty.

Zamontujecie ceramiczne hamulce?

Nie, wszystkie części będą fabryczne. Zrobimy to, czego nikt projektując wozy w czasach PRL-u nie zrobił, testując je przed wypuszczeniem do sprzedaży. A Polonezy w górach się gotują.

Jednym słowem, podejmujecie ryzyko.

Co takiego sprawia, że dwóm facetom, mającym swój dobrze prosperujący biznes, rodziny i spełnione marzenia większości ludzi chce się w peerelowskim samochodzie zjechać pół Europy i spać na polach namiotowych z komarami?

Po pierwsze, świetnie się bawimy. Jesteśmy kierowcami, kucharzami i towarzyszami podróży odseparowanymi od codziennego życia z jasno wytyczonym celem.

Co to za cel?

Pomoc dzieciom z domów dziecka. Nie musimy dojechać do mety, możemy stanąć z nienaprawialnym samochodem tuż za linią startu, co już się wielu zdarzyło. Ważny jest trud podjęcia idei i jej zmaterializowanie.

W jaki sposób pomagacie dzieciom?

Wpłacamy wpisowe – minimum tysiąc złotych od ekipy i sprzedajemy powierzchnię reklamową na samochodzie. Dobrze widziane są też dobrowolne wpłaty. Fundacja przeznacza pozyskane fundusze na potrzeby dzieci.

Ile zebraliście pieniędzy w tamtym roku?

Ponad sześćset tysięcy złotych. Jechało ponad czterysta załóg.

Kogo najczęściej spotykacie w samochodach?

Są studenci, biznesmeni, lekarze, nauczyciele, emeryci...



A rodziny z dziećmi?

Jasne!

A gdzie są wasze?

Zostają w Olsztynie. Po roku nieustającej pracy, pilnowania biznesu, ojcowskiej troski i małżeńskiego życia lubimy sobie pomilczeć. Tak się dobraliśmy z moim współnikiem, że gadamy przez dwie – trzy godziny, a później zostają tylko droga i piękne krajobrazy.

Rodzina nie ma pretensji, że uciekasz?

To nie ucieczka, raczej reset systemu jak w komputerze.

Co jest dla ciebie specyficzne w samym rajdzie?

Przede wszystkim wszystkie załogi jadą pod jedną banderą i wzajemnie sobie pomagają. System pozyskiwania części zapasowych jest idealnie rozpracowany: stajesz na środku pola namiotowego i krzyczysz: „Czy ktoś ma alternator do Poloneza?”. I zawsze ktoś wychodzi.

Biorą coś w zamian?

Tak, zawsze mamy coś niepotrzebnego. Alternator w Polonezie jest wart każdej innej części. Szczególnie wtedy, gdy jako niedoświadczona ekipa zachowując się jak choinka, używasz naraz klimatyzacji, radia CB, ładowarek do laptopa i komórek. W tym roku nie popełnimy tego błędu.

Czego w bagażniku jest więcej: części zamiennych czy walizek?

Znasz odpowiedź. (śmiejch)

Widzę to i zaczynam zastanawiać się, z punktu widzenia czytelnika-nowicjusza, który chce dołączyć do rajdu wozem dziadka, ile to wszystko kosztuje?

Jeżeli chce jechać samochodem pożyczonym od dziadka, odpada jego zakup, który jest największym wydatkiem w budżecie. Za przyzwoicie utrzymany wóz z tamtego okresu trzeba zapłacić średnio trzy-cztery tysiące złotych.

Jakie są pozostałe pozycje kosztorysu?

Wpisowe, to już wiesz. Do tego paliwo. Dla spalającego średnio osiem litrów na sto kilometrów silnika przy przejechanych łącznie sześciu tysiącach kilometrów i średniej cenie sześciu złotych za litr to koszt około trzech tysięcy. Do tego cena noclegów, choć tutaj dramatu nie ma, z reguły są to tanie pola namiotowe, no i poza tym opłaty za przejazd autostradami i wyżywienie.

Razem?

Za osiem do dziesięciu tysięcy można w cztery osoby spędzić niepowtarzalną przygodę. Takich atrakcji nie dostaniesz na Maledwiah albo Sharm El Sheikh.

Czy nazywany przez was „Szczupakiem z Mazur” Polonez poradzi sobie z serpentynami Przełęczy Stelvio, na których rozbijają się Ferrari i Lambo?

Polonez ma polską stal i jest z czasów, w których miała ona więcej niż 1 mm grubości. Odpowiednie nastawienie i przygotowanie samochodu daje szansę na przeżycie i dotarcie do mety. A jeśli przy okazji możemy pomóc dzieciom, ryzyko zamiast przemieniać się w paniczny lęk staje się rozrywką.

Rozmawiał PAWEŁ STASZAK



ALPINE
edition

**SERPENTYNY
OSTRE PODJAZDY**

ŚREDNIE
NACHYLENIE 7,1%
PRZY ZJAZDACH
48 ZAKRĘTÓW
1800 METRÓW
RÓŻNICY WYSOKOŚCI
(lekkie nie będzie :-)

**świeże
newsy
złombolowe**

www.facebook.com/zlombol

Dopiero teraz...

O tym, że jest możliwe zamówienie tekstu pisanego z a d a r m o, przekonałam się na początku lat osiemdziesiątych w Amsterdamie, w związku z dynamicznym wtedy ruchem holenderskich squatterów.

Dzięki wstawiennictwu polskiej emigrantki mającej z racji pracy w instytucie badawczym kontakty ze squatterami, udało mi się zebrać materiał do reportażu. Relacjonował „akcję” – przeprowadzone z sekundową precyzją zajęcia opuszczonego poklasztornego budynku, z intencją przekazania go artystom na pracownie. Na marginesie: uczestnicy niedawnego spotkania z fotoreporterami wysyłanymi za Żelazną Kurytę nie wierzyli, że taki reportaż mógł zostać opublikowany.

Początki współpracy

Tuż przed powrotem do Polski otrzymałam od squatterów propozycję napisania tekstu do ich pisma; z informacją, że językiem ma być angielski i że nie otrzymam honorarium. Zabranie się w Warszawie do bezpłatnego pisania wymagało psychicznego wysiłku... Dziś brak widoków na symboliczne nawet wynagrodzenie jest oczywistością; choć porwacyna myśl, że teksty niepłatne nie gorsze są od tych, za które przysługiwałoby honorarium.

Stale teraz tak piszę, i to w dwóch językach. W języku polskim dla dwujęzycznego, polskoniemieckiego kwartalnika, gdzie mam dwa stałe cykle, a w języku niderlandzkim dla lokalnego miesięcznika, dla którego przeprowadzam wywiady.

O ile pisanie w języku polskim jest przyjemnością, z upływem czasu coraz większą, pisanie w języku niderlandzkim wyraźnie nią nie jest. A jednak już dziesięć lat publikuję obszerne wywiady z serii „Cafégesprek” – „Rozmowa przy kawie” (wspólne picie kawy jest tu od stuleci jednym z kluczowych zachowań społecznych i pełni rolę integracyjną).

Wejście w skład redakcji nie było trudne. Szukano chętnych, a ówczesny redaktor naczelny, także wolontariusz, był zadowolony z pojawienia się zawodowo przygotowanej osoby. Ponieważ co do rodzaju tekstu pozostawił wolną rękę, zaproponowałam wywiady. Chciałam w ten sposób pozyskać współodpowiedzialnego za tekst pomocnika: rozmówcę. Spodziewałam się, że wnieście do wywiadu nieosiągalny dla mnie autentyzm. I w podejściu do określonego zagadnienia i w sposobie użycia języka. Wybór tej formy mógł być też podyktowany podświadomą chęcią potwierdzenia tezy, że dziennikarstwo jest zawodem międzynarodowym.

Wywiady

Początkowo wywiady były krótkie i umieszczano je wśród innych materiałów. Wkrótce

się jednak rozrosły, wzbogaciły o zdjęcia portretowe oraz logo bezpłatnie przeze mnie zaprojektowane. Po trzech latach kolejny redaktor naczelny przydzielił na wywiady hojnie całą stronę. I tak jest do dziś.

Spśród około dziesięćdziesięciu już przeprowadzonych wywiadów niektóre mają większą wagę społeczną. Na przykład opublikowana w listopadzie 2014 rozmowa z Kirsten de Wrede, radną Prowincji Groningen, reprezentującą Partię na rzecz Zwierząt – Partij voor de Dieren. Ta mała partia uważana za ekscentryczną, początkowo ośmieszana, ma już swego przedstawiciela w Parlamencie Europejskim. W wywiadzie udało się poruszyć wiele kwestii – w tym budzącą silny rezonans sytuację zwierząt domowych.

W kraju, w którym mieszka 2,2 miliona psów (pies jest obecny w co siódmym gospodarstwie domowym, kot w co piątym), Partia na rzecz Zwierząt chce przekonać do przyjmowania globalnej perspektywy. Światowy wzrost spożycia mięsa pociąga zagrożenia o charakterze planetarnym. Średniej wielkości pies zjada rocznie 150 kilogramów mięsa. Czy nie warto, abyśmy... wybierali mniejsze psy? Partia apeluje też o większą rozważę przy podejmowaniu zasadniczej decyzji.

„Zwierzę żyjące w naszym domu ma prawo do dobrego życia na każdym jego etapie, więc nie działajmy impulsywnie, ale odpowiedź sobie na dwa pytania. Pierwsze: czy jestem mu w stanie takie warunki zapewnić, biorąc pod uwagę własną sytuację finansową, domową, charakter najbliższego otoczenia? I drugie pytanie: jak będzie wyglądało moje życie za lat kilkanaście?” – podkreśla Kirsten de Wrede.

Dziesięciolecie „Cafégesprek”

sprawiło, że jeden z rozmówców, ergoterapeuta z ponad trzydziestoletnią praktyką szpitalną, zgłosił redakcji chęć przeprowadzenia wywiadu z mną. Wierzył w swoje siły gdyż wywiady są częścią jego pracy z pacjentami, a do „polskiego tematu” postanowił przygotować się solidnie sięgając po wiadomości z historii i geografii.

Podczas wywiadu okazało się, że szczególnie interesuje go moja zawodowa przeszłość w kraju „rządzonym przez komunistów” oraz doświadczanie różnic kulturowych po osiedleniu się w Holandii. Takie ukierunkowanie rozmowy musiało mieć związek z jego biografią. Jest Indonezyjczykiem, Jawańczykiem urodzonym w 1950 roku w mieście Surabaja. Przybył do Holandii z rodzicami w roku 1953, wraz z jednym z wielkich przesiedleńców

WIJ BASEREN ONS BELEID ALTIJD OP WETENSCHAPPELJKE FEITEN
 Joanna Pasiewicz graat met Kirsten de Wrede van de Partij voor de Dieren, lid van de Provinciale Staten van de provincie Groningen



Nederlands is een taal van geschiedenis... Het is niet alleen een taal die je hoort spreken, maar ook een taal die je voelt spreken... Het is een taal die je hoort spreken, maar ook een taal die je voelt spreken... Het is een taal die je hoort spreken, maar ook een taal die je voelt spreken...

De partij voor de Dieren... Het is niet alleen een partij die zich inzet voor dieren, maar ook een partij die zich inzet voor de natuur... Het is een partij die zich inzet voor de natuur, maar ook een partij die zich inzet voor de natuur...

De partij voor de Dieren... Het is niet alleen een partij die zich inzet voor dieren, maar ook een partij die zich inzet voor de natuur... Het is een partij die zich inzet voor de natuur, maar ook een partij die zich inzet voor de natuur...

Joanna Pasiewicz z Kirsten de Wrede van Partii na rzecz Zwierząt

transportów, obejmujących obywateli ówczesnych Indii Holenderskich, którzy po ogłoszeniu niepodległości Indonezji przez Soekarno (dwa dni po kapitulacji Japonii, 17 sierpnia 1945), dokonali wymuszonego zagrożeniem życia wyboru. Opuścili miejsce swego pochodzenia, by stać się częścią krańcowo odmiennego społeczeństwa.

Wywiad ze mną trwał dwie i pół godziny, a jego skrupulatny zapis liczył w pierwszej wersji trzy tysiące dwieście słów. Przed – obowiązkową w Holandii! – autoryzacja konieczne były poważne skróty. Ale zdążyliśmy przed deadline.

Pomysł wprowadzenia mnie do cyklu, który dziesięć lat temu rozpoczęłam sprawiło, że zadaję sobie pytanie: Dlaczego? Dlaczego wywiady przeprowadzane przeze mnie z trudem, ze względu na słabo opanowany język i fakt, że jestem cudzoziemką, wciąż są dla mnie ważne? Odpowiedzi szukam w przeszłości.

Po pierwsze: seria „Cafégesprek” daje poczucie wolności w zakresie, jaki był niemożliwy w latach 1973-1987, gdy pracowałam etatowo w polskich redakcjach. Jedynym wymaganiem, jakie mi postawił wydawca (społecznie pracująca Rada Dzielnicy), to różnicowanie rozmówców. Upajająca, po raz pierwszy doświadczana wolność jest jednak też obciążająca.

Jestem zdana wyłącznie na siebie. Kontakty wewnętrzredakcyjne są znikome i tylko elektroniczne, zebrania się nie odbywają, więc czasem nie znamy się nawet z widzenia. Nie jest jasna przyszłość pisma, za którego papierową wersją zdecydowanie opowiedzieli się mieszkańcy piętnastotysięcznej dzielnicy. Miesięcznik ukazywać się będzie dotąd, dopóki władze miasta zechcą go finansować i dopóki będzie możliwe skompletowanie redakcji.

Jednostkowe profilowanie serii wywiadów sprawiło, że zostałam swoim własnym redaktorem. Wymuszam na sobie dyscyplinę

argumentem, że... czytelnicy znów oczekują solidnej rozmowy z kimś, kto i tym razem okaże się dla nich interesujący.

Z upływem czasu coraz wyraźniej, fizycznie niemal, odczuwam ciężar społecznej odpowiedzialności. Odnoszę wrażenie, że jestem przez czytelników o t o c z o n a, w sensie przenośnym i dosłownym. Oceniają zarazem tekst i osobę autora. Poczucie tej podwójnej, kontrolującej obecności dopinguje do podnoszenia poziomu wywiadów, a zarazem do rozwijania ich specyficznego stylu. Swobodniejszego, bardziej polskiego niż holenderskiego.

Polskie doświadczenia

Z warszawskich czasów przypominam sobie, że kwestia społecznego zaangażowania dziennikarza traktowana była przez tzw. niefunkcyjnych jako natrętny, sugerujący polityczne posłuszeństwo slogan. Nieoczekiwanie kwestia ta stała się aktualna w obyczajnym kraju, gdy okazało się, że w konkretnej sytuacji redakcyjnej mogą korzystać z szeroko zakrojonej wolności. Od samego początku realizuję – choć tego nie planowałam – pewien program, który uformował się samorzutnie. Otóż poszukuję jako rozmówców tylko tych, którzy coś osiągnęli w wymiarze społecznym dzięki swej niepowtarzalnej, osobistej energii. Czy taki „wirus pozytywizmu” ma polskie korzenie?

Pod wpływem kolejnych doświadczeń wypracowałam ostrożnościowe reguły dobierania rozmówców. Ze względu na rodzaj zawodowej aktywności wyłoniły się zawody lepsze i gorsze. „Lepszy” będzie polityk, lekarz, duchowny, sportowiec, terapeuta. „Gorszy” – urzędnik, bo chcąc być zawsze w porządku cenzuruje tekst. Ryzykowny, często arogancki, ten kto wykonuje zawód o wysokim statusie – architekt, adwokat, pisarz, reżyser. Co do artystów... bywają rozmaici. Są też osoby niemożliwe: policjanci oraz polityczni wychodźcy. I jedni i drudzy nie mogą i nie chcą się odsłaniać.

Wszystko to trudne dla piszącego, który jest i będzie „nie stać”. Z upływem lat narasta zmęczenie. Tuż po nadaniu redakcji gotowego materiału pospiesznie wyrzucam notatki. Można odpocząć i nie myśleć, że zaraz zbliży się kolejna deadline. Ktoś, kto składał noworoczne życzenia powiedział: „Życzę pani wielu jeszcze wywiadów”. Miał jak najlepsze intencje, ale przypomniał, że czas upływa...

Bez wątplenia sprawia satysfakcję, że „prawdziwi” Holendrzy cenią sobie serię moich wywiadów przeprowadzanych według samodzielnie i z marszu wypracowanej formuły. Ale pisanie dla – nazwijmy to wprost – obcych, sprowadza też dodatkowe refleksje.

Poza Krajem

wykorzystuję zarówno znajomość technik dziennikarskich, zdobytą w Warszawie (w praktyce, bo nie studiowałam dziennikarstwa), jak i nabyte podczas studiowania socjologii elementy wiedzy o społeczeństwie. Przede wszystkim – z zakresu socjologii moralności, pozyskane z lektury książek oraz

wykładów i seminariów profesora Marii Ossowskiej, kierującej katedrą Socjologii Moralności na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego (socjologia jako nauka politycznie niepewna była wówczas jedynie sekcją tego wydziału). Ukierunkowanie studiów i osobisty wpływ polskiej uczoney miały, jak się okazuje trwały wpływ, trwalszy niż można się było spodziewać.

Jako studenci uczylimy się... że społeczeństwa kierują się różnymi kodeksami moralnymi, których obiektywne analizowanie możliwe jest dopiero wtedy, gdy unikamy wartościowania. Konieczna staje się umiejętność relatywizowania, gdyż wyznawane systemy wartości istnieją w nieskończenie wielu wariantach.... To akcentowanie różnorodności systemów moralnych miało chyba dla mnie szczególne znaczenie, gdyż jako temat pracy magisterskiej wybrałam względność pojęć konformizmu i nonkonformizmu.

Kilka dziesięcioleci później znalazłam się jako dziennikarz w sytuacji uczestnika życia społecznego, z którym się... nie utożsamiam. Jednak dzięki ukształtowanemu na studiach przekonaniu, że możliwe jest niezaangażowane spojrzenie na wartości, którymi członkowie danej grupy się kierują, jestem w stanie nawiązać taki kontakt z odmiennym kulturowo rozmówcą, który mi pozwoli przeprowadzić wywiad.

To co mi również sprzyja, to generalne przekonanie holenderskiego odbiorcy o ważności mediów, traktowanych tu jako niezbywalny element państwowości. Manipulacyjny charakter mediów nie jest tu widziany ostro, ale traktowany z pewną tolerancją. W życiu potocznym ich wiarygodność nie jest zasadniczo podważana.

Sam wywiad, jeśli rozmówca się nań zdecydował, nie jest traktowany z przymrużeniem oka. Także sprawa odpowiedzialności za słowo nie jest pustym dźwiękiem, to też autoryzacja

wymagana jest w sposób zdecydowany. Niestety przedstawiana przeze mnie do autoryzacji wersja wywiadu zawsze zawiera mniej lub bardziej liczne błędy językowe. Nie ma ich kto poprawiać. Redaktor naczelna ma wystarczająco dużo pracy, bo przyjmując odpowiedzialność za cały numer, który przygotowuje do druku w ciągu dwóch dni i dwóch nocy. Moment autoryzacji jest więc połączony z podwójnymi obawami – co do języka i co do treści. O prostowanie błędów zmuszona jestem prosić rozmówcę. A on... może odmówić i orzec, że w przedstawionej postaci tekst nie nadaje się do druku. Zdarzyło się to kilkakrotnie. I wywiad przepadł. Nie chcę wracać myślą do tych sytuacji.

Alé jest też jeszcze ułatwiający mi pracę czynnik: postępująca indywidualizacja holenderskiego społeczeństwa – przedmiot ubolewania społecznych instytucji. Przekonanie: to JA, ja jestem ważny, i ważne jest to, co JA mam do powiedzenia, sprawa, że nie jest mi zbyt trudno pozyskać rozmówców, a zarazem wzmaga popularność serii.

Tyle refleksji, którymi dzielę się po raz pierwszy; właśnie z odbiorcami „Bez Wierszówki”, jako tymi, którzy od razu wiedzą o co chodzi.

JOANNA PASZKIEWICZ-JÄGERS

DIT LAND BLIJFT MAGISCH I

Wally Schwab praat met Joanna Paszkiewicz, sociologe, kunstenaars en journaliste



Wat ben je na het Lycéum voor Beeldende Kunsten gaan doen?
Ik studeer sociologie aan de Universiteit van Warschau. Dat kon toen gelukkig wel, want voor 1960 was sociologie niet zo wettelijk. Sociologie houdt namelijk in dat je objectief naar mensen kijkt, maar dat er sprake is van een regiem je steeds wil voorhouden. Sociologie was half stiekem geïntroduceerd als onderdeel van de filosofische faculteit. Studeren was gratis; dat was zeker een van de pluspunten van het regiem. In het Westen werd het Oostblok (en nog steeds) als één geheel gezien. Maar dat was helemaal niet zo. Er waren grote verschillen: Polen en Hongarije waren vrijer, Tsjecho-Slowakije meer beperkt en het absolute dieptepunt was Oost-Duitsland, de voormalige DDR. Bijvoorbeeld: voor Poolse mensen was het mogelijk om te reizen naar Westerse landen. Maar je paspoort was in bewaring op het politiebureau. Als je op reis wilde moest je formulieren invullen en uitleggen waarom je op reis wilt. En je moest ook een uitnodiging hebben van iemand, die in het te bezoeken land woonde (veel Polen waren geëmigreerd, zodat velen hadden familie of vrienden in Westerse landen). De goedkeuring om een paspoort te geven kon wel weken op zich laten wachten. En als je een loyale burger was, kreeg je je paspoort en de toestemming; en was dat niet het geval dan werd je ook niet verteld waarom niet.

Wanneer ben je met je journalistieke werk begonnen?
Na mijn studie ben ik als sociologe bij een archibureau gaan werken en daar bleek dat ik wel goed kon schrijven. Uiteindelijk kwam ik als medewerker bij een weekblad terecht. Echter objectief schrijven was natuurlijk moeilijk vanwege de omstandigheden. Ik werd op mijn vingers getikt omdat ik me niet conformeerde aan de geldende centrale regels. Ik kon dus nooit iets schrijven dat geheel voor mijn eigen verantwoordelijkheid was. Ik kon daarom niet verder opklimmen tot een verantwoordelijke functie binnen de redactie. Volgens de partijleider was ik niet betrouwbaar, hoewel men vond dat ik veel talent had. In deze periode moest ik alles in de praktijk leren omdat ik verder geen journalistieke opleiding had.

Ik bleef zitten waar ik zat. Er was geen keus.

Wanneer ben je voor 'eerst naar Nederland' gegaan?
In 1974 als toerist. Ik reisde door Italië en ontrendde daar in de trein een non uit Nederland, die mij uitnodigde om te logeren in een gastenkamer met haar klooster in Amsterdam, in de Jordaan. Ik kon daar als bezoeker uit het Oostblok gratis drie weken verblijven. Ik kocht een treinkaartje waarmee ik kriskras door heel Nederland kon reizen. Nederland was een magisch land voor mij! Ik voelde hier een soort van vrijheid in de lucht. Misschien was dat ook de magie van Amsterdam en de Jordaan? Ik vond het een wonderland. Terug in Warschau zou ik radio Hiverium beluisteren. Ik begreep absoluut de taal niet, maar de klanken trokken me erg aan.

Maar wat was er zo anders aan Nederland?
Ik was toen totaal onbekend met het regelmatige leven zoals dat hier werd geleid. In Polen was ik ook in het dagelijkse leven alles ontzekerd: als er vandaag boter in de winkel lag betekende dat niet dat je dat morgen ook kon kopen, enz. Dus je kocht een heel klein pakjes boter tegelijk... In Nederland zag ik voor de eerste keer dat mensen tevreden konden zijn met hun eigen leven. Een herinnering: ik zat de eerste keer in de trein van Warschau naar Heek van Holland en vlak over de grens zag ik door het raam voor het eerst twee spoorwagenaanbeelden die glimlachend met elkaar stonden te praten, met een soort tevredenheid op hun gezichten – op een zonnig perron met gevulde bloemenbakken. Dit tafereel met symbolische betekenis zal ik nooit vergeten. Ik verbaas me nog steeds over de georganiseerdheid van Nederland en de hoge kwaliteit van leven.

Zijn er dingen die je nog koester uit Polen?
Ja, de taal. De taal is voor mij heel belangrijk. Sinds 1990 schrijf ik regelmatig in het Pools voor het tijdschrift van de Pools-Nederlandse Culturele Vereniging, opgericht in de jaren 70, door Poolse kunstenaars. De mogelijkheden om in mijn eigen taal te schrijven worden steeds belangrijker voor mij. En als in de toekomst correspondent voor een journalistiek tijdschrift in Polen.

Al sinds 10 jaar neemt Joanna Paszkiewicz interviews af voor 'De Lewenborger' uit de serie 'Cafégesprek'. Het wordt dus hoog tijd dat Joanna zelf in de schijnwerper komt te staan.

Waar in Polen en wanneer ben je geboren?
In de hoofdstad Warschau, tijdens de oorlog; op zondag 7 december 1941, de dag dat Pearl Harbor door Japan werd aangevallen. Het slechtste jaar van de oorlog. Niemand wist wat er zou gaan gebeuren. Op 1 september 1939 was Duitsland Polen binnengevallen en twee weken later werd het oosten van Polen ingenomen door de Sovjet troepen.

Hoe was de levend als kind?
In 1944 moest iedereen op bevel weg uit Warschau. Mijn vader werd als dwangarbeider ingezet en mijn moeder en ik trokken in bij mijn grootmoeder in Krakau, in het Zuiden van Polen. Tot 1955 woonde ik daar, in een interessante stad van oude tradities in cultuur en met een eigen, d.w.z. niet communistische sfeer. Ik doorliep daar de lagere school en daarna begon ik op het Lycéum voor Beeldende Kunsten. Dat was bijna het einde van de Stalinistische periode.

Hoe was het leven in de Koude Oorlog tijd?
Ik heb er meest slechte herinneringen aan. Door de onderdrukking beschermden mensen zich instinctief in het familieleven, omdat je binnen je familiekring de mensen kon vertrouwen. In de openbare ruimte kon je niemand vertrouwen... Je moest een scherpe zelfcontrole uitoefenen op wat je wel en niet kon zeggen!

JANUARI 2015

De Lewenborger

pagina 5

33

Auschwitz macht frei

„Ci, którzy mi
zgotowali piekło,
już nie żyją.
Niech ich
Bóg osądzi.

Karol Tendera

Przeżyć! Na twarzy 93-letniego Karola Tendery pojawiają się silne emocje. I od razu ma mokre oczy. Ten wysoki i wciąż przystojny mężczyzna wyraźnie z trudem opanowuje wzruszenie. Numer 100430.

Milioniom okrutnie pomordowanym i niewyobrażalnie cierpiącym

Po przekroczeniu bramy z napisem „Arbeit macht frei” przestał być człowiekiem. Stał się „numerowaną jednostką”. Najważniejsza była myśl „ratować życie”, choć traktowano Cię jak zwierzę, bito, popychano, poniewierano, znieważano, starano się pozbawić godności. Wciąż nachodzą go obrazy tych, którzy... nie mieli siły dalej żyć, rzucali się na druty pod wysokim napięciem. Pan Karol mówi, że krzyk tak ginącego człowieka jest tak przeraźliwy, że ciągle to w nim tkwi.

Obozowe przeżycia w Auschwitz są dla niego po przeszło 75 latach niezwykłym koszmarem. Dopóki starcza mu sił i zdrowia jeździ na wszystkie spotkania na terenie byłego obozu Auschwitz, by sobą zaświadczyć jakie to było okrutne i straszne. I stwierdza: „Bo przecież tej prawdy nie wolno zapomnieć, że chodziło o unicestwienie człowieka przez człowieka, o ludobójstwo. I tych faktów nie wolno zapomnieć albo co gorsza zmieniać, że kto inny mógł być sprawcą. To jesteśmy winni temu milionowi tak okrutnie pomordowanych, ale i tym niewyobrażalnie cierpiącym”.

Powtarzana nieprawda by przykleił się ułamek

Na portalu „Die Zeit”, niemieckiej opinotwórczej gazety, zamieszczono swego czasu informację: „110 do 130 razy rocznie, czasami częściej, jakieś medium na świecie mówi błędnie o «polskich obozach koncentracyjnych». Koniecznie uzupełnijmy, że używa się także zwrotów: «polskie obozy śmierci» i jeszcze gorzej «polskie obozy zagłady»”. I podkreśla się w „Die Zeit”, że „one nie były polskie i można sobie zadać pytanie, jak często całymi latami musi być powtarzana nieprawda, by przykleił się przynajmniej ułamek”. Dalej „Die Zeit” cytuje Karola Tendę: „Wystarczająco często powtarzane błędy, przekręcenia i nieścisłości doprowadzą w końcu do tego, że historia może być kiedyś opowiadana zupełnie inaczej, mianowicie, że były to polskie



FOT. © ADAM WOJNAR / DZIENNIKPOLSKI24.PL

obozów koncentracyjnych, odpowiedzialność za nie ponoszą więc Polacy?”.

Wartości przynależne każdemu polskiemu patriocie

Karol Tendera przy wsparciu radców prawnych: Lecha Obary i Szymona Topy w Kancelarii Radców Prawnych „Lech Obara i współpracownicy” w Olsztynie przy czynnym poparciu Stowarzyszenia „Patria Nostra” z Olsztyna skierował powództwo przeciwko drugiemu programowi niemieckiej telewizji publicznej ZDF do Sądu Okręgowego w Krakowie. Za użycie zwrotu „polskie obozy koncentracyjne” domaga się zadośćuczynienia.

Powód i w jego imieniu wymienieni pełnomocnicy argumentują, czemu zaprzecza poprzez adwokatów – polskich pełnomocników – pozwana, że nie istnieje związek między działaniem pozwanej telewizji, a doznany przez powoda dyskomfortem (tak to nazywa

strona pozwana). Dlatego strona powodowa podkreśla, iż obiektywnym łącznikiem łączącym zachowanie pozwanej z naruszeniem dóbr osobistych jest więź ze wspólnotą narodową i słuszne przekonanie, że sprawcami zbrodni są Niemcy, a nie Polacy. Tym samym konieczna jest dbałość o ofiarach tych zbrodni i jej prawdziwych sprawcach.

Pamięć o ofiarach zbrodni obozów koncentracyjnych ma szczególny charakter, jako że dotyczy niezwykle ważnego wydarzenia historycznego na skalę światową, odbijającego piętno nie tylko na Narodzie Polskim, w tym na świadomości historycznej jego członków, ale również ludzkości. Pamięć ta stanowi naturalną konsekwencję poczucia przynależności do Narodu Polskiego (polskiej wspólnoty narodowej). Sugerowanie, iż sprawcami zbrodni obozów koncentracyjnych są Polacy niewątpliwie godzi w powyższe przekonanie i powyższą potrzebę dbałości o pamięć o losie przedstawicieli pol-

Zaczęło się w III Rzeszy



Pamięci Dachau FOT. © MARTIN ST-AMANT

Obozy koncentracyjne na terenie Niemiec 1933-1945

Wkrótce po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w 1933 roku w Niemczech zaczęły powstawać pierwsze obozy koncentracyjne. Służyć miały one izolacji, niewolniczej eksploatacji i eksterminacji osób uznanych przez nazistów za wrogów państwa i narodu niemieckiego. Podstawą do tworzenia obozów było „rozporządzenie wyjątkowe o ochronie narodu i państwa” z 28 lutego 1933 roku.

Osadzenie w obozie koncentracyjnym dokonywało się bez wyroku sądu i na czas nieokreślony. Obozy zakładano w miejscach dogodnie położonych, w sąsiedztwie wielkich zakładów produkcyjnych lub kamieniołomów, w których mieli niewolniczo pracować więźniowie. W początkowym okresie funkcjonowania obozów pracę traktowano jako środek wychowawczy.

Niemieckie obozy koncentracyjne po 1939 roku były także miejscem eksterminacji i ludobójstwa dzieci. Pomnik w Ravensbrück

FOT. © TEACHINGHISTORYMATTERS.COM

Osadzenie w obozie koncentracyjnym dokonywało się bez wyroku sądu i na czas nieokreślony.

W latach 1940-1945 stanowiła jeden ze sposobów zabijania. Głodni, chorzy, każdego dnia niezależnie od pogody, wśród krzyków, bicia i kopania więźniowie byli zmuszani do pracy ponad ludzkie siły. W obozach nie było zwierząt pociągowych, wszystkie najcięższe prace, łącznie z ciągnięciem wozów, wykonywali więźniowie. Karano ich za najdrobniejsze przewinienia. Do najczęściej stosowanych należała kara chłosty – wymierzano ją na specjalnym „koźle”, do którego przywiązywano więźnia. Najniższą karą było 25 uderzeń pejcem, przy wyższej liczbie uderzeń więźniowie często umierali, oraz kara „słupka” (wieszanie za wykręcone ramiona na przymocowanych do sufitu hakach). Karano także zamknięciem w bunkrze i śmiercią głodową (Dachau, Auschwitz). Głód był jedną z największych udrek więźnia. Niektórzy z niedożywienia byli opuchnięci, inni przerażająco wychudzeni. Z niedożywienia ludzie zapadali na rozmaite choroby, ich ciała pokrywały ogromne, ropiejące wrzody, dokuczały im choroby skóry, jelit i żołądka.

W większości obozów przeprowadzano doświadczenia pseudomedyczne; na przykład w Dachau utworzono tzw. stację doświadczalną, w których niemieccy lekarze przeprowadzali pseudonaukowe eksperymenty na zdrowych więźniach. Zараżali ich malarią, ropowicą, żółtaczką, gruźlicą. Dla celów lotniczych przeprowadzali badania w komorach ciśnieniowych i zamrażali więźniów. W czasie dużych mrozów na drewniane nosze kładziono nagich więźniów, po kilku jednocześnie. Przywiązanych,

wynoszono ich na wiele godzin (na ogół nocą) na zewnątrz. Pozostawiali tam aż do utraty przytomności. Potem przystępowano do badania krwi, moczu. Czasami usiłowano przywrócić ich do życia, co kilkakrotnie się udało. W czasie innych doświadczeń nie podawano więźniom przez dwa tygodnie żadnego pokarmu, a jednocześnie zmuszano do picia słonej, morskiej wody. Po doświadczeniach w komorze ciśnieniowej pozostały przerażające zdjęcia, wykonywane w celu uchwycenia reakcji człowieka na gwałtowne zmiany ciśnienia. W Ravensbrück na więźniarkach, głównie młodych Polkach, przeprowadzano doświadczenia pseudomedyczne polegające na wycinaniu części kości nóg.

Głodni, chorzy, każdego dnia niezależnie od pogody, wśród krzyków, bicia i kopania więźniowie byli zmuszani do pracy ponad ludzkie siły.

Każdy obóz koncentracyjny miał plac, na którym odbywały się wielogodzinne apele, z którego wyruszały do pracy kolumny robotnicze i na którym wykonywano karę chłosty, a także przeprowadzano selekcję więźniów do „transportów inwalidzkich”. W obozach wykonywano także na więźniach kary śmierci poprzez rozstrzelanie lub powieszenie.

W obozie obowiązywała zasada: człowiek jest numerem bez wartości. Więźnia pozbawiano imienia, nazwiska – w zamian przydzielano mu numer i ubiór obozowy – przedmiotów osobistych i poddawano nieludzkiemu traktowaniu.

Niemieckie obozy koncentracyjne po 1939 roku były także miejscem eksterminacji i ludobójstwa dzieci. W niektórych istniały specjalne oddziały dla nieletnich. Wiele dzieci zmarło,

zanim transport dotarł do obozu, wiele zginęło w komorach gazowych lub zostało zamordowanych zastrzykami z fenolu. W obozach przebywały także noworodki – tam urodzone albo przybyłe do obozu wraz z rodzicami.

Pierwszy obóz koncentracyjny na terenie Niemiec powstał 22 marca 1933 roku z rozkazu Heinricha Himmlera w Dachau w Bawarii niedaleko Monachium. Był obozem wzorcowym dla wszystkich późniejszych niemieckich obozów koncentracyjnych. Tutaj także szkolono kadry esesmanów (np. Adolf Eichmann, Rudolf Höss) do powstających w Niemczech, a potem także w podbitych przez III Rzeszę krajach Europy obozów koncentracyjnych.

Dachau zbudowano na specjalnie wybranym, bagnistym terenie o niezdrowym, wilgotnym, górskim klimacie, szczególnie dokuczliwym jesienią i zimą, gdy więźniowie godzinami musieli stać na placu apelowym. Pierwszymi więźniami Dachau byli przeciwnicy polityczni nazistów (m. in. komuniści), Żydzi, homoseksualiści, świadkowie Jehowy oraz przestępcy kryminalni. Po 1939 roku obóz zaludnili więźniowie ze wszystkich krajów podbitej Europy. Był on także centralnym ośrodkiem eksterminacji duchowieństwa, także polskiego, które traktowano ze szczególnym okrucieństwem (na 2 720 więzionych tu księży katolickich, 1 780 to Polacy – zginęło 858). Pierwsze masowe transporty Polaków do Dachau przybyły wiosną 1940 roku. Wśród około 250 tys. więźniów, którzy przewieźli się przez ten obóz w latach 1933-1945, było około 40 tys. Polaków. Ponad 10 tys. z nich straciło życie. Szacuje się, że w latach 1933-1945 w obozie w Dachau zostało zamordowanych lub zmarło około 150 tys. więźniów. W Dachau prowadzono także badania pseudomedyczne, wykonywano kary śmierci przez rozstrzelanie lub powieszenie. Obóz funkcjonował do wyzwolenia 29 kwietnia 1945 roku.

Bardzo szybko w Niemczech powstały inne obozy koncentracyjne wzorowane na KL Dachau, do których wraz z rozszerzeniem ekspansji III Rzeszy zaczęli trafiać obywatele państw Europy, podbijanych przez niemieckie siły zbrojne. Jednym z kolejnych obozów był położony w pobliżu Weimaru w Turynii **Buchenwald** (funkcjonował od lipca 1937 do 13 kwietnia 1945 roku). Jego pierwszymi więźniami byli niemieccy komuniści, socjaldemokraci, Żydzi, wyznawcy różnych sekt religijnych (m. in. świadkowie Jehowy) oraz kryminaliści. Po 1939 roku zaczęły nadchodzić transporty z Polakami, Czechami, Słowakami, Austriakami i mieszkańcami innych podbitych krajów (wśród nich Cyganie), później jeńców radzieckich. Więźniów zmuszano do katorżniczej pracy przy drążeniu tuneli podziemnych fabryk zbrojeniowych. W obozie prowadzono badania pseudomedyczne. Z ludzkiej skóry zabitych więźniów wyrabiano galanterię dla funkcjonariuszy SS. Ogółem w Buchenwaldzie więziono 240 tys. osób.



Zlokalizowany około 30 km od Berlina obóz w **Sachsenhausen** funkcjonował od 1936 do 22 kwietnia 1945 roku. Przeznaczony był dla niemieckich antynazistów. Więźniów wykorzystywano przede wszystkim do produkcji kostek klinkierowych. W Sachsenhausen na więźniach dokonywano zbrodniczych eksperymentów pseudomedycznych. W 1942 roku zbudowano komorę gazową, krematoria i miejsce przeznaczone do egzekucji przez rozstrzelanie. W kwietniu 1945 roku nastąpiła ewakuacja obozu – „marsz śmierci”. Przez obóz przeszło 200 tys. więźniów.

Neuengamme (1938 – 5 maja 1945), położony 20 km od centrum Hamburga, początkowo działał jako filia obozu Sachsenhausen. Prowadzono tu eksperymenty pseudomedyczne, wszczepiając więźniom (także dzieciom) bakterie gruźlicy. Więźniami byli obywatele krajów podbitej Europy. Pracowali w cegielni oraz przy rozbudowie okolicznych zakładów przemysłowych. W obozie uwięziono 115 tys. więźniów, w tym 13 tys. kobiet i dzieci. **Obóz w Oranienburgu** funkcjonował w latach 1933-1934 w centrum miasteczka Oranienburg, około 30 km na północ od Berlina. Więźniowie: przeciwnicy III Rzeszy (m. in. komuniści), berlińska inteligencja, Żydzi oraz Polacy mieszkający na terenie Niemiec. W 1935 roku stał się siedzibą centralnej inspekcji SS ds. obozów. W **Estrawegen** w Dolnej Saksonii (funkcjonował od 1933 do 1945 roku) osadzano głównie członków ruchu oporu z Europy Zachodniej.

Flossenbürg (1938 – kwiecień 1945), położony na pograniczu Dolnej i Górnej Bawarii, w pobliżu miejscowego kamieniołomu. Pierwszymi więźniami byli niemieccy komuniści, przeciwnicy III Rzeszy, kryminaliści, po 1939 roku Polacy i obywatele podbitej Europy. W obozie więziono 150 tys. ludzi. **Ravensbrück** (1939 – do końca wojny), obóz dla kobiet zlokalizowany niedaleko miasta Fürstenberg w Meklemburgii. Na więźniarkach, głównie młodych Polkach, przeprowadzono doświadczenia pseudomedyczne. W obozie uwięziono 135 tys. kobiet.

Mauthausen-Gusen (1938 – do końca wojny), założony w Austrii w Małych Alpach,

niedaleko miejscowości Mauthausen, jeden z najcięższych obozów III Rzeszy – nazywany przez więźniów „naddunajskim piekłem”. Więźniowie pracowali w kamieniołomach. Pierwszymi więźniami byli Austriacy, po 1939 roku zaczęły napływać transporty więźniów politycznych, przede wszystkim z Polski. W obozie uwięziono 210-250 tys. więźniów.

Hartheim k. Linzu (1938-1944), ośrodek eutanazji, a zarazem miejsce natychmiastowej zagłady. Działały w nim komory gazowe, w początkowym okresie służące do mordowania inwalidów i umysłowo chorych Niemców, także dzieci. W latach 1940-1943 zagazowano w nich około 30 tys. osób uznanych przez reżim hitlerowski za „niewartościowe” oraz tzw. inwalidów różnych narodowości.

Po wybuchu wojny na terenie Niemiec założono następujące obozy koncentracyjne:

Mittelbau-Dora, w Kohstein w saksońskich górach Harcu, 3 km od Nordhausen. Dora była jednym z najważniejszych zakładów zbrojeniowych Niemiec. W początkowym okresie podlegała administracji KL Buchenwald. Samodzielnym obozem stała się 1 października 1944 roku. Tutaj w sztolniach-tunelach więźniowie pracowali w niehumanicznych warunkach. Byli wykorzystywani przy produkcji latających bomb V-1 i rakiet V-2, którymi ostrzeliwano Anglię.

Bergen-Belsen powstał niedaleko Hanoweru pod koniec 1943 roku. Początkowo był przeznaczony dla radzieckich jeńców wojennych. Pomimo iż tutaj więźniowie nie pracowali – poza pracami na terenie obozu – obóz nazywano „fabryką śmierci”. W pierwszych tygodniach 1945 roku stał się bazą docelową dla wielu ewakuowanych obozów koncentracyjnych. Obóz wyzwolili Anglicy 15 kwietnia 1945 roku. W obozie przetrzymywano 90 tys. ludzi.

Po inwazji na Polskę Niemcy, opierając się na funkcjonujących od kilku lat w III Rzeszy obozach, przystąpili do tworzenia obozów koncentracyjnych na ziemiach polskich. Jednocześnie zaczęli wywozić do obozów w Niemczech część więźniów z Polski.

ANNA JAGODZIŃSKA



Pomnik gen. Iwana Czerniachowskiego
w Pieniężnie, czerwiec 2015

FOT. © GRZEGÓRZ RADZICKI

Likwidacja symbolu okupacji sowieckiej

W ostatnim dniu, który został na podjęcie decyzji (15 VI), starosta braniewski wydał zgodę na wyburzenie pomnika radzieckiego generała Iwana Czerniachowskiego w Pieniężnie. Wniosek złożył burmistrz Pieniężna Kazimierz Kiejdo.

Decyzja nie jest prawomocna.

Wniosek starosta braniewski Leszek Dziąg otrzymał na początku maja, jednak zrobił unik, zwracając się o opinię do wojewody warmińsko-mazurskiego Mariana Podziewskiego. Ten odpowiedział, że to nie on jest właścicielem terenu, na którym stoi pomnik i decyzja nie należy do niego. Przypomniawszy, iż Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wyraziła zgodę na likwidację pomnika, którego istnienie uznała za sprzeczną z polską racją stanu.

Starosta więc już nie miał żadnego argumentu, by wstrzymać decyzję i ostatniego dnia na jej wydanie, zrobił to, co powinien był zrobić od razu.

Teraz czekamy na reakcję prokuratury braniewskiej, która postawiła w stan oskarżenia

Władysława Kałudzińskiego i Wojciecha Koziola za „znieważenie pomnika”. To znieważenie wyraziło się tym, że 22 kwietnia br. skuli oni napis z tego obiektu, by nie dopuścić do manifestacji pod nim Nocnych Wilków. W świetle Konstytucji RP oraz orzecznictwa polskich sądów, symbolem okupacji sowieckiej nie należy się w Polsce cześć i powinny one zniknąć z przestrzeni publicznej, jako naruszające porządek prawny RP.

Mimo to prokurator Weronika Olender postawiła W. Kałudzińskiego i W. Koziola w stan oskarżenia, a następnie skierowała W. Kałudzińskiego na przymusowe badanie psychiatryczne, które miało wykazać, czy Władysław K. również w przyszłości może dopuścić się takich niedopuszczalnych czy-

nów. Ta decyzja prokurator wywołała ostre protesty. 12 czerwca poseł Jerzy Szmit złożył interpelację w tej sprawie w Sejmie RP, a środowiska patriotyczne w Olsztynie wystosowały protest do Prokuratora Generalnego.

Przypomnijmy, że ta sama prokuratura braniewska wcześniej prowadziła śledztwo o zniszczenie tablic na tym obiekcie i w ramach śledztwa zostali przesłuchani wszyscy radni Pieniężna, którzy podjęli uchwałę domagającą się likwidacji tego obiektu postawionego w latach 70. ub. wieku na cześć gen. Czerniachowskiego, kata żołnierzy Armii Krajowej i ludności Augustowszczyzny. Śledztwo to zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawy.

ADAM J. SOCHA

Skierowany do psychuszki

Z Władysławem Kałudzińskim i Wojciechem Koziółem rozmawia Adam J. Socha

Prezes Stowarzyszenia Represjonowanych w Stanie Wojennym „Pro Patria” Władysław Kałudziński został skierowany przez prokurator w Braniewie Weronikę Olender na przymusowe badanie psychiatryczne, w związku ze „znieważeniem pomnika” gen. Czerniachowskiego w Pieniźnie. „Pani prokurator z Braniewa stosuje sowieckie metody – komentuje tę decyzję Wojciech Koziół, wobec którego też prokurator prowadzi śledztwo w tej samej sprawie. – Tam też inaczej myślących zamknięto w psychuszkach”.

Adam J. Socha: Dlaczego 22 kwietnia pojechaliście do Pieniżna, by zniszczyć pomnik gen. Czerniachowskiego? Dlaczego właśnie Wy, więźniowie polityczni w latach 80., dzisiaj już dziadkowie?

Wojciech Koziół: Przyznaję, że byłem tam rok wcześniej, po tym jak w „Debacie” (miesięcznik regionalny wydawany w Olsztynie – RED.) ukazał się artykuł o tym, że Rada Miasta Pieniżna podjęła uchwałę domagającą się usunięcia tego obiektu, a burmistrz pan Kazimierz Kiejdo wyraził wolę wykonania tej uchwały. Pojechałem tam i rozmawiałem z burmistrzem. Obiecał, że doprowadzi do usunięcia tego obiektu. Zapytałem, czy możemy w czymś pomóc? „Nie, poradzimy sobie” – odpowiedział. Na drogę powrotną podarował mi 2 słoiki miodu i wróciłem uspokojony. Jednak po powrocie, ze zdumieniem obejrzałem w telewizji manifestację pod tym obiektem, podczas której doszło do przepychanek pomiędzy użytecznymi idiotami, a być może i agentami Moskwy, którzy tam przybyli jako kombatanci Ludowego Wojska Polskiego, przywiezieni autobusem, z białą-czerwoną flagą i przepychali się z protestującymi przeciwko oddawaniu hołdu zbrodniarzowi, mordercy Polaków. Mieli tam też dojechać motocykliści na czele z gubernatorem obwodu kaliningradzkiego. Wtedy zrozumiałem, że ten obiekt musi jak najszybciej zniknąć, by nie mógł być pretekstem do awantur i zadem politycznych wszczynanych przez Moskwę, żeby pokazywać światu, jak pomniki bohaterów Związku Radzieckiego są w Polsce prześladowane. Zaznaczam, że jestem za pielęgnacją i otoczeniem szacunkiem cmentarzy żołnierzy radzieckich i będę protestował, gdyby ktoś chciał takie miejsca bezcześcić. Jedna nie dotyczy to symboli władzy sowieckiej.

Wtedy postanowiłem, że trzeba doprowadzić przynajmniej do tego, by ten obiekt stał się bezużytecznym betonem. Chciałem zdążyć przed 9 maja, by ubiec zapowiadany rajd motocyklowy Nocnych Wilków z Kaliningradu



Górna część pomnika z usuniętym napisem

FOT. © GRZEGORZ RADZICKI

do Pieniżna. Żeby pozbawić ten obiekt jakichkolwiek oznak, że jest komuś poświęcony, postanowiłem skuć napisy. Pomoc zadeklarował mi Władek Kałudziński, z własnej i nieprzymuszanej woli. Wypożyczyłem narzędzia, załadowałem na przyczepkę i pojechaliśmy.

Jaka to była pora dnia, czy jakiś patrol policji się tam kręcił?

Wojciech Koziół: Była 13, było pusto. Postawiliśmy 10-metrową drabinę. Okazała się za krótka i okazało się, że nie mieliśmy odpowiednich narzędzi. Gdyby nie pomoc Władka, to bym został zatrzymany po wykonaniu jednej trzeciej roboty. Władek, prawie 70-letni, odsunął mnie i przejął główną pracę, kucia młotem. Nie ukrywam, praca była ciężka i niebezpieczna. Litery i cyfry leciały na nas.

W momencie gdy skuliśmy napis i przymierzaliśmy się do odkucia popiersia gen. Czerniachowskiego, około 14.30 nadjechał patrol policji.

Pytają: Co wy tu robicie?

– A to panowie nie widzą? Lepiej dla was i dla nas, jeśli po prostu odjedziecie stąd.

Jeden nawet się skłaniał do tego, ale drugi połączył się z szefową posterunku w Pieniźnie. No to już wiedziałem, że będzie niedobrze...

Szefową jest ta funkcjonariuszka, która zatrzymała wydawcę portalu express.olsztyn.pl Piotra Niczyperowicza, gdy rok temu wracał z happeningu pod pomnikiem i na żądanie okazania legitymacji przez Bogusława Owoca odpowiedziała, że zostawiła w toalecie. Po zamieszczeniu filmu z tego zatrzymania Piotr Niczyperowicz został oskarżony o znieważenie

funkcjonariuszki (tu również oskarża prokurator Weronika Olender – RED.), mimo że nie powiedział ani jednego słowa.

Domyślał się więc, że ucieszyła się, że Was złapano na gorącym uczynku?

Wojciech Koziół: Szefowa komisariatu przyjechała natychmiast prywatnym autem, porobiła komórką zdjęcia i wówczas skojarzyłem, że widziałem ją na filmie z zatrzymania Piotra Niczyperowicza. Zabrano nas na posterunek. Dano nam do zrozumienia, że nocleg, kolację i śniadanie mamy zapewnione w areszcie w Braniewie. Czekaliśmy kilka godzin na przybycie policji kryminalnej z Braniewa.

Władysław Kałudziński: Jadąc na akcję ustaliliśmy, że jeśli nas zatrzymają, to nie składamy zeznań, nic nie podpisujemy. Policjanci byli dosyć uprzejmi, było im przykro, za wyjątkiem szefowej posterunku. Powiedziałem, że państwo polskie jest niewydolne, po 25 latach nie uporało się z symbolami komunistycznymi. Powinny one były dawno zniknąć z przestrzeni publicznej, należało je albo oddać Rosji, albo zgromadzić w jednym miejscu, w muzeum totalitaryzmu, zbrodni komunistycznych, a nie składać pod nimi wieńce i oddawać im hołd. Jeśli Rosjanie składają, to pół biedy, ale nie do przyjęcia jest udział w tych hołdach przedstawicieli polskiej administracji.

Wojciech Koziół: Przyjechał naczelnik wydziału kryminalnego i jego zastępca, był wyraźnie zażenowany sytuacją, miał ważniejsze sprawy na głowie, to był piątek, ciągle odbierał telefony. Policjant, który mnie przesłuchiwał przyznał, że państwo polskie powinno ten temat z pomnikami posowieckimi załatwić jednym aktem prawa, tak jak na Litwie, a nam po 25 latach ciągną się takie ogony, brak dekomunizacji, desowietyzacji przestrzeni publicznej.

Jednak po zatrzymaniu nie chcieliście, żeby o tym pisać. Dlaczego teraz zmieniliście zdanie?

Wojciech Koziół: Byłem przeciwny upublicznieniu tej sprawy, przed wyrokiem, gdyż to co zrobiliśmy, nakazywało nam sumienie i nie jest to powód do dumy, że musimy wyrećzać niewydolne państwo, które nie jest w stanie pomóc burmistrzowi w takiej prostej sprawie. Wojewoda z PSL, która to partia, by najchętniej zaopatrzyła rosyjską armię operującą na Krymie i w Ukrainie w polską tuszonkę, nie kiwnął palcem, by burmistrzowi pomóc.

Milczeliśmy do momentu, gdy Władek dostał skierowania na badania psychiatryczne. Tutaj pani prokurator przekroczyła jakąś granicę, mnie to przypomniało praktyki sowieckie kierowania krytyków systemu do psychuszek. Zabolalo mnie bardzo to postanowienie pani prokurator. Przecież pani prokurator do dzisiaj nie widziała nas na oczy, więc na jakiej podstawie podjęła taką decyzję? Chce upokorzyć Władka?

Pokazaliśmy to postanowienie wielu prawnikom, w tym byłemu prokuratorowi generalnemu Stefanowi Śnieżce, byli tym zdumieni, nie widzą podstaw.

Po naszym zatrzymaniu 22 kwietnia, ukazał się na ten temat artykuł w „Gazecie Olsztyńskiej”, która zacytowała prokuratora. Ta wypowiedź dawała nadzieję że prokurator umorzy śledztwo, bo ma taką możliwość, ale teraz widzimy, że pani prokurator dąży do procesu.

Ale dlaczego nakaz dostał Władysław, a Ty, Wojciechu, nie?

Wojciech Koziół: Ja nie dostaję żadnych pism, tylko Władek a to z prokuratury, a to z sądu, tak jakbym w tej sprawie nie istniał, dziwne. Władek dostał nawet adwokata z urzędu mimo że o to nie wnosił.

Władysław Kałudziński: Być może pani prokurator dała takie postanowienie, gdyż przeczytała, że od lat, od czasu ciężkiego pobicia w 1982 roku w obozie internowania w Kwidzynie, leczę się u neurologa?

A może pani prokurator daje szansę uniknięcia kary, jeśli okaże się, że to był czyn osoby niepoczytalnej?

Władysław Kałudziński: Że przyjechało dwóch wariatów? Nigdy na to nie pójdę. Jeszcze głowa mi na tyle dobrze pracuje, że potrafię odróżnić dobro od zła. To nie była spontaniczna akcja, od wielu miesięcy o tym dyskutowaliśmy.

Wojciech Koziół: Byliśmy tak samo niepoczytalni i nieświadomi swoich czynów, jak w czasie karnawału „Solidarności” 10 milionów Polaków, i tak niepoczytalni, gdy protestowaliśmy przeciwko stanowi wojennemu. Władek za kolportaż ulotek został na rok internowany i bestialsko pobity w obozie internowania w Kwidzynie, został inwalidą. Ja zostałem zatrzymany za to, że niepoczytalnie spacerowałem po Starym Mieście w Olsztynie w porze „Dziennika Telewizyjnego” i przesiedziałem w Zakładzie Karnym w Iławie kilka miesięcy, za rozpowszechnianie wrogich poglądów wobec WRON. Po 25 latach tak zwanej wolnej Polski jesteśmy nadal niepoczytalni, bo nie zgadzamy się na obecność sowieckich pomników, bo to symbol zniewolenia naszego państwa i narodu.

W protokole zatrzymania czytam, że zostaliście zatrzymani pod zarzutem „znieważenia pomnika”.

Wojciech Koziół: Mamy zarzut z art. 228 § 1 i 2 kk oraz 230 kpk, śledztwo przeciwko Wojciechowi K. i Władysławowi K., którzy znieważyli pomnik gen. Czerniachowskiego poprzez usunięcia napisu.

Czy zgadzacie się z tym oskarżeniem, że „znieważyliście pomnik”?

Wojciech Koziół: Nie zgadzamy się i nigdy nie zgodzimy się z takim uzasadnieniem. Znane jest pismo ministra Kunerta z Rady Pamięci, który w piśmie do wojewody Mariana Podziewskiego i burmistrza Kazimierza Kiejdo stwierdził, że istnienie tego pomnika jest niezgodne z interesem państwa polskiego, czyli uchwała Rady Miasta Pieniężna i decyzja burmistrza była działaniem w interesie państwa polskiego.

Byłem świadkiem usunięcia podobnego pomnika z centrum Ciechocinka, w ciągu jednego dnia. Wyborcy przypomnieli tamtejszemu burmistrzowi, że siedem lat wcześniej składał taką obietnicę i rozebrał. Mam nadzieję, że burmistrzowi Pieniężna nie zabierze to siedmiu lat i nie będzie takiej przepychanki jak w Warszawie z pomnikiem czterech śpiących, bo poseł SLD Kalisz nie chciał stracić takiego fajnego miejsca, pod którym umawiał się na randki.

Może Wam ktoś zarzucić, że wyręczenie mieszkańców Pieniężna, a w Olsztynie też w centrum stoi pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej?

Wojciech Koziół: Użyteczni idioci, bo nie chcę powiedzieć, że agenci, wpisali ten obiekt do rejestru zabytków. Mam nadzieję, że tylko na chwilę zamknęli tym drogę do usunięcia tych ohydnych szubienic, w moim poczuciu piękna one się nie mieszczą.

Czy to nie jest paradoksem, że Wy, którzy przeciwwstawiliście się systemowi komunistycznemu i zapłaciliście za to wysoką cenę, dzisiaj niby w wolnej i niepodległej Polsce zostaliście zmuszeni do takiego niebezpiecznego wyczynu?

Wojciech Koziół: No właśnie, żyjemy w niby wolnym i niepodległym kraju, w którym ciągle dochodzi do takich skandałów, jak ten w moim mieście, w którym komendant wojewódzki policji pochował z honorami sierpacza stanu wojennego, gen. Dudka, ostatniego szefa SB w Olsztynie, a zwierzchnicy i minister nie zareagowali, wojewoda Podziewski „palił głupa”, miejscowi politycy z tytułami profesora zamietli sprawę pod dywan.

Byłem oburzony, gdy dowiedziałem się, że prezydent Komorowski wraz z ambasadorem rosyjskim wybiera się do Ossowa, by odsłonić pomnik poświęcony bolszewickim najeźdźcom 1920 roku. Na szczęście w przeddzień tej imprezy, taki zwykły „niepoczytalny” obywatel, jak my, zdemolował ten pomnik hańby, z wystającymi z ziemi bolszewickimi bagnetami. Do tego pomnika wybudowano nawet drogę asfaltową, by głowa państwa polskiego mogła złożyć hołd bolszewikom, ramię w ramię z ambasadorem Rosji.

Ogranicza się naukę historii, polityka historyczna państwa nie istnieje. Jedynie jest realizowana oddolnie przez młodzież oddającą hołd Żołnierzom Wyklętym. Państwo powinno to wspomagać, tak jak Rosja i Niemcy, które stawiają politykę historyczną na pierwszym miejscu. Niemcy, po 70 latach wbili w głowy świata termin „polskie obozy zagłady”. Wczoraj oglądałem film francuski, sprzed dwóch lat, o Holocaulście – mapa Polski i informacja, że Żydzi zostali wywiezieni do „polskich obozów koncentracyjnych”! Dla Rosji II wojna światowa zaczęła się dopiero w 1941 roku, a my już od dwóch lat byliśmy pod okupacją. Dzisiaj za ten brak własnej polityki historycznej płacimy. Dlatego Barack Obama powiedział o „polskich obozach zagłady”, a szef FBI uczynił nas współsprawcą zagłady Żydów.

Chcemy, żeby wreszcie wojewoda ze starostą przestali lawirować i pomogli burmistrzowi

usunąć ten obiekt, chcemy, żeby na koszt państwa zniknęły te obiekty w całym kraju, oraz komuniści z nazw ulic i placów. Chcemy, by na 100. rocznicę Bitwy nad Wisłą stanął w Warszawie Łuk Triumfalny, bo do dzisiaj w Polsce ta największa bitwa i najważniejsza dla losów świata w XX wieku nie została upamiętniona.

A co byś odpowiedział, temu oficerowi LWP, który pod pomnikiem gen. Czerniachowskiego nazwał Was „szowinistami i podżegaczami wojennymi”?

Wojciech Koziół: Nie odpowiem tym samym, z uwagi na wiek tego człowieka. Ojciec mojej koleżanki z liceum walczył pod Lenino, został tam ranny, był człowiekiem z wypranym przez sowieży mózgiem. Pokazywał mi odłamki wyjęte brzucha, to były odłamki sowieckiej artylerii, która zamiast pokryć Niemców, rozstrzelała polskich żołnierzy. Ale był tak ogłupiony, że gdy Kanada pokonała w hokeja Rosję, to płakał, bo „nasi przegrali”. Człowiek wywieziony na Syberię, poniewierany, wrócił tylko część rodziny, a on został przekreślony, stał się janczarem. Dlatego słowa tego oficera LWP wzbudzają tylko moją litość i współczucie, bo ci ludzie zostali tak zastraszeni, że będą wierni Moskwie do końca swoich dni, tak jak gen. Jaruzelski pochowany z honorami z udziałem dwóch biskupów i prezydenta państwa. Myślę, że to też przyczyniło się do porażki Komorowskiego, wtedy wielu ludzi zrozumiało, czym prezydentem jest Komorowski. To był ostatni akt tej władzy, mam nadzieję, że już więcej takich pochówków sowieckich generałów w polskich mundurach nie będzie.

To ludzie potwornie zastraszeni, przerobieni na janczarów, oni nie myślą po polsku, a ci młodzi działacze, którzy tam z nimi pod ten pomnik jeżdżą, to prowokatorzy i agenci, bo żaden Polak nie może się tak zachowywać, żaden, zwłaszcza w obliczu tego, co się dzieje na Ukrainie. Jak wiesz, jestem historykiem z wykształcenia i znam Rosję. Mamy do czynienia z agresywnym państwem, które nadal realizuje swoją politykę historyczną m. in. za pomocą takich pomników pozostawionych w Polsce. Rosja jest taka sama od Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego. Wiem, że w Rosji nic się nie zmienia, a po Putinie może być jeszcze gorzej.

To może ich nie drażnić i nie ruszać tych pomników?

Wojciech Koziół: Możemy je jeszcze ozłocić, ale zostawmy to chłopakom z PSL, jak dostaną kontrakty na tuszonkę do armii czerwonej, to tak zrobią, ale nie wolno nam do tego dopuścić!

Pojechalesz niszczyć obiekt w Pieniężnie w przeddzień swoich imienin? Przypadek?

Wojciech Koziół: Nie ukrywam, że zrobiłem sobie prezent imieninowy. A jeśli burmistrz Kiejdo będzie potrzebował pomocy, to nadal może na nas liczyć.

Rozmawiał ADAM J. SOCHA

Wywiad został przeprowadzony przed wydaniem przez starostę braniewskiego 15 czerwca zgody na rozbiórkę pomnika.

Z dziejów zbratania polsko-żydowskiego 1861-1864

„Poważny narodzie!
Cześć Tobie w tych, którzy
Mongolsko-czerkieskiej
nie zlekli się burzy,
Boga Mojżeszów bronili
wraz z nami
Spojrzeniem rycerskim,
nagimi piersiami.

Cyprian Norwid,
Żydowie polscy w r. 1861



W poprzednim numerze „Bez Wierszówki” zaprezentowaliśmy część pierwszą referatu prof. dr. hab. Janusza Jasińskiego o wzajemnych relacjach polsko-żydowskich w czasie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego – w latach manifestacji i modłów (1861-1862). Poniżej publikujemy część drugą, która obejmuje dwa kolejne lata: 1863-1864.

II. Lata walki 1863-1864

Powstaje pytanie, czy owe głośnie zbratanie z lat 1861-1862 zdało egzamin w ciągu następnych dwóch lat.

Otóż już w czasie ostatnich miesięcy 1862 roku, kiedy nie było wątpliwości, że dojdzie do walki o Polskę, zaczęły się pojawiać apele, aby tak Polacy jak i Żydzi wytrwali we wzajemnej solidarności i nie poddali się działaniom Moskwy próbującej się między nimi nienawiść. W momencie wybuchu powstania Komitet Centralny ogłosił manifest, w którym gwarantował wszystkim swoim obywatelom wolność i równość „**bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu**” (podkreśl. JJ). A więc na pierwszym miejscu postawił równouprawnienie wyznań. Dwa miesiące później naczelnik wojenny województwa krakowskiego Zygmunt Jordan kwestię tę postawił jeszcze dobitniej: „I wy bracia starozakonni, pomnijcie, że równouprawnienie Wasze – jako wypadek usiłowań narodu w dwóch latach ostatnich – stawia Was na równi z resztą obywatelstwa polskiego [...], jednogłośnie winniście odpowiedzieć okrzykiem: «**i myśmy Polakami**» [podkreśl. JJ]. Zatem, czym kto może, niech się obecnie Ojczyźnie zasłuży. Bracia starozakonni, idźcie śladami płk. Berka spod Kocka, a w jedności i zgodzie znajdziecie **niepodległość i wolność wspólnej Ojczyzny naszej** [podkreśl. JJ]; do broni zatem bracia, do broni”.

W czerwcu tego roku Rząd Narodowy w wielkiej odezwie zatytułowanej *Do braci Polaków wyznania mojżeszowego*, przypominając ucisk Żydów specjalnie na Litwie i Białorusi, wzywał: „Kto zdolny do oręża, niechaj śpieszy do obozu, a kto niezdatny, niechaj pomaga walczącym braciom majątkiem i czym kto może”. Jednocześnie Rząd Narodowy zwracał

się do Polaków, aby wszystkich Żydów uznali „**za współobywateli kraju**” [podkreśl. JJ]. Przypominał, że w 1861 roku „krew Żydów z krwią naszą zbroczyła bruk miast polskich”, od tego to momentu zanikły dawne „nieprzychylne uczucia”, podajemy obecnie „dłoń serdeczną Żydom, którzy dziś dali prawdziwe dowody patriotyczne, wspierajmy ich w usiłowaniach dążących do umysłowego rozwoju, dajmy im dowody prawdziwej życzliwości”.

Tuż przed powstaniem, jak i później, Żydzi w pierwszym rzędzie dali się poznać jako znakomici przemysłowcy i to na całej granicy z Prusami i Austrią. Dostarczali leśnym żołnierzom broń, amunicję, odzież, obuwie, prowiant. Lubelski historyk Wiesław Śladowski pisze: „Niektórzy Żydzi lubelscy oddali istotnie usługi sprawie narodowej, sprzedając powstańcom broń, proch, amunicję, żywność, papierosy i tytoń. Zaopatrywali ich także w sukno a krawcy żydowscy szyli dla powstańców mundury. W działalności wykazali wiele sprytu, przedsiębiorczości i odwagi”.

Właśnie w zakresie przemytu mieli wieloletnie doświadczenia. Popatrzywszy na granicę z Prusami Wschodnimi. W Rozogach na Mazurach współpracowało z miejscową bazą powstańczą, jak i z Myszyniec około 10 Żydów; również w Barczewie działała grupa Żydów, która zaopatrywała powstańców kwaterujących na Warmii nie tylko w artykuły codziennej potrzeby. Nawet w podolsztyńskich Jarotach widzimy dojeżdżającego Jankiela współpracującego z ks. Marianem Kwiatkowskim, wojennym i cywilnym naczelnikiem miasta Janowo Kościelne w powiecie przasnyskim. Poza tym Żydzi ekspediujący broń z Prus Wschodnich na pole walki działali w Kętrzynie, Mrągowie, Piszcu, Rynie, Nidzicy, Olecku, Gąbinie, Wystruci, Olecku, Tylży itd. (J. Jasiński, 2014).

Warto tu zwrócić uwagę na operatywność syna żydowskiego kupca z Augustowa, Juliusza Reichsteina. Artur Awejde, brat Oskara, członka Rządu Narodowego, mianował Reichsteina agentem w Królewcu, wspierającym komisarza Rządu Narodowego dr. Kazimierza Szulca w ekspedycji broni. Dzięki swojemu bratu mieszkającemu w Ejtkunach, Reichstein

zaktywizował szmugiel broni na Litwę i Żmudź, poza tym po jej zakup wybrał się w wielką podróż do Niemiec. Później jako jeden z dwóch Żydów z królewieckiej organizacji znalazł się na berlińskiej ławie oskarżonych (1864).

Wśród 44 Żydów działających w Prusach Wschodnich, jedynie dwóch okazało się zdrajcami. Pierwszy to Józef Reichland, planował wydać w ręce Prusaków Wojciecha Kętrzyńskiego i Leopolda Różyckiego transportujących broń do powiatu przasnyskiego, poza tym zadenuncjował nidzickiemu landratowi wspomnianego ks. Mariana Kwiatkowskiego, który ostatecznie w 1866 roku znalazł śmierć na Syberii. Drugim zdrajcą był Moritz Holz, mieszkaniec Królewca. Gdy nie otrzymał na czas obiecanych pieniędzy za broń przekazaną agentom Rządu Narodowego, z zemsty złożył donos na swego rodaka Juliusza Reichsteina i hr. Bolesław Chotomskiego (J. Jasiński, 2014).

Spotykamy się w literaturze z opinią, że Żydzi angażowali się na rzecz powstania z pobudek finansowych. Jest to jednak ocena uproszczona. Po pierwsze – Rząd Narodowy nałożył podatek na wszystkich mieszkańców, także na biedaków, także na Żydów, oczywiście we właściwych proporcjach. Jeśli więc istniała możliwość zarobku, chętnie z niej korzystano. Po drugie – regulowanie starego podatku bezwzględnie wymuszali kozacy, przy czym opieszalym zabierali lub niszczyli dobytek. Trzeba też pamiętać, że za zdemaskowaną pomoc czekały ich surowe represje jak więzienia, zsyłki na Sybir, szubienice. Wieszaniem lub rozstrzelaniem powstańców bez sądu wslawił się specjalnie Emil von Wittgenstein, Niemiec, generał w służbie rosyjskiej. Chwalił się, że na Kujawach zamordował w ten sposób 70 powstańców. Potwierdza ten proceder chelmiński „Przyjacieli Ludu”, dalej, Leiba Druker w Pińsku z powodu dostarczania partyzantom



Polki-Izraelitki z Kalisza utworzyły Komitet, który dostarczał powstańcom prowiant, odzież, medykamenty. Wyhaftowany przez nie sztandar ofiarowały generałowi Taczanowskiemu. FOT. © FZP.NET.PL

kożuchów został skierowany na osiedlenie do oddalonej guberni w Rosji. W podobny sposób ukarano w Łomży Lejzera Zaborowskiego. W powiecie telszewskim ukarano Żydów „aresztanckimi kompaniami” za dostarczanie kożuchów, odzieży i butów.

W lipcu 1863 roku warszawscy Żydzi przekazali ze swoich świątyń na zakup broni złote i srebrne naczynia. Na podstawie archiwalnych źródeł ocenia Fajnhaus: „Wielokrotnie obserwujemy jednak wyraźną chęć bezinteresownego udzielenia pomocy powstaniu jako ruchowi wyzwolenia”. Tuż przed wybuchem powstania 10 krawców w Chorzelach „kroili i szyło od rana do nocy powstańcze czamary”. Niejaki Szwarcer w Białej Podlaskiej podstępnie zakupił u rosyjskiego kapitana 500 tornistrów i ofiarował je Rządowi Narodowemu. W ogóle Żydzi masowo kupowali u rosyjskich żołnierzy amunicję, a następnie dostarczali powstańczym obozom. Władze rosyjskie dostrzegały w tej działalności objawy polskiego patriotyzmu.

Na osobną uwagę zasługuje postawa Żydów powołanych w latach 1863-1864 do rosyjskiego wojska. Wielu z nich nie stawiało się na wezwanie, do czego zresztą zachęcały władze powstańcze. Wówczas z reguły szli do lasu. Takich młodych Żydów na północnym Mazowszu doszukano się jedenastu. Stanisław Kostanecki (1973) wyliczył w województwie płockim 197 aresztowanych Żydów. Żydzi nierzadko służyli powstańcom jako wywiadowcy, chociaż zdarzało się i odwrotnie. Ale Władysław Czaplicki wspomina, że w Tykocinie kapitan Dmitriew „okrutnym katowaniem zmusił Żydów do szpiegowania powstańców”.

Powstaje na koniec problem bezpośredniego udziału Żydów bijących się o niepodległość Polski, rzecz zrozumiała, walczących również o swoje równouprawnienie.

Historyk mławski, Ryszard Juszkiewicz, dotarł do zapomnianej pracy Ignacego Jana Kurskiego z 1939 roku. Otóż Kurski obliczył, że Rosjanie ujęli w Płockiem 29 „pruskich Żydów” z bronią w rękę. Niewątpliwie w większości pochodzili z Prus Wschodnich i Zachodnich. Na powszechność i oczywistość udziału Żydów w oddziałach powstańczych w Augustowskiem wskazuje znamieny szczegół. Wspomniany Juliusz Reichstein należał do oddziału podporządkowanego Arturowi Awejdzie. Czasem jednak pokazywał się w domu rodziców. Niezorientowani Rosjanie dziwili się, że taki młody, zdrowy człowiek przebywa w domu, a nie „w obozie”. Ważna jest też uwaga jego matki: „Lepiej będzie, gdy zostaniesz zabity w walce, niż gdyby cię Rosjanie mieli zawlec do niewoli”. Powyższe zdanie oddaje atmosferę i postawę miejskiego środowiska żydowskiego wobec insurekcji. Zdumiewające jest też spostrzeżenie Wiesława Cabana o Bodzentyń: „Trzeba przede wszystkim podkreślić to, że wszyscy mieszkańcy miasteczka, nie wyłączając nielegalnie mieszkających Żydów, znaleźli się w szeregach powstańczych” (1998). Zmarły w 2013 roku historyk Krzysztof Dunin-Wąsowicz wyliczył, że w oddziałach Marcina Borelowskiego („Leleweł”) walczyło przynajmniej 11 Żydów.

Historycy, jeśli chodzi o Żydów, raczej rzadko sięgają, do ówczesnej prasy. A jednak i tam

znajdują się cenne informacje. Np. „Dziennik Poznański” relacjonował 10 kwietnia 1864 roku, że w Suwałkach „powieszono starozakonnego Lejbe Lebsona, który poprzedniego roku wstąpił jako ochotnik w szeregi powstańcze i odznaczył się energią, męstwem, roztropnością i gorliwością zarazem”. Majer Bałaban, omawiając w 1938 roku dzieło swego ziomka Henryka Cederbauma sprzed 11 laty, dla przykładu wymienił 14 Żydów skazanych na różne kary za czynny udział w powstaniu.

Przypatrzmy się obecnie losom niektórych żydowskich powstańców opublikowanych w 1938 roku przez Janusza Konrada Urbacha.

Izydor Karlsbach wstąpił do oddziału generała Mariana Langiewicza i wraz z nim walczył w różnych bitwach. Następnie bił się pod pułkownikiem Dionizym Czachowskim, został dowódcą kompanii, później widzimy go w walkach pod Grochowem, Rzeczniewem, Stefankowem, Obiechowem, Rudnikami, Iłżą,



Plk Marcin Borelowski, jeden z najwaleczniejszych i najzdolniejszych dowódców. Bił się na Podlasiu i w Lubelskiem, zginął we wrześniu 1863 roku pod Batorzem koło Krasnegostawu. W jego oddziale walczyło przynajmniej 11 Żydów FOT. © ARCHIWUM

Toporem; został ranny w czasie ataku na Opatów. Awansował na kapitana. Uniknął zesłania na Sybir. W sierpniu 1914 roku witał i błogosławił strzelców Józefa Piłsudskiego, wydał wspomnienia, zmarł w 1917 roku.

Julian Rozenbach, był majorem austriackim, natomiast po wybuchu powstania zgłosił się do leśnych insurgentów. Generał Józef Hauke-Bosak postawił go na czele pułku w dywizji sandomierskiej, pułk liczył 800 żołnierzy. Wspólnie ze wspomnianym Karlsbachem zdobywali Opatów. Później bił się pod Łukowcem, a zginął, mówiąc językiem wojskowym „na polu chwały” pod Maruszowem, w powiecie opatowskim.

Józef Spissman był uczniem Polskiej Szkoły Wojskowej w Cuneo; już na początku powstania ranny, dostał się do niewoli, został skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywotnią katorgę. Widziano go na Syberii jeszcze w 1883 roku. Data i miejsce śmierci nie są znane.

Aleksander Edelsztajn, urodził się w Łomży, studiował w Kijowie, w znanych wydarze-

niach na Placu Zamkowym 27 lutego 1861 roku został ranny. W stopniu oficera bił się pod komendą gen. Ludwika Mierosławskiego, następnie płk. Kazimierza Mieleckiego pod Krzywosądem, Nową Wsią i Dobrostowem. Więziony przez Prusaków w Poznaniu, uciekł i znowu walczył pod Przedborzem, Rudnikami i Górami. Generał Hauke-Bosak mianował go rotmistrzem szwadronu, poległ 4 grudnia 1863 roku pod Sprawą koło Szczekocin.

Rodzina Kahanów. Leon Kahan z Sanoka wraz z braćmi Filipem i Maurycym od samego początku wstąpił do leśnej partii. Wszyscy, dzięki odwadze i dobrej orientacji w czasie bitew i potyczek, zostali oficerami. Filip ranny, doczekał się zsyłki na Syberię, Maurycy, jako kaleka wrócił do Sanoka. Natomiast Leon zginął, gdy w czasie bitwy uratował od śmierci swego dowódcę, pułkownika Karola Kalitę. Właśnie Kalita wspominał go w 1893 roku: „Padłeś w pierś trafioną kulą biedny Kahanie zasłaniając



Henryk Wohl, członek Rządu Narodowego za czasów Traugutta został skazany na 20 lat katorgi. Jego pogrzeb w 1907 roku zgromadził tysiące warszawiaków. Trzy głowy na nagrobku symbolizują trzy zabory FOT. © JOLANTA DYR



mnie swoją osobą [...]. Cześć i chwała prawemu synowi tej ziemi i dzielnemu żołnierzowi”.

Henryk Wohl był członkiem Rządu Narodowego za czasów Romualda Traugutta. Urodził się w 1836 roku w Warszawie, ukończył Szkołę Rabinów. Został skazany na katorgę, do Warszawy wrócił po dwudziestu latach. Zmarł w 1907 roku, jego pogrzeb stał się okazją do wyrażenia patriotycznych uczuć Warszawy. Trzy głązy na cmentarnym nagrobku symbolizują trzy zabory.

Wreszcie pragnę ukazać nieznaną, frapującą **losy Herszlika Kasztana**. Był zamożnym Żydem, właścicielem folwarku Broników, dwóch młynów i wytwórni papieru. Na wezwanie Rządu Narodowego zaciągnął się do partii powstańczej, walczył pod rozkazami Orłowskiego i Taczanowskiego. Pod Tarzymiechami został lekko ranny (23 IV 1863), mimo to nie opuścił oddziału. W następnej bitwie pod Lututowem (15 VI 1863) wykazał się odwagą, za co został mianowany ofice-



Herszlik Kasztan walczył w kilku województwach, był dowódcą jazdy. Po powstaniu udał się na Zachód ale powodowany nostalgią wrócił do kraju w czapce ortodoksyjnego Żyda. Nikt go nie wydał. Swoje dzieje opowiedział marszałkowi Piłsudskiemu. W 1937 roku jeszcze żył. Mieszkał koło Wielunia. FOT. © ARCHIWUM

rem. Dalej walczył pod Popowem, Dąbrową i Krzeszowicami. W ostatniej bitwie dowodził osobnym oddziałem. Walczył do końca powstania, następnie udał się na Emigrację. Po kilku latach, powodowany nostalgią, wrócił do kraju w czapce ortodoksyjnego Żyda. Nikt go nie wydał. W 1932 roku został zaproszony do Belwederu, marszałek Piłsudski z zainteresowaniem słuchał jego wspomnień opowiadanych piękną polszczyzną. W 1937 roku jeszcze żył, mieszkał w Kraszewie koło Wielunia.

W sumie Bałabanowi udało się wyszukać 33 Żydów – oficerów, część z nich dowodziła osobnymi leśnymi partiami.

Inaczej niż obecnie, dawniej mówiło się bez ironii o matce – Polce, szczególnie jej rolę podkreślano właśnie w latach 1863-1864. Śladem tym poszły Żydówki w Kaliszu. Utworzyły własny komitet, który zajął się szyciem mundurów, zaopatrywaniem oddziałów w żywność i medykamenty. Generałowi Taczanowskiemu

wyhaftowały sztandar z Białym Orłem i Pogonią i z napisem: „Walecznym Braciom poświęcają Polki-Izraelitki. Kalisz 1863”.

Zamiast zakończenia

Powstaje pytanie, czy w ogóle jest rzeczą możliwą określić liczbę Żydów wspierających powstanie. Spróbujmy zatem odwołać się do literatury przedmiotu.

Majer Bałaban w 1938 roku, opierając się na badaniach poprzedników pisze, że w Cuneo kształciło się 7 Żydów; w walkach i manifestacjach uczestniczyło 48; poległych i zabitych (tzn. rozstrzelanych lub powieszonych) było 32. Oczywiście Bałaban wie, że są to liczby заниżone, bo w innym miejscu mówi o setkach, a może tysiącach ofiar żydowskich. W oparciu o wydawnictwo źródłowe z 1963 roku profesor Stefan Kieniewicz podaje następujące liczby: członków organizacji – 35; poborców narodowego podatku – 12; uczestników partyzantki – 76; członków żandarmerii i policji narodowej – 19; ukaranych za dostawy dla powstańców – 73. Zarazem słusznie komentuje uczony: „Jest to oczywiście tylko **ułamek Żydów rzeczywiście zaangażowanych**” [podkreśl. JJ]. Dawid Fajnhaus dostrzegł, że w Paryżu w 1889 roku przebywało 300 uczestników powstania. Byli to albo uciekinierzy z kraju albo zesłańcy, którzy już odbyli kary, przeważnie na Syberii. Jednak silne środowisko powstańców istniało także w Londynie, natomiast słabsze w USA. Wreszcie liczbę żydowskich powstańców odważył się w 1979 roku wymienić Szymon Datner, stosując jednak szerokie widełki. Otóż według niego uczestniczyło w walkach od 1 000 do 2 000 osób, z tego 400 zostało zabitych.

Konkretne nazwiska deportowanych na katorgę, wysiedlenia i wcielonych do rot areztanckich może przynieść zestawienie Zofii Strzyżewskiej z 2001 roku. Biorąc pod uwagę żydowskie imiona i żydowskie nazwiska, czyli pochodzenia niemieckiego ale pisane polską ortografią widzę tam około 600 Żydów. Należy jednak pamiętać że również Żydzi nosili czysto polskie nazwiska i czysto polskie imiona. Chodzi tu o materiały pochodzące z Warszawskiego Zarządu General-Policmajstra przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie.

Oceny syntetyzujące zależne są od tego, kto i kiedy je wystawiał oraz jakiego terytorium dotyczyły. Na przykład wysoki urzędnik Murawiewa Nikotin pisał: „Nie ulega wątpliwości, że Żydzi bardziej niż życzliwie byli ustosunkowani do planów agitatorów. W sprawach śledczych wiele wskazuje, że oni również brali udział w tajnej organizacji”. Bałaban śledząc literaturę rosyjską orzekł, że „historycy dawniejsi i nowsi już to widzą w Żydach wrogów Rosji i stronników powstania, już to przeciwnie, wrogów powstania a wiernych poddanych cara”. Żyd Pinchas Szwaizer z Będzina wspominał o swoim regionie: „Większość Żydów sympatyzowała z Polakami, to jednak strach przed władzami rosyjskimi nakazywał im zachowanie spokoju”. Ostatecznie zamożniejsi Żydzi złożyli tam 10 000 rubli na rzecz Rządu Narodowego.

W sposób wyważony charakteryzuje postawę Żydów na Litwie i Białorusi Dawid Fajnhaus. Poparli powstanie Żydzi oświeceni, wierząc, że przysłała Polska zapewni im pełne równouprawnienie, czego nie mogli się spodziewać pod zaborem rosyjskim. Widział zadowoloną nieufność zwłaszcza wśród zwolenników chasydyzmu, chociaż nie zawsze. Powstanie – pisze dalej – poparło żydowskie drobno-mieszczactwo a także ci Żydzi, których łączyły więzy gospodarcze i kulturowe z polską szlachtą. Bodajże największą przychylnością powstaniu okazali Żydzi w Augustowskiem, co wykazał Stanisław Chankowski, uczeń Kieniewicza. Jego sformułowania są ostrożne, tym bardziej przekonujące. Czytamy: „...stosunek ludności żydowskiej w Augustowskiem do powstania styczniowego był na ogół pozytywny. Wielu Żydów pomagało powstaniu w różnych formach, niektórzy walczyli z bronią w rękę w oddziałach partyzanckich lub w żandarmerii narodowej, niejedni też ponieśli surowe konsekwencje takiej postawy aż do kary śmierci włącznie. Odwrotnie, przypadki obojętnej lub wrogiej postawy Żydów wobec powstania, wysługiwanie się władzom rosyjskim nie były liczne, chociaż – dodaje skrupulatnie autor – mogły nie pozostawić żadnego śladu w źródłach (1990). Nie niuansuje problemu Szymon Datner, gdy orzeka: «Reasumując Żydzi polscy pozytywnie i **masowo** [podkreśl. JJ] odpowiedzieli na apele Rządu Narodowego». Zgadza się też z Fajnhausem, że kierownictwo powstania «od pierwszej chwili uznało sprawę żydowską wraz z równouprawnieniem» za część składową programu rewolucyjnego” (1979).

Wreszcie ponownie odwołajmy się do Stefana Kieniewicza, który jednak osobnych studiów na ten temat nie prowadził. Pisze, że Żydzi „nie mieli powodu sympatyzować z caratem, za to liczyli się z jego represjami. Gminy żydowskie starały się asekurować obustronnie, wobec władz carskich i władz narodowych; kupcy żydowscy handlowali z jedną i drugą stroną; jeśli trafiali się Żydzi donoszący na rzecz władz carskich, było ich na pewno nie mniej niż współpracujących aktywnie z powstaniem. Odnajdujemy zatem wielu Żydów w roli poborców podatku narodowego, przewoźników, dostawców broni, mundurów, obuwia i wszelkiego sprzętu dla powstania. Na wyższych szczeblach organizacji pracowało sporo inteligentów Żydów asymilowanych, ale i niezasymilowana masa zachowywała w stosunku do powstania co najmniej życzliwą neutralność” (1983). Tu jednak autor pomija zaangażowanie Żydów w działaniach zbrojnych, chociaż w innym miejscu wymienia w przypisie 92 Żydów służących w partyzantce i żandarmerii.

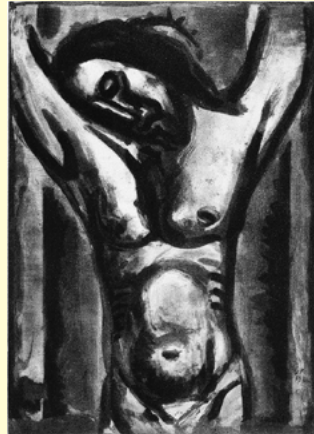
Kończąc myślę, że nadszedł czas, aby przygotować wyczerpującą monografię prezentowanego tu problemu. Ale już obecnie nie powinniśmy zapominać o tradycjach autentycznego zbliżenia dwóch narodów mieszkających przez całe stulecia na tej samej ziemi, był to ich najpiękniejszy okres.

Wzbudzać pragnienie ocalenia czyli druga część *Miserere* Georges-Henri Rouault



„Les ruines elles-mêmes
ont péri.”

per non vedere le facce di quanti soffrono in silenzio – „Wojny, wszystkie wojny są horrorem. Nie możemy odwrócić się w drugą stronę, aby nie zobaczyć twarzy tych, którzy cierpią w milczeniu” (*Pappagalli verdi. Cronache di un chirurgo di guerra*, Feltrinelli Editore, 2000).



„Jésus sera en agonie
jusqu'à la fin du monde...”

Georges Rouault drugą część swojego monumentalnego cyklu grafik *Miserere* zatytułował „Wojna”. To dalszy ciąg graficznej refleksji artysty nad kondycją ludzką. Seria powstała po I wojnie światowej jako zapis sprzeciwu artysty na graficznych płytach przeciwko okropnościom, cierpieniu i niesprawiedliwościom jakie wojna niesie, i spustoszeniu jakie pozostawia zarówno w jednostce, jak i całej ludzkości. Wskazuje na wojnę jako moralną porażkę człowieczeństwa.

Grafika, która otwiera cykl opatrzona jest didaskaliaми: „*Les ruines elles-mêmes ont péri*” („Nawet ruiny upadły”). Nawiązuje do dramatycznych słów starożytnego poety rzymskiego Lucanusa: „Oni zrujnowali nawet ruiny”. Przedstawia żołnierza, bardziej przypominającego trupa niż człowieka. Pochylona sylwetka, wypalone oczy i zaciśnięte zęby wzbudzają przerażenie. To śmierć zakamuflowana pod postacią żołnierza. Synonimem wojny, jej absurdalnej logiki jest śmierć, a nie zwycięstwo. Śmierć rozumiana nie tylko w sensie fizycznym, ale jako duchowa pustka i ciemność. Rouault wskazuje niejako na myśl Platona: „Tylko umarli widzieli koniec wojny”. Horror wojny, która jest wstydem dla człowieka, a nie jego chwałą, dotyka niezrozumiałą, nieproporcjonalną, niesprawiedliwą karą przede wszystkim bezbronną i bezsilną istotą ludzką (wszak 90 procent ofiar wojen to ludność cywilna) pozostawiając okaleczenie fizyczne i psychiczne.

Gino Strada, włoski chirurg i filantrop, fundator „Emergency”, globalnej organizacji humanitarnej, która stara się pomóc ofiarom okrucieństw konfliktów zbrojnych na całym świecie oraz udziela całkowicie darmowej opieki medycznej napisał: „*Le guerre, tutte le guerre sono un orrore. E che non ci si può voltare dall'altra parte,*

Georges Rouault w tę nędzę ludzką wpisuje postać Chrystusa, która leczy wszelkie rany ludzkości. Wskazuje ponownie (jak w pierwszej serii *Miserere*) na Krzyż jako tajemnicę odkupienia: „*Jésus est sera en agonie jusqu'à la fin du monde*” („Jezus będzie konał aż do skończenia świata”). Ukazuje niekończącą się walkę dobra i zła, życia i śmierci, nadziei i rozpacz, światła i ciemności.

Przejmująca jest grafika opatrzona numerem 36 z didaskaliaми: „*Ce sera la dernière, petit père*” („To będzie ostatnia, tato”). Scena w której Rouault przedstawia ojca i syna, obaj ubrani w mundury wojskowe. Ojciec zmęczony po powrocie z ledwie zakończonych wojny, z opuszczonymi ciężko powiekami słucha w milczeniu szepczącego mu do ucha, kłęczącego przed nim syna, która wyrusza na kolejną wojnę i składa ojcu obietnicę. Scena bliskości i intymności kryje rozpaczliwe przesłanie. Naiwna wiara syna, bo stoi za nim już czekająca śmierć. Jest to niejako odwołanie do

słów Herodota: „W trakcie pokoju synowie grzebią swoich ojców, podczas wojny ojcowie grzebią swoich synów”. Niestety tragiczna refleksja greckiego historyka żyjącego w V wieku przed Chrystusem ma wymiar ponadczasowy...

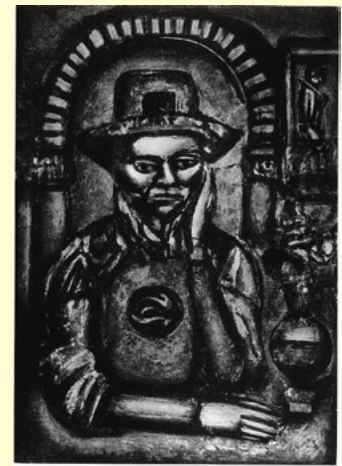
Rouault nie pozostawia złudzeń co do natury ludzkiej i jej skłonności: „*Homo homini lupus*” („Człowiek człowiekowi wilkiem”). Ta parafraza zaczerpnięta z komedii „*Asinaria*” rzymskiego komediopisarza Plauta posłużyła artyście jako didaskalia 37 tablicy. Wskazuje odpowiedzialność człowieka za jego ostateczne wybory i czyny oraz konsekwencje z nich wynikające. To ubóstwo duchowe, cynizm, pycha, pazerność oraz brak miłosierdzia i empatii wobec słabych i ubogich prowadzą do okrucieństwa wojen. Taniec śmierci jakim jest wojna przynosi korzyści tym, którzy tę śmiertelną maszynę nakręcają: „*Le Chinois Inventa, Dit-On la Poudre à Canon, Nous en Fit Don*”.

W swojej grafice nr 38 Rouault przewrotnie ukazuje Chińczyka, który „obdarował” świat prochem. Chińczyk jako piekielny alchemik o lodowatej twarzy jak maska, w kapeluszu z czarną dziurą jak otchłań piekiel, a w miejsce serca dziura, która jest gniazdem żmii. Nauka, która ma służyć człowiekowi, prowadzi do jego destrukcji. Przywołam w tym miejscu jeszcze jedno znamienne słowa Gino Strada: „*Se la guerra non viene buttata fuori dalla storia degli uomini sarà la guerra a buttare fuori gli uomini dalla storia*” – „Jeśli wojna nie zostanie wyrzucony z historii ludzkości, to wojna będzie wyrzucać ludzi z historii” (tamże).

Patrząc na cykl grafik „Wojna” Georges'a Rouault nasuwa się tu analogia między cyklem grafik hiszpańskiego artysty Francisco de Goya „*Los Desastres de la guerra*” („Okropności wojny”), ale jest to podobieństwo pozorne. Goya ukazuje bestialstwo wojny i zezwierzęcenie instynktów ludzkich nie pozostawiając żadnej nadziei. Światło jego rycin jak reflektor odzierający z intymności jest niemym, zimnym, bezwzględny bohaterem dramatycznych, nieludzkich wydarzeń. Światło, które potęguje grozę i poczucie bezsilnej samotności.



„Ce sera la dernière, petit père!”



„Chinois inventa, dit-on,
la poudre à canon, nous en fit don.”



De profundis...

Światło Rouault niesie nadzieję. „De profundis...”. Oto wzruszająca scena umierającego w ciszy i spokoju żołnierza. Spokojna twarz bez grymasu bólu, otulona ciepłym, mistycznym światłem, które spływa delikatnie po ciele rozświetlając serce i dłonie. Światło emanujące z ikony Chrystusa, chusty Weroniki tworzy atmosferę bliskiej relacji między obiema twarzami: tej Chrystusowej i tej człowieczej. Umierający nie należy już do świata żywych za ścianą, ale nie jest samotny. Rouault mimo dramatycznej kondycji ludzkiej nigdy nie pozostawia człowieka bez nadziei płynącej z wiary.

W cyklu „Wojna” znajduje się grafika dla mnie wyjątkowa opatrzona didaskaliami: „L'aveugle parfois a consolé le voyant” („Czasami ślepiec prowadzi widzącego”). Niewidomy, z głową wysoko uniesioną ku niebu prowadzi za rękę człowieka widzącego, ale z opuszczoną ku ziemi głową. Przepiękna scena nadziei i miłosierdzia. Solidarności międzyludzkiej. Człowiek pozornie słaby i bezbronny wskazuje drogę temu, który ma wszystko. Człowiek, który jest przyczyną cierpienia i bólu, jest również drogowskazem i nadzieją, obdarowując drugiego dobrem, przyjaźnią i miłością. Jest znakiem, jak chusta Weroniki.

Dostojewski ustami księcia Myszkina powiedział, że „Piękno zbawi świat”. Moja refleksja jest taka, że tylko człowiek może ten świat ocalić przed samym sobą i dla siebie samego. Przywilejem i obowiązkiem artysty w tych barbarzyńskich czasach jest poprzez piękno wzbudzać pragnienie ocalenia.

MAŁGORZATA CHOMICZ

Z widokiem na miasto pokoju – Asyż, 2015



L'aveugle parfois a consolé le voyant.

10 lat w „Areszcie Sztuki”



Jubileuszowe spotkanie członków Stowarzyszenia „Areszt Sztuki” w Galerii Amfilada MOK w Olsztynie – od lewej: Mira Smerek-Bielecka, Elżbieta Boniecka-Milowicz, Iwona Bolińska-Walendzik, Wojciech Kmieć, Anna Kmieć, Elwira Iwaszczyszyn, Mateusz Iwaszczyszyn, Marek Marcinkowski (dyrektor MOK) i Leszek Sokoll. Olsztyn, czerwca 2015 FOT. © HALINA ŁAWCZYŃSKA

Nazwa „Areszt Sztuki” budzi kontrowersje. Ci, dla których idea powstania Stowarzyszenia o tej nazwie jest obca, szukają wyjaśnienia w tym, że – jak więźniowie – twórcy są skazani... wewnętrznym przymusem, talentem na swoją sztukę.

Stowarzyszenie „Areszt Sztuki” powstało przede wszystkim, by promować regionalne przedsięwzięcia twórcze i integrować środowisko artystyczne. Ważnym celem działań Stowarzyszenia miały być też starania o powołanie Regionalnego Centrum Sztuki z siedzibą w obecnym areszcie śledczym w Olsztynie. „Wszyscy zgadzają się, że areszt śledczy powinien zniknąć z centrum Olsztyna. I że w jego miejscu powinno stanąć coś bliskiego mieszkańcom” (Marcin Szot, www.olsztyn.wm.pl, 2013.02.03). Ziarenko rzucone 10 lat temu przez Stowarzyszenie i jego założyciela Marka Świąteckiego kiełkuje. Temat wraca na wokandę, może znajdzie się inwestor, który choćby w części przyjmie pomysł zrealizowania Regionalnego Centrum Sztuki. Aktywnie będziemy w tym procesie uczestniczyć, bo uważamy, że sztuka kształtuje przestrzeń i świadomość społeczną.

„10 lat w Areszcie Sztuki”, całkiem długi wyrok, dekada – tyle czasu artyści z Warmii i Mazur związani są ze Stowarzyszeniem. W tym okresie podejmowaliśmy wiele inicjatyw artystycznych na rzecz artystów i mieszkańców regionu. Od sześciu lat jesteśmy współwydawcą pisma kulturalno-literackiego „Variat”. Z inicjatywy i przy staraniu jednej z naszych członkiń, Elżbiety Bonieckiej-Milowicz, wykonana została makieta starówki olsztyńskiej z brązu. Realizowaliśmy wiele projektów, organizowaliśmy wystawy, koncerty, wydawaliśmy katalogi. Swoim udziałem wspieramy wydarzenia artystyczne takie jak Jazzteaval w Dobrym Mieście. W projekcie „Ameryka, Wenecja, Ruś” (2014) chcieliśmy dotrzeć z naszą sztuką do małych miejscowości regionu. Udało się! Jesteśmy też inicjatorami wielu przedsięwzięć artystycznych o zasięgu międzynarodowym. Projekty: „Kochajmy Warmię” prezentowaliśmy we

Francji, Niemczech i Włoszech (2005-2007); „Warmię i Lejre” w Danii (2009), „Olsztyn w Wilnie” na Litwie (2009). Wszędzie tam, gdzie jesteśmy, chcemy przez nasze działania przybliżyć sztukę.

Od czerwca br., w ramach projektu projektu „10 wystaw na 10 lat Aresztu Sztuki” twórczość członków naszego Stowarzyszenia zaprezentujemy w Olsztynie, Nidzicy, Elblągu, Głotowie, Lidzbarku Warmińskim, Dobrym Mieście, Ornece, Ostrołęce i Bartoszczech.

Do naszego Stowarzyszenia należy ponad 40 osób, wśród nich są artyści, ludzie kultury z Olsztyna i regionu. Większość z nas to uznani twórcy, laureaci konkursów ogólnopolskich i między-narodowych, z dużym dorobkiem. W ciągu dziesięciu lat wiele osób przewinęło się przez Stowarzyszenie. Są tacy, którzy wspierają nas od początku, tak jak Elżbieta i Andrzej Fabisiakowie, charyzmatyczni ludzie kultury, inicjatorzy wielu przedsięwzięć kulturotwórczych, orędownicy artystów i sztuki, czy Krystyna Kurgan, która sama tworzy tkaninę artystyczną, ale wspiera nas swoją wiedzą z dziedziny finansów, czy Andrzej Kurowski, bez którego prawniczego doświadczenia nie przeprowadzilibyśmy żadnego Walnego Zebrania.

10 lat to również okres, w którym część członków opuściła nas z różnych przyczyn. W ubiegłym roku pożegnaliśmy Aleksandra Wołosa rysownika, satyryka, malarza, rzeźbiarza samouka, który odszedł od nas w dniu, w którym miał otrzymać nagrodę Prezydenta Olsztyna im. Hieronima Skurpskiego.

Każdego roku pojawiają się nowe twarze, aktywność przechodzi z rąk do rąk. W 2015 roku przystąpili do nas Danuta Krajewska, Piotr Kobrzyński i Wojciech Dzieszkiewicz. To najnowszy narybek, ale już bardzo aktywny.

„10 lat w Areszcie Sztuki” – dobrze, gdy ludzie są razem, nawet jeśli skupieni pod tak kontrowersyjną nazwą. Razem jesteśmy bardziej widoczni, reprezentujemy środowisko artystyczne, tworzymy historię kulturalną Olsztyna i regionu.

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Światła i cienie Caravaggia

Początek czerwca 1606 roku, okolice Zagarolo w Lacjum. Księżyc oświetla drogę prowadzącą z Rzymu. Przy odrobinie wyobraźni możemy dostrzec w oddali pochyloną postać tajemniczego jeźdźcy na koniu. Jest w obszernej pelerynie z twarzą okrytą kapturem. Zbliża się powolnie do murów pałacu położonego poza granicami jurysdykcji Watykanu. Tu schronił się po wydaniu na niego wyroku śmierci, na terytorium należącym do księcia Colonna. Każdy członek policji papieskiej może wykonać wyrok bez żadnej procedury wstępnej na przestępcy wyjętym spod praw.

Kilka wieków później, chmury przysłaniające światło księżyca tworzą odpowiednią scenerię. Z murów widać wylaniającą się z gęstwiny drzew drogę prowadzącą do miasteczka obwarowanego murami. Brakowało tylko tajemniczego jeźdźcy okrytego peleryną i odgłosów kopyt końskich.

Stojąc tutaj uświadomiłem sobie, że zupełnie przypadkowo poznawałem miejsca związane z drogą życiową jednego z najwybitniejszych artystów. Tragiczne koleje życia były powodem wiecznej włóczęgi od Rzymu, przez Neapol, Malte, Sycylię, Neapol, aż do Porto Ercole, gdzie umiera w drodze do Rzymu, po uzyskaniu papieskiego rozgrzeszenia.

Michelangelo Merisi znany jako Caravaggio, w tym trudnym okresie życia miał około 36 lat. Genialny i twórczy artysta, którego dzieła budziły zachwyt i szokowały, jednocześnie szargany namiętnościami awanturnika, wygnaniec uważany za mordercę, wielokrotnie karany i torturowany. Dopiero dziś doceniamy jego szokujące wizje, które dawniej nie znajdowały zrozumienia i budziły niesmak potencjalnych nabywców.

Ogromne znaczenie dla rozwoju młodego artysty miał kontakt z dziełami wielkich mistrzów, jak Tycjan, Leonardo da Vinci, czy freskami Correggia i Massacia. Prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy, że pokolenia kolejnych twórców, jak Rembrandt, Hals, Velasquez i Georges de La Tour, będą korzystać z jego genialnych odkryć.

Jego życie odbija się w sztuce. Widać to w scenach gdzie jest modelem do swoich obrazów. Tak, jak w czasie choroby w Rzymie, gdy w obrazie

„Chory Bachus” czy obrazie „Dawid z Głową Goliata”, powstaje pełen cierpienia autoportret. Wówczas Caravaggio zainteresował się także tematyką religijną, z poszukiwaniem sytuacji bardziej dramatycznych, z mocnym efektem w silnym światłocieniu, jak choćby nocna scena, gdzie widać niebo oświetlone przez płomień ogniska. Nikt wcześniej nie przedstawił też świętego leżącego w ramionach młodzieńca ze skrzydłami anioła. Scena ukazująca głębokie mistyczne emocje. Gra światła oraz dramatyczna scena ekstazy, omdlenia, jest chyba pierwszą w historii sztuki w obrazie „Ekstaza św. Franciszka” z roku 1595.

Inny jego obraz – „Złożenie do grobu” z Pinakoteki Watykańskiej, z około 1604 roku, wyróżnia się monumentalną harmonijną kompozycją; zainspirowany naturą i otaczającą rzeczywistością z udziałem zwykłych, prostych ludzi. Nowatorskim ujęciem tematu religijnego zaprezentował własny styl o dużej sile wyrazu, spotęgowanym zastosowaniem silnych efektów światłocieniowych.

Tego typu rozwiązania nie zawsze spotykały się z uznaniem zleceniodawców, szczególnie jeśli chodziło o tematy religijne. Stąd między innymi kardynałowie nie mogli zaakceptować obrazu „Madonna z węzłem” z roku 1606 (obecnie w Galerii Borghese w Rzymie).

Również pierwsze zamówienie, po przybyciu do Neapolu, na namalowanie obrazu „Madonna Różańcowa” (1607) nie zostało docenione przez Dominikanów. W dziele tym Caravaggio wprowadził nowy sposób ukazywania



„Chory Bachus”, 1593-1594

FOT. © GALERIA BORGHESE



„Siedem uczynków miłosierdzia”, 1606

FOT. © PIO MONTE DELLA MISERICORDIA



„Madonna z wężem”, ok. 1606

FOT. © GALERIA BORGHESE



„Madonna Różańcowa”, 1607

FOT. © KUNSTHISTORISCHES MUSEUM WIEN

postaci, przestrzeni, za pomocą światła, które wydobywa z mroku ludzi i przedmioty. Kontrast światła i cienia, mistrzowskie wyeksponowanie jasnej, barwnej plamy, oraz tego, co jest pograżone w ciemności.

Ten nowy rodzaj estetyki prowadzi do realizmu. Skupia się na psychologii człowieka z krwi i kości. Tło obrazu pograżone jest w mroku, by uzyskać wrażenie między światłem, ogarniającym postacie, a mrocznym tłem. Dzieło to stało się wzorem dla barokowych obrazów ołtarzowych. Ciekawostką jest to, że obraz został w końcu zakupiony w Antwerpii przez grupę artystów takich jak Rubens, Bruegel i van Balen.

W Neapolu udało mi się trafić do prywatnej kaplicy, gdzie Caravaggio zamiast malarstwa ściennego, zaproponował namalowanie dużego obrazu ołtarzowego. Pierwszy raz w historii malarstwa, gdzie w jednym obrazie zawarł siedem cielesnych uczynków miłosierdzia wy-

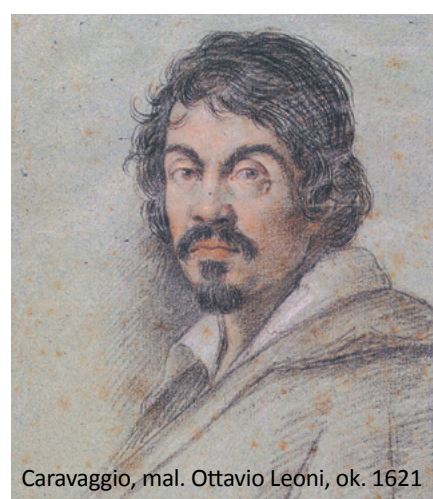
mienionych przez Ewangelistę Mateusza. Obraz „Siedem uczynków miłosierdzia” z roku 1606 w Neapolu, w Pio Monte della Misericordia, to dzieło w duchu typowo neapolitańskim, widać to w doborze modeli i kostiumów.

W nocnej scenie pojawiają się obok siebie postacie szlachetne i nisko urodzone, gdzie światło w rękach artysty służyło przedstawieniu tematu i oddaniu charakteru postaci. Światłocieniowe efekty niepowtarzalne w dziejach sztuki. Odwrót od idealizującego malarstwa narracyjnego oraz wprowadzenie mocniejszych barw, realizmu postaci związanych z tematem obrazu. Postacie, dzięki padającej wiązkę promieni są zdecydowanie modelowane. To nowy sposób wykorzystania światła i przestrzeni.

Realistyczne przedstawianie przez Caravaggio postaci w obrazach religijnych, uczytało postaciom ludzkiej godności i głębi, co powodowało zarzut braku wzniosłości, typowy dla idealizującego malarstwa narracyjnego. Kolor kładziony plamami, kreskami; widoczne

dotknięcia pędzla, zatarte kontury, liczne cienie i światła, to wszystko tworzy świat malarski, nieznanym dotąd.

TADEUSZ BRZESKI



Caravaggio, mal. Ottavio Leoni, ok. 1621



„Ekstaza św. Franciszka”, ok. 1595

FOT. © WADSWORTH ATHENEUM MUSEUM OF ART

Michelangelo Merisi da Caravaggio

jest najbardziej tajemniczym malarzem, który stworzył nowy język teatralnego realizmu. Urodził się 29 września 1571 roku w Caravaggio koło Bergamo. Kształcił się u ucznia Tycjana – Simone Peterzano. Od roku 1587 w Rzymie miał mecenasa w osobie kardynała Francesco del Monte. W tym okresie jego geniusz w pełni się rozwinął, był artystą podziwianym, ale i nienawidzonym, ale przede wszystkim sławnym. W 1606 roku oskarżony o zabójstwo, uciekał z Neapolu, gdzie żył i pracował. Na Malcie, gdzie zyskał sławę, ale kolejny skandal i ucieczka na Sycylię. Po roku wraca do Neapolu z nadzieją na szybki powrót do Rzymu.

W 1610 roku zmarł na febrę w Porto Ercole, jeden dzień drogi do Rzymu, gdzie przyjaciele artysty uzyskali od papieża Pawła V, długo oczekiwane ułaskawienie.

Saga wrocławska

Po dziesięciu latach od pierwszego wydania na rynku pojawiło się drugie, uzupełnione i poprawione wydanie książki Anny Fastnacht-Stupnickiej pt. *Saga wrocławska. 74 opowieści rodzinne* (Sator Media, Wrocław 20152, ss. 547).

– Po kilkunastu latach, jakie minęły od napisania tych opowieści (powstawały one w latach 1999-2001), czytałam je teraz bogatsza doświadczeniem, z dystansem i bardziej krytycznie. Niektóre informacje podane przez moich rozmówców, wcześniej przyjmowane bez zastrzeżeń, teraz budziły pewne wątpliwości. Starałam się je zweryfikować na podstawie obiektywnych źródeł. I tak okazało się na przykład, że czyjś przodek nie był „właścicielem majątku”, lecz bogatym gospodarzem chłopskiego pochodzenia, komuś ślub dawał nie „sam biskup”, lecz po prostu ksiądz kapłan, czyjś krewny ubarwiony rodzinną legendą najprawdopodobniej nie był właścicielem znanych lokali, ponieważ nie figuruje jego nazwisko w branżowych rejestrach – mówi Anna Fastnacht-Stupnicka.

W jednym ze swych artykułów ziemianin Jan Wojciechowski tak pisał: „Dziwne to i do pewnego stopnia oburzające, ale gdy się mówi o bogactwie narodu, to każdy zaczyna wyliczać pola uprawne, lasy, wody, kopalnie, koleje, zakłady przemysłowe, a w najlepszym razie, wymienia na ostatku ludność. To też nic dziwnego, że wiedza ludzka zdobyła się na głębokie i subtelne znawstwo świata materialnego, a zaniedbała poznanie człowieka, zwłaszcza jego strony psycho-fizjologicznej.

I właśnie książka Anny Fastnacht-Stupnickiej *Saga wrocławska. 74 opowieści rodzinne* jest ze wszech miar udaną próbą oddania prawdy o życiu codziennym, polskiego ziemiaństwa, które znalazła swoje nowe gniazdo we Wrocławiu, opowiedziane w „stylu rodzinnej gawędy”, urozmaiconej anegdotami oraz ciekawostkami z życia rodzin.

Tytuł książki może być nieco mylący. Bo nie do końca jest to książka o Wrocławiu. Jest to



jednak bez wątpienia książka o wrocławianach, którzy do stolicy Dolnego Śląska, Pomorza, Wielkopolski, Małopolski...

Losy ich rodzin budowały i budują tożsamość Wrocławia. Natomiast opowieści spisane przez autorkę są wielką historią Polaków. Czasami wesołą, pełną przygód i niezwykłą, bywa jednak nierzadko, że również tragiczną i okupioną wielkim cierpieniem.

W przedmowie do drugiego wydania Anna Fastnacht-Stupnicka napisała: „W opowieściach, które składają się na niniejszą książkę, starałam się poprzez ludzkie losy nie tylko przybliżyć historię naszego kraju, dawną i najnowszą, ale i uświadomić, ile jako naród zawdzięczamy polskiej szlachcie i ziemiaństwu (takie pochodzenie ma zdecydowana większość bohaterów Sagi), warstwom wykształconym, pielęgnującym od pokoleń szlachetne postawy, kulturę bycia, poczucie godności i honoru, traktującym funkcje polityczne i społeczne jako służbę narodowi, miłującym wolność i gotowym ponosić najwyższe ofiary w obronie ojczyzny. Wzorce te, przyjmowane i naśladowane przez szersze otoczenie, starano się po drugiej wojnie światowej unicestwić przez kłamstwa, kpiny i twórczo propagandowych stereotypów, a i w III RP niewiele uczyniono dla odtworzenia etosu zniszczonej grupy naszego społeczeństwa”.

Wiele cytowanych w tej książce wypowiedzi okazało się być ostatnią rejestracją wspomnień świadków lub współuczestników historycznych wydarzeń, a także dawnej codzienności. Wiele utrwalonych reporterskim zapisem pamiętek i mieszkań, często małych i skromnych, ale posiadających klimat nieistniejących już polskich dworców, uległo po śmierci właścicieli rozproszeniu lub likwidacji. O dokonaniach wielu przywołanych przez autorkę książki bohaterów, zasłużonych dla kraju postaci, pamiętają już tylko najbliżsi.

RW

Twórczy

Tej książki nie sposób najzwyczajniej zrecenzować, przekracza ona bowiem wszelkie ograniczenia genologicznej recenzji. Aby tę pozycję opisać, ocenić rzetelnie, trzeba by równej autorce erudycji i wielostronicowego eseju. Tymczasem brak mi tego przymiotu, a i miejsca by tu nie wystarczyło. Siłą rzeczy odsłonię więc jedynie niektóre niezwykłości.

Otóż nasza koleżanka, Elżbieta Królikowska-Avis, w prawie pięćsetstronicowym dużego formatu zbiorze esejów *Róg Piccadilly i Nowego Świata*, pisanych od stycznia 2007 do grudnia 2014 roku, przygląda się w s z y s t k i m dziedzinom, określam skrótowo, życia obywatelskiego w Polsce i Wielkiej Brytanii; symbolizują je właśnie owe dwa słynne w Warszawie i Londynie miejsca. Mistrzowski tytuł. Lepszego dla tak pomyślanego dzieła wymyślić nie podobna...

Autorka przedstawia w pierwszych sekwencjach historię upadku BBC, niegdyś, najsłynniejszego na świecie, najbardziej wiarygodnego medium elektronicznego. Piśsze mianowicie: „...staczenie się Korporacji w czarną dziurę kryzysu widać już od dobrych kilkunastu lat [...] wiąże się ono nie tylko z upolitycznieniem, lecz także komercjalizacją BBC”. Podchwytuję tę metaforę i uogólniam, że dzieło Elżbiety Królikowskiej-Avis ewokuje „czarne dziury” nowoczesności. I zdaje mi się, że jest ich tyle, iż świadczą o totalnym regresie całej cywilizacji zachodniej.

Najgłębsze, przez to najgroźniejsze dla naszej formacji cywilizacyjnej, są spustoszenia moralne; „w ciągu ostatnich kilkunastu lat – pisze autorka – pojawiło się nowe pokolenie «daj, daj, daj» zmaterializowane, roszczeniowe, nastawione na konsumpcję”. Tę opinię odnosi do rodzin brytyjskich. Ale czy gdzie indziej jest inaczej? U nas jeszcze gorzej, gdyż zachłanność na korzyści materialne i przyjemności somatyczne młodej i średniej generacji potomków tych, co doświadczyli PRL-u jest tak przemożna jak, nie przymierzając, wygłodzonych wilków. Ich rodzice jakby wyposzczeni niedostatkiem i przymusem wyrzeczeń, pozwalają swym latoroślom korzystać z dóbr tego świata niczym za Sasa: „jedz, pij i popuszczają pasa” – odrzucając wszelkie rygory moralne, pławią się w hedonizmie. Nie wiem, czy autorka zgodzi się, gdy stwierdzę, że z tego właśnie powodu nasz konsumpcjonizm, aczkolwiek ilościowo o wiele mniejszy, bośmy biedniejsi, jest jednak dla naszego narodu i społeczeństwa chyba groźniejszy od zachodniego...

Natomiast laicyzacja życia społecznego nie niszczy (jeszcze?) tak jak w Wielkiej Brytanii i w ogóle na Zachodzie naszej kultury. Znamienny pod tym względem jest rozdział „Refleksje wielkanocne” pisany w 2012 roku. Autorka konstatuje, że „w Polsce teatry przygotowują spektakle nawiązujące do Męki

Otrzymaliśmy

Jan Chłosta, *Niezwykły proboszcz z Brąszwaldu. Nad biografiją ks. Walentego Barczewskiego (1856-1928)*, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, Olsztyn 2015, ss. 180.



konserwatyzm

Chrystusa, zdrady Judasza [...]. W filharmoniach i kościołach muzyki pasyjne [...]. Rekolekcje, Niedziela Palmowa, Triduum Paschalne, odwiedzanie Grobu Pańskiego [...]. W Wielkiej Brytanii nie ma już Wielkiej Nocy [...] moi angielscy przyjaciele umawiają się na «niedzielną» pieczęć, żadnych święconek ani wypraw do kościoła. Z wielkanocnego świątecznego jajka, symbolu życia i zmartwychwstania, została tylko wydmuszka”.

Jakie więc nad Tamizą wyrastają młode pokolenia? Odpowiadam słowami autorki, że rodzice wyzwolili się od odpowiedzialności za właściwe, to znaczy stosowane od stuleci, wychowanie dzieci, gdyż mają oni przecież, z sarkazmem pisze autorka, prawo do wolności i samorealizacji, więc przerzucają „ciężar wychowawczy [...] na szkoły, szkoły na społeczeństwo, społeczeństwo na sądy, policję i system penitencjarny”. Przeto dzieci „otrzymują coraz większą porcję wolności – alkoholizm, narkomania, ciężkie dziewczynki, dzieci mordujące dzieci”. Albowiem „głupstwo nowoczesności usiłuje niszczyć sprawdzone przez setki lat wzorce”. To zdanie jest osią myślową całej książki; myśl ta choć raz tu wyraźnie wyartykułowana, wyziera, powiedziałbym, z każdego załamka murów Nowego Świata i Piccadilly.

Uratować nas może konserwatyzm. Autorka poświęca tej wartości esej „Konserwatyzm, czyli powrót do normy”. Za twórcę tego kierunku uznaje Tomasza Burke. I po przykładach historycznej materializacji nurtów konserwatywnych dodaje, że w „Wielkiej Brytanii konserwatyzm istnieje. Zmienia życie Brytyjczyków”. Dorzucam, że i w parlamentach zachodnich myśl konserwatywna odgrywa mniejszą czy większą rolę twórczą. We współczesnej Polsce jest zaś zjawiskiem zgoła wyszydzanym. „Gazeta Wyborcza”, czytana przez miliony Polaków, krzykliwym sprzeciwem zareagowała na pojawienie się w naszym Stowarzyszeniu zwartej grupy konserwatystów. Tymczasem „jeśli – konkluduje autorka – pan Stefan Bratkowski i inni koledzy traktują poważnie naszą obecność w Europie, członkostwo w Unii Europejskiej, nie może się obyć bez konserwatystów w Sejmie i Senacie, w mediach, także prywatnych, i w SDP. Albo Londyn, albo Mińsk”.

Stanisław Konarski nieco wcześniej niż Tomasz Burke, bo w latach trzydziestych osiemnastego wieku, po powrocie z Zachodu do pogrążonej w ciemnościach cywilizacyjnych Rzeczypospolitej rozpoczął pracę nad jej uzdrowieniem. Pisał między innymi, że chcąc zmienić budowę wcale nie trzeba niszczyć starych, a tylko poprawić, co się w nich zepsuło. Był wyznawcą mądrego, twórczego konserwatyizmu, aczkolwiek mówił językiem filozoficznie niewyczelowanym, w przeciwieństwie do swego angielskiego następcy. Władysław Konopczyński, najwy-

bitniejszy historyk XX wieku, uznaje, że właśnie dlatego myśli tego wybitnego zakonnika padały na żyzny grunt umysłowości szlachty, bo pisał tak, jak ona mówiła, a więc przemawiał do rozumu i sumienia „panów braci”. W roku śmierci Konarskiego powstała Komisja Edukacji Narodowej – wcale nie z niczego, lecz z jego naprawiania szkolnictwa sarmackiego. Możemy i powinniśmy być dumni przed całym światem z tego pierwszego ministerstwa oświaty. Osiemnaście zaś lat po śmierci wciąż współcześnie niedocenionego duchownego Polska w Konstytucji Trzeciomajowej stała się natchnieniem Europy, przestała być, jak z bolesną ironią mówił o niej później Słowacki, papugą narodów. Konstytucja ta to również „przebudowa” dorobku przeszłych pokoleń – „*Nihil novi*”, konstytucji Konfederacji Warszawskiej, Artykułów Henrykowskich, pactów conventów, *de non praestanda oboedientia*. Nasz powrót do Europy na n a j p o c z e s n i e j s z e miejsce nastąpił tak, jak sobie wyobrażał Konarski, nie z destrukcji, a przeciwnie – z udoskonalenia spuścizny przodków. Takie są skutki szanowania owych „wzorców wypracowanych przez setki lat”. Innej drogi do postępu nie ma, jak tylko – paradoksalnie – przez konserwatyzm. Chwała więc autorce, że wbrew agresywnej indoktrynacji heroldów amoralnej, rozpasanej, cynicznej nowoczesności głosi pochwałę konserwatyizmu, w którym mamy arcywybitny udział i żadna propaganda „Gazety Wyborczej” oraz lewicowców czy nihilistów wszelkiej maści z Bratkowskim na czele nie zmienia tego faktu i nie pomniejszą społecznej, politycznej i historycznej roli konserwatyizmu.

Tym bardziej powinna nas zawstydzać i pobudzać do przeciwdziałania dzisiejsza – od ośmiu lat – praktyka sejmowania i rządzenia. Ileż o tym powodzie do wstydu, którego nie odczuwa establishment, napisała Królikowska-Avis uprzytomniając nam brytyjskie obyczaje parlamentarne. Tam opozycji nie zwalczą się pomówieniami, inwektywami, ukrywaniem przed nią i własnym społeczeństwem szachrajstw polityczno-moralnych rządzących. Tam wszystkie partie współpracują z sobą *pro publico bono*, gdyż wszelka opozycja parlamentarna reprezentuje część obywateli. Z jakąż nostalgią za taką Rzeczpospolitą (choćby podobną do Drugiej) czyta się informacje naszej koleżanki, że np. speaker Izby Gmin podczas wypowiedzi posła opozycyjnego wzbudzającej krzykliwą dyskusję, kiedy powstał harmider, przywołuje parlamentarzystów do porządku: „Spokój! Dajcie mu się wypowiedzieć. Lider opozycji musi być wysłuchany!”. Albo z jaką tęsknotą za uczciwą, duchowo wielką Polską czytamy o działaniach dziennikarzy śledczych; u nas



albo ich się represjonuje, albo całkowicie lekceważy. W Anglii o każdej korupcji polityków natchnionych za pośrednictwem mediów dowiaduje się opinia publiczna. Tam

nie ma przyzwolenia na nieuczciwość w życiu publicznym. A nas najbardziej demoralizują właśnie szalbierstwa polityków rozbudzające w szerokich kręgach skłonności do oszustw. Logiczne – skoro oszukują posłowie, a rząd nadto bezczelnie drenuje nasze kieszenie twierdząc, że czyni tak dla naszego dobra, to dlaczego nie mają oszukiwać biznesmeni, mali sklepikarze, ba – my samych siebie przy lada okazji. Przykład zawsze idzie z góry. Jacy rządzący, takie społeczeństwo. Taka rzeczywistość może w niedalekiej przyszłości mieć konsekwencje, których lepiej nie próbować przewidywać.

W ogóle z perspektywy Nowego Świata, który kończy się przy pl. Trzech Krzyży, opodal Wiejskiej, gdzie w perspektywie widać kopułę Sejmu, sposoby sprawowania władzy w Wielkiej Brytanii dzisiejszym Polakom wydają się niemal rajem politycznym. Zważmy bowiem, co spostrzeża autorka: „Uparta odmowa Donalda Tuska współpracy z prezydentem (Lechem Kaczyńskim – JW) oraz opozycją i wszystkie tego konsekwencje doprowadziła do kryzysu państwa. Brak wizji oraz poczucia odpowiedzialności za kraj MSZ spowodowały zanik polityki zagranicznej oraz pogorszenie wizerunku Polski na świecie [...]. Uragające powadze Sejmu i naszej inteligencji są tłumaczenia posła, że studenci i emeryci wpłacali na jego kampanię wyborczą grube dziesiątki tysięcy złotych”.

Lektura tej bardzo ważnej książki, przy dobrej woli czytelników, może uświadomić im konieczność wnoszenia niskiej obecnie kultury politycznej Polaków do wysokości, na których kiedyś była nawet wzorem dla innych narodów.

Wszelako najtragiczniejsze jest to, że po 45 latach peerelowskiej barbarii zmarnowaliśmy ćwierć wieku, albowiem dotychczasowe rządy, oprócz krótkiego epizodu Prawa i Sprawiedliwości, nie umiały i nie chciały – zapatrzone w złotego cielca – podjąć wysiłku powrotu do tego, co jeszcze ponad osiemdziesiąt lat temu było w nas wielkie.

Ale to nasza wina, bośmy wybierali na polityków najgorszych spośród siebie. Eseje Królikowskiej-Avis uwydatniają tę przewinę i jednocześnie przestrzegają przed recydywą.

JACEK WEGNER

Ken Loach i brytyjska „lewica kawiorowa”

„Here you go again” – powiedziałby Anglik, „i znowu to samo”. *Kapitał* Marksa, klasa robotnicza i komunista jako bohater pozytywny, trzymający w ręku „Worker’s Voice”, „Głos Robotniczy”. Jeśli ostatni film Loacha *Klub Jimmy’ego* wykazuje pewne podobieństwa, są to polskie produkcyjniaki z lat 50., „Dwie brygady” czy „Gromada”.

O ile jednak żaden z polskich filmowców nie próbuje ekshumować tego gatunku, brytyjski reżyser wiele filmów poświęcił reanimacji komunistycznych legend, herosów i mitów. Może dlatego, że my nieźle pamiętamy dzień jak co dzień kraju „w strefie wpływów radzieckich”, a Ken Loach, przedstawiciel „lewicy kawiorowej” zapewne nigdy nie pofatygował się do Kraju Rad, aby sprawdzić, jak działa system, który do dziś tak gorąco lansuje?

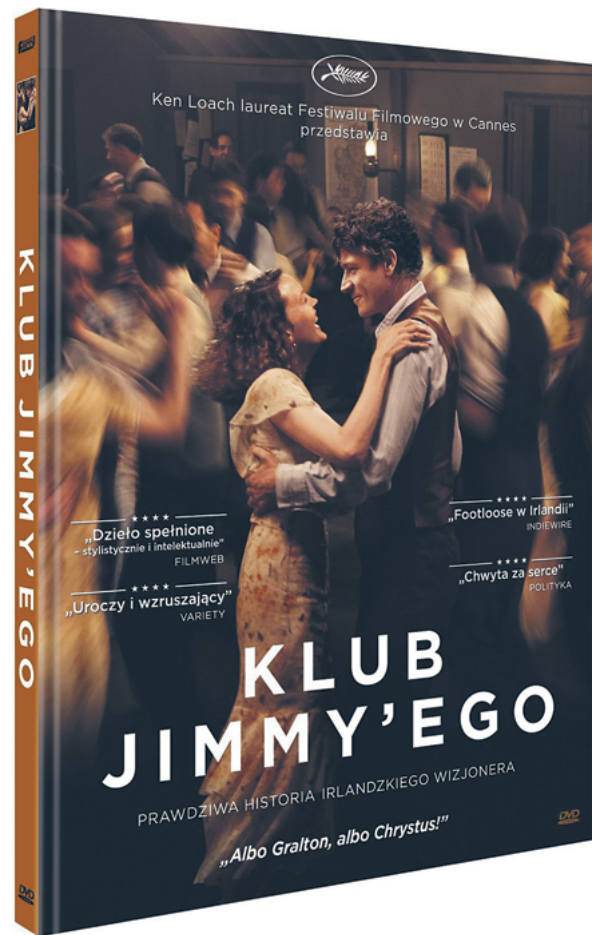
Przed projekcją tego filmu na festiwalu w Cannes, 78-letni Loach powiedział m. in: „Mam nadzieję, że *Klub Jimmy’ego* nie jest workiem starych nonsensów”. Niestety, obawiam się, że jest. Pracując po raz kolejny ze swym scenarzystą Paulem Laverty, reżyser zaadaptował sztukę Donalda O’Kelly opowiadającą o irlandzkim przywódcy komunistycznym Jimmy’em Graltonie, który w latach 30., podobno jako jedyny Irlandczyk w historii, został deportowany ze swego kraju. Tyle, że reżyser zmienił okoliczności tego zdarzenia. Bo nie chodziło o wiejski klub, lecz o dance hall w Effrinagh, gdzie tańczono oraz uprawiano komunistyczną propagandę. Nie był to więc jeden z dziesiątków wiejskich klubów, gdzie miejscowi spotykali się i bawili, śpiewali i tańczyli, malowali i dyskutowali poezje Yeatesa, lecz sala tańca, gdzie za sprawą Jimmy’ego obok poezji, czytywało się prozę Karola Marksa, np. *Kapitał*. I gdzie Jimmy Gralton założył Revolutionary Workers’ Group, z którego powstała Komunistyczna Partia Irlandii.

Lata 30. były okresem gwałtownego rozprzestrzeniania się komunizmu w Europie (patrz: choćby Hiszpania, gdzie ruch był tak silny, że w 1936 roku doprowadził do krwawej wojny domowej). W Irlandii nazywano to zjawisko „Red Scare”, „Czerwony Strach”. Komuniści nie byli wtedy na Zielonej Wyspie popularni, a przeciwni importowi moskiewskiej propagandy byli właściciele ziemscy i klasa średnia, ale i część robotników i farmerów, a także wywodząca się przeciw ze wszystkich

środków Irish Republican Army. Za – była część robotników oraz wiejskich wyrobników, najubożsi, czyli najłatwiejszy materiał zapalny, i to właśnie pośród nich pracowało parę dziesiątków „Jimmy’ch”. A więc sposób przedstawiania konfliktu w filmie jako walki klas, czy konfrontacji między katolikami a ateistami nie ma wiele wspólnego z historyczną prawdą. Przecież nawet ci, którym się wydawało, że są komunistami, chodzili do kościoła i liczyli się ze zdaniem ojca Sheridana. I gdyby nie komunistyczna propaganda, Klub Jimmy’ego działałby jak dziesiątki innych w Irlandii. I to jest pierwsza z manipulacji Loacha.

Oto kolejna... Jimmy Gralton został w filmie przedstawiony jako jedyny sprawiedliwy w Sodomie, przystojny i ucziwy, świetny orator i oddany sprawie aktywista. A dookoła – agresywni, uzbrojeni w pejce, bijający swoje córki i podpalający wiejskie kluby „faszyści”. Bo – w znanej terminologii – do dziś mamy alternatywę, albo nasz, albo faszysta (patrz: oficjalne komunikaty Kremla na temat żołnierzy ukraińskich, broniących suwerenności swego kraju przed rosyjskim agresorem). No więc ci paskudni „faszyści” – pośród których, nie wiedzieć dlaczego reżyser umieścił też wysokiego funkcjonariusza IRA, O’Keefe – którzy ani się umywają do pięknego, charyzmatycznego komunisty Jimmy’ego. Choć wystarczy spojrzeć na portret prawdziwego Graltona, aby się przekonać, że historia nie potwierdza i tej tezy Loacha.

W dialogach, zamiast meczu tenisowego, pokazano nam walkę na kije. „Jedna książka zmieniła świat” – mówi jeden z towarzyszy Jimmy’ego, chodziło oczywiście o *Kapitał* Marksa. Owszem, zmieniła, szkoda tylko, że Loach nie wspomniał czy na lepsze? „Aż krew się gotuje na tych chuliganów w sutannach” – mówi inny, choć irlandzki Kościół zawsze był z narodem i wspierał walkę narodo-



zwoleńcą kraju. Nie chciał tylko dyktatury ateistów – co jakoś przecież można zrozumieć. Owa totalna krytyka duchowieństwa, to nie jest zresztą spojrzenie „irlandzkie”, lecz import z Wielkiej Brytanii opinii liberalnego brytyjskiego filmowego establishmentu, że przypomnę *Liam Frearsa* czy *Siostry magdalenki* Mullana. Dalej słyszymy: „Ten kraj doświadczył wiele przemocy, brat przeciw bratu, sąsiad przeciw sąsiadowi”, i propozycję... kolejnego gwałtu, bezprawne osadzenie rodziny w domu, z którego została relegowana za niepłacenie czynszu. Wielka Brytania i Irlandia, to państwa opiekuńcze, ale dokonano się to nie za sprawą krwawej rewolucji, lecz ustaw parlamentarnych oraz aktywności związków zawodowych. Dziś nikt z nas nie wierzy już w przemoc, ani w sens rewolucji, która ma naprawić świat. Bo, jak mówi doświadczenie historyczne, świata nie naprawi. Wierzy w to jedynie Ken Loch i kilku jego kolegów, przedstawicieli „kawiorowej lewicy” jak Mike Leigh, który dorobił sobie robotnicze korzenie, choć pochodzi z klasy średniej, czy lider laburzystów Ed Miliband, któremu teraz, gdy nie ma już klasy robotniczej, zabrakło pomysłu na program Partii Pracy.

Jak bardzo film Loacha jest upolityczniony, niech świadczą fragmenty dwóch recenzji, które opisują *Jimmy's Hall*, w radykalnie różny sposób. Najpierw konserwatywny „The Daily Telegraph” piórem Robbie Collina: „Polityczny irlandzki dramat Kena Loacha bardzo rozczerowuje, zwłaszcza jako ostatnie dzieło jego świetnej kariery”. I „w zdumiewający sposób mało inspirujący i twórczy”. A teraz lewicowy „Guardian”: „*Klub Jimmy'ego*, ostatnia praca legendarnego reżysera Kena Loacha, jest wzruszającym i inspirującym portretem irlandzkiego komunisty i aktywisty Jimmy Graltona”. I dalej: „Loach ma umiejętność wiązania gniewu na społeczną niesprawiedliwość z elokwencją i zdrowym rozsądkiem”. Bardzo mi przykro, ale zdrowego rozsądku w nawoływaniu irlandzkiego komunisty do rebelii, a może krwawej rewolucji (patrz: Kuba, Chiny, Kambodża, Nikaragua), nie widać za grosz. Po 25. latach od upadku Związku Radzieckiego oraz opublikowaniu Czarnej księgi komunizmu, świat zdecydował czego chce, i na pewno nie chce komunizmu.

Zastanawiam się, czy gdyby Loach zrezygnował z ostentacji politycznej, dodał trochę subtelności intelektualnych, cieńszą kreską naszkicował postacie, mógłby powstać malowniczy, nostalgiczny obraz Irlandii lat 30. o nietuzinkowym bohaterze ludowym Jimmy Graltonie? Jest dobre aktorstwo, rewelacyjna debiutantka Eileen Henry w roli matki aktywisty, czy ojciec Sheridan w wykonaniu Jima Nortona, mamy pieczołowicie odtworzoną scenerię z lat 30. i piękne zdjęcia Robbie Ryana. Ale i to na nic. Byłaby to hipokryzja i udawanie, że komunizm ma jeszcze jakiś potencjał, który może rozpalić umysły młodych i przynieść „lepszy, wspanialszy świat”, kiedy już wiadomo, że nie może.

Muszę przyznać, że Loach jest moim prywatnym rozczerowaniem. Kiedy obejrzałam *Kes*, oczekiwałam na wielkiego artystę i jego wspaniałe dalsze dzieła. Jeszcze *Riff-Raff* i *Wiatr w oczy* przynosił jakiś proletariacki autentyzm, pokazywał dzielność tych ludzi, ich solidarność w nieszczęściu i poczucie humoru. Emanacja poglądów lewicowca, ale skomplikowana jak samo życie, bez nadmiernych manifestów i propagandy. Ale już od *Ziemi i wolności*, *Pieśni Carli*, *Chleba i róż* zaczęło się żeglowanie Loacha donikąd. I jeszcze ten do spodu zaklamany *Na imię mam Joe!* Mieszkając w Wielkiej Brytanii, mogłam porównać film z życiem o którym podobno opowiada, a którego nie mogłam się dopatrzeć w obrazku Loacha. A *Klub Jimmy'ego* dopełnił tylko tę czarę goryczy.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

Klub Jimmy'ego (Jimmy's Hall)

– scenariusz: Paul Laverty i Donal O'Kelly; reżyseria: Ken Loach; wykonawcy: Barry Ward, Simone Kirby, Jim Norton, Andrew Scott i Eileen Henry; produkcja: Wielka Brytania, Irlandia, Francja; rok produkcji: 2014.

Artysta u cyca

Zastanawiające, dlaczego PO ma większe poparcie u lepszych artystów? Czyż nie powinno być oczywiste, że im lepszy artysta tym bardziej jest wyczulony na prawdę? Wydaje się, że powinien unikać kłamstwa, choćby było u władzy. A wielu tam ciągnie.

Moim zdaniem przyciąga ich nie kłamstwo, ale władza. Działa taki mechanizm: im lepszy jest artysta, tym bardziej wierny wyłącznie swojemu talentowi. Wobec potrzeby spełnienia talentu wszystko inne ustępuje, w tym prawda. A spełnienie w wielu dziedzinach wymaga przychylności rządu lub chociaż zaplecza aparatu władzy, np. w kinie lub teatrze. Mniej w literaturze, a jeszcze mniej potrzeba przychylności władz w poezji. I już mamy częściową odpowiedź. Dlatego dzisiaj najlepsi poeci są po stronie opozycji, jak Rymkiewicz i Polkowski – a najlepsi filmowcy popierają władzę, jak Andrzej Wajda czy Agnieszka Holland.

A teraz druga część wyjaśnienia: ani artysta, ani nikt inny nie lubi świadomie kłamać. W swoje kłamstwo należy wpiąć uwierzyć. Dzięki temu na przykład aktor Jacek Poniedziałek powiada w TV, że jeśli PiS przejmie rząd, to zrobi z Polski drugi Iran. I nie chodzi mu o poważne wydobywanie ropy naftowej ale się domyślam – rządy fanatycznego kleru i może egzekucje homoseksualistów. Takich wypowiedzi słychać więcej, lecz paplanina jest skutkiem przyssania do rządowego cyca. Nawet jeśli ktoś nie jest przyssany osobiście, to przyssane jest jego środowisko więc plecie, żeby nie wypaść z towarzystwa.

Miłośnicy bujnych muz! Polska należy do Unii Europejskiej. Trzy czwarte polskiego prawa musi być zgodne z unijnym ustawodawstwem. Gdyby ten ubezpiecznik okazał się za słaby, pamiętajcie, że kraj ma otrzymać z UE 400 miliardów złotych na inwestycje wyrównujące poziom materialny kraju z resztą Unii. Bruksela ma więc potężne środki nacisku na Warszawę, niezależnie od tego, kto tu rządzi. Dlatego iranizacja Polski jest wykluczona, jak też wykluczone jest „średniowiecze”, o którym bajdurzy kandydat na prezydenta Bronisław Komorowski. I PiS nie ma tych zamiarów.

Moim zdaniem, dojście PiS do władzy stworzyłoby bardzo płodny czas dla twórczości. I nie tylko dlatego, że PiS traktuje kulturę znacznie poważniej, aniżeli PO i gotowe jest więcej łożyć. Współczesna sztuka polega na rewizjach światopoglądu. PiS domaga się rewizji paradygmatu liberalnego globalizmu. Jakaż wielka praca do wykonania! Jedni podejmą to zadanie, gdy inni będą gwałtownie się sprzeciwiać. W takich polemikach polska kultura mogłaby zdobyć się na własny ton, zamiast śpiewać w zachodnioeuropejskim chórze. Pojawiłyby się nowa odmiana romantyzmu i może nawet prometeizmu, czyli najmocniejszych nurtów naszej kultury a także mocne przeciw temu protesty. Powstałaby atmosfera sprzyjająca pytaniu, czy Zachód aby na pewno idzie w dobrą stronę. Tego nie wiemy, ale byłaby okazja spytać artystów; przeczuwają od nas więcej ze swej natury.

Pod rządami PiS byłyby warunki dla rewizji ideowych podstaw III Rzeczypospolitej. Można by w kinie i teatrze zgłębiać dalekosiężne skutki kompromisu z komunistami. Owszem, uniknęliśmy w 1989 roku rozlewu krwi, ale jaką teraz płacimy za to cenę? Ile kosztuje wolność a ile pół-wolność w postkomunistycznych układach korupcyjnych; przy naszej obecnej wiedzy, co należało wtedy wybrać? Może kompromis był słuszny, a może jednak nie? Te tematy pachną rewolucją, a to woń pobudzająca twórczość artystyczną.

Jestem z przekonania liberałem nowojorskim, lecz możliwego powrotu PiS do władzy wcale się nie boję. Nie będzie tu ani Iranu, ani średniowiecza. Natomiast można by przewietrzyć zatęchłe salony. A PiS ma cyca dla artystów znacznie większego od cycka PO.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

21 maja 2015



Najnowsze informacje, rozmowy dnia,
felietony, opinie, analizy,
blogi dziennikarzy...
na stronie internetowej
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich
www.sdp.pl
z a p r a s z a m y

Na warmińskiej prowincji...

Biblioteka w Pieniężnie

Warmińskie miasteczko, gdzie życie toczy się w spokojnym rytmie przemijającego czasu, ludzie żyją tu w trudnych warunkach, brak miejsc pracy, oraz niewielkie możliwości rozwijania własnej działalności powodują, że większość mieszkańców żyje skromnie. W mieście istnieje od wielu lat prężnie działająca biblioteka, która skromny byt materialny mieszkańców wynagradza kulturą na wysokim poziomie.

W połowie czerwca zakończyły się XX Międzynarodowe Warsztaty Artystyczne pod hasłem „Talent i Pasja”, których głównym celem było: ukazanie walorów przyrodniczych regionu oraz promocja gminy Pieniężno, popularyzacja sztuki i integracja środowisk artystycznych i twórczych oraz nawiązanie kontaktów partnerskich z malarzami w kraju i państwach sąsiednich. W warsztatach uczestniczyło siedemnastu artystów z kraju i z zagranicy.

Powstałe prace można było obejrzeć 13 czerwca w galerii „Na dworcu”, przy ul. Kolejowej 3 w Pieniężnie, podczas uroczystego zakończenia warsztatów (dawna poczekalnia dworca PKP została zaadoptowana na galerię).

To jedna z ważniejszych imprez w roku, ale nie jedyna. Biblioteka oprócz oferty bogatego zaopatrzonego księgozbioru (ponad 20 tys. woluminów) oferuje mieszkańcom wiele innych imprez o różnym profilu działalności. W bibliotece działa kilka kół zrzeszających ludzi mających różne zainteresowania. Z dużym powodzeniem działa tu klub podróżnika oraz dyskusyjny klub książki. Cyklicznie odbywają się wystawy, koncerty, spotkania autorskie, wieczory poezji, konkursy czytelnicze, lekcje biblioteczne, wycieczki do bibliotek, warsztaty artystyczne, wystawy malarskie i rzeźbiarskie.

Biblioteka proponuje również swoim czytelnikom: korzystanie z materiałów i prasy na miejscu, bezpłatne korzystanie z „czytelni internetowej”, sprowadzanie książek z wypożyczeń międzybibliotecznych, usługi informacyjno-bibliograficzne, pomoc w wyszukiwaniu różnego rodzaju informacji oraz



Uczestnicy pleneru malarskiego w Pieniężnie; w gronie osób stojących, czwarta od prawej: dyrektor Lubomira Waćwawska – organizator XX Międzynarodowych Warsztatów Artystycznych



Spotkanie z Joanną Szczepkowską w ramach spotkań „Dyskusyjne Kluby Książki”, 15 IV 2015

dodatkowe usługi, jak drukowanie, kserowanie, skanowanie i bindowanie.

Szeroka gama usług wymaga profesjonalnej obsługi, którą biblioteka zapewnia. Od ponad 10 lat zarządzaniem tej placówki zajmuje się Lubomira Waćwawska, która swój zawód uprawia z pasją i ciągle jest kopalnią ciekawych pomysłów, które na bieżąco wdraża w życie placówki.

W czerwcu bibliotekę odwiedził red. Stefan Truszczyński, sekretarz generalny SDP, który gościł w Pieniężnie zainteresowany społecznymi problemami mieszkańców miejscowości po byłych PGR-ach. Sekretarz generalny Stowarzyszenia był pod wielkim wrażeniem oferty kulturalnej biblioteki w Pieniężnie.

GRZEGORZ RADZICKI



Aktualna wystawa: „Lato w Bibliotece”

FOT. © MIEJSKIBIBLIOTEKA.PIENIEZNO.PL

Cyfrowa władza

Manuel Castells jest hiszpańskim socjologiem, który przez wiele lat wykładał na amerykańskich uniwersytetach, w tym Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Jest wybitnym badaczem społeczeństwa sieci, opublikował z tego zakresu wiele książek, w tym przetłumaczonych na język polski *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem* (2003), jednakże wciąż jego najważniejszym dziełem jest zapewne swoista trylogia poświęcona Internetowi, w postaci książek: *Spoleczeństwo sieci* (2007), *Siła tożsamości* (2008) i *Koniec tysiąclecia* (2009), stanowiąc przeszło tysięcznocyfrowe kompendium wiedzy o Internecie i jego społeczno-polityczno-ekonomiczno-kulturowym znaczeniu. Ten wytrawny badacz, niestrudzony entuzjasta nowych technologii i niesłychanie płodny naukowo pisarz (tutaj rodzi się nieodparte pytanie zazdrośnika: kiedy on te wszystkie materiały jest w stanie zgromadzić, przeczytać, przetrwać i opracować w formie nowej autorskiej książki?) w 2009 roku opublikował kolejną książkę, jaką jest *Władza komunikacji* (polskie wydanie: 2013, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, ss. 513).

Hipoteza robocza Castellsa zakłada, że najbardziej fundamentalna forma władzy polega na możliwości kształtowania ludzkiego umysłu. Sposób, w jaki odczuwamy i myślimy, determinuje nasze działania indywidualne i zbiorowe. Skoro zatem fundamentalna walka o określenie norm społecznych i ich zastosowanie w życiu codziennym skupia się wokół kształtowania ludzkich umysłów, komunikacja znajduje się w samym centrum tej walki, ponieważ ludz-

kie umysły wchodzą w interakcję ze środowiskiem społecznym i naturalnym za pośrednictwem komunikacji. Proces komunikacji działa zgodnie ze strukturą, kulturą, organizacją i technologią komunikacyjną danego społeczeństwa. Przedstawiona w książce analiza odwołuje się do jednej, szczególnej struktury społecznej: społeczeństwa sieci, będącej strukturą charakterystyczną dla społeczeństwa początku XXI wieku. Jest to struktura społeczna utworzona wokół sieci komunikacji cyfrowej, powstałej w następstwie pojawienia się globalnych sieci komunikacyjnych. Analiza relacji władzy wymaga zrozumienia wyjątkowości tych form i procesów uspołecznionej komunikacji, które w społeczeństwie sieci oznaczają multimodalne media masowe, jak i interaktywne, horyzontalne sieci komunikacyjne tworzące się wokół Internetu i komunikacji bezprzewodowej.

Jak stwierdza sam Manuel Castells, „jest to bardzo wymagający program badawczy. Dlatego, mimo wielu lat poświęconych intelektualnemu projektowi przedstawionemu w tej książce, nie zamierzam definitywnie rozstrzygać kwestii, które tu podejmuję. Moim celem – i tak dość ambitnym – jest zaproponowanie nowego rozumienia władzy w społeczeństwie sieci. Ponadto staram się określić strukturę i dynamikę komunikacji w kontekście współczesności, co traktuję jako krok w stronę osiągnięcia przedstawionego wcześniej zamierzenia. [...] Tym samym moja analiza empiryczna będzie z konieczności niekompletna, chociaż mam nadzieję, że za-



inspirują innych naukowców do wykorzystania podobnej perspektywy analitycznej do badań nad problematyką władzy w takich obszarach, jak kultura, technologia, finanse, produkcja czy konsumpcja” (s.15-16).

Z przytoczonych słów przebija wielka skromność mędrca, który doskonale rozpoznał mechanizmy władzy komunikacji, pisząc między innymi o polityce skandalu, rządowej propagandzie w USA, cenzurze w Rosji, kontrolowaniu Internetu w Chinach, ale też pogonią (mediów i dziennikarzy) za pieniądzem, emocjach w polityce czy też „demokracji z kontrolą dostępu”. Jednakże jak stwierdza Castells, demokracja w ostatecznym rozrachunku polega na zdolności neutralizowania siły pochodzenia, majątku i osobistych wpływów siłą liczebności – liczebności głosujących obywateli, kimkolwiek są, zaś polityka buntu to najważniejszy proces, który włącza grupy pozbawione władzy w procedury jej ustanowienia (s. 361). Trudno się nie zgodzić z tego typu opinią hiszpańskiego socjologa obserwując podobne procesy społeczno-polityczne również w Polsce, gdzie nieoczekiwanie (?) wyrosło pokolenie „wkurzonych”, odrzucających również dotychczasowy model komunikacji władzy ze społeczeństwem.

MAREK SOKOŁOWSKI

Okiem satyryka

Wyborcze zdziwienie

*Tak się czasem dziwnie zdarza,
Że zwycięstwo jest w sondażach.
Lecz gdy się policzy głosy,
To siwieją potem włosy.
Lecz wyborców to nie zraża.*

Znaki zapytania

*Andrzej Duda na urzędzie!
Co to będzie? Co to będzie?
Czy prezydent Andrzej Duda,
Spełni obiecane cuda?
Takie głosy słycać wszędzie!*

ANDRZEJ ZB. BRZOWSKI

Patronaty medialne **bezwierszówki** w 2. kwartale 2015 roku

Konferencja Naukowa „Religia i media. Nowy kontekst komunikacji” (Olsztyn, Katedra Socjologii UWM, 20 V), **70-lecie Olsztyńskich Zakładów Graficznych S. A.** (Olsztyn, 11-13 VI), **Wacław Wantuch, „Akty”** (Galeria Rynek MOK w Olsztynie, 24 IV-17 V), **Maciej Podgórski, „Sylwia, Łukasz i Kubuś...”**, wystawa dedykowana wszystkim mamom (Galeria

Na Strychu MOK w Olsztynie, 29 V-14 VI), **Wystawa „70 lat Olsztyńskich Zakładów Graficznych”**, opr. Sylwia Białecka i Iwona Bolińska-Walendzik (Galeria Stary Ratusz WBP w Olsztynie, 12-25 VI), **Henryk Cirut, „Geoformy”** (Galeria Rynek MOK w Olsztynie, 19 VI-12 VII). Patronatem medialnym zostały objęte również wszystkie imprezy organizowane przez SDP.

Otrzymaliśmy



Grzegorz Łatuszyński, *Ten żar nie wygasa*, Oficyna Wydawnicza „Agawa”, Warszawa 2015, ss. 148.

BLIK czyli pierwsza pomoc fotograficzna

Pomagać można każdemu i zawsze. Są tacy wśród nas, którzy nie przyjmują pomocy i tacy, którzy bez niej nie mogą sprawnie funkcjonować, pozostając zależnymi od innych do końca życia.

Pomagać możesz będąc kimkolwiek. Znam nastolatkę bawiącą się co niedziela z dziećmi chorymi na nowotwory w olsztyńskim Szpitalu Dziecięcym, dzięki czemu odzyskują uśmiech. Prowadząc kancelarię adwokacką możesz pomóc niezamożnym, wielodzietnym rodzinom wypełnić stos formularzy. Sprawisz, że będzie im łatwiej dostać to, co im przysługuje, a o istnieniu czegoś nie wiedzieli. Ucząc na co dzień biologii, możesz po pracy zająć się tymi, dla których trudność w skupieniu na nauce jest jedną z dziesiątki problemów, jakie mają w domu. Rozwiązując jeden z nich, przyczyniasz się do podniesienia o centymetr głowy.

Fotograficy też mogą wspomagać innych niż tylko siebie. Co prawda jedynie kilkudziesięciu artystom w Polsce żyje się lepiej niż dobrze, ale wtedy, gdy ledwo coś łączysz koniec z końcem i poświęcasz dodatkowo swój czas na bezinteresowne wsparcie potrzebujących, staje się ono prawdziwą wartością. Być szczodrym pozostając samemu bogatym jest łatwo. Fakt, pieniądze mogą uczynić życie wielu ubogich lepszym i nie można odbierać szacunku ludziom, którzy się do tego przyczyniają. Zamienić jednak swój wolny czas, jaki można spożytkować dla siebie wypoczywając, bawiąc się i jedząc na ten dla innych to zupełnie inne doświadczenie.

Organizując „BLIK” – charytatywne warsztaty sztuk pięknych dla dzieci i młodzieży w wieku od 7 do 17 lat zagrożonej wykluczeniem społecznym w ościennych do Olsztyna gminach wiedziałem, że dwunastu godzin zajęć nie można przeliczyć na darowaną gotówkę. Trzeba tam być. Fizycznie. Chwycić za rękę i prowadzić. Uwrażliwić ich na rzeczywistość, nauczyć posługiwania się aparatem fotograficznym, podjąć próby odkrycia z nimi własnego widzenia świata oraz



pomocy wynajęć innego wykładowcę i zapłacić mu za to, ale mając zamiast gotówki w portfelu jedynie swoją wiedzę, to było jedyne wyjście.

Zagrożona wykluczeniem społecznym młodzież nie miała łatwo. Nie było taryfy ulgowej, żadnej przemowy o tym, jak bardzo są wyjątkowi i że osiągną wszystko, czego zapragną. Takie gadanie przemawia tylko do niedojrzałych. A oni, skupieni, pełni zapału i wymagający od innych i od siebie, są nad wyraz dojrzały. Nie mieli więcej niż 16 lat. To w zupełności wystarczyło, by po dwóch godzinach, trzymając w dłoniach pół-amatorskie aparaty fotograficzne i dowiedziawszy się czym jest przysłona i migawka, w pełni posługiwali się trybem manualnym. Żadnego monologu z preselekcją, żadnej pogawędki z automatem, żadnego na osobności z programem tematycznym. Zamiast tego dialog ze świętą trójcą cyfrowej fotografii: przysłoną, czasem i czułością.

Zaczął się od błędów, wiadomo. Ale uprzedzałem od początku: fotografia to twardy do ugryzienia i przeżucia kawał chleba. Przyznaję, myślałem, że powtórzy się sytuacja

nauczyć współpracy w grupie. Pannie z banknotów tego nie zrobią. Mogłem przy ich

z jednej z uczelni, na których wykładałem: dwudziestoparolatki po dwóch semestrach nie pamiętali czym jest ogniskowa. Młodziakom wystarczyło dziesięć testowych zdjęć, by zawiązać świętą trójcę. Gdyby rząd polski tak szybko rozwiązywał problem ubóstwa w kraju, zniknęłoby dwadzieścia minut po tym, jak koronowano Mieszka I.

Dwanaście godzin i sto fotografii po pierwszym „Dzień dobry” wiedzą, że muszą pracować codziennie. Wiedzą, że dali sobie radę. Wiedzą, że jestem z nich dumny. Wiedzą, że mogą liczyć na pomoc przychylnych im ludzi ze stawigudzkiej gminy: pani wójt Ireny Derdoń, pani Moniki Grzymowicz, pani Joanny Kołakowskiej oraz pana Jarosława Organiściaka. Podziękowania za opiekę medialną należą się także Markowi Michalskiemu z Radia Olsztyn.

A jeśli ty, czytający, jesteś artystą i chcesz przyłączyć się do BLIK-a, z uśmiechem przyjmujemy twoją pomoc. Jeśli ledwo wiążesz koniec z końcem, pozostając dochodami w niższej krajowej pamiętaj, że nie musisz zarabiać więcej, by pomagać. Twój czas dany innym jest o wiele cenniejszy. Następna edycja warsztatów odbędzie się we wrześniu, w Dywitach.

PAWEŁ STASZAK

Więcej o BLIK-u: www.fotograficzna1.com

Zbigniew St. Baranowski

20 IV 1946 – 29 V 2015

29 maja 2015 roku odszedł do Pana w wieku 69 lat Zbigniew Stanisław Baranowski – człowiek silnie związany z ideą „Solidarności”. W czasie stanu wojennego skazany na rok więzienia za kolportaż nielegalnych wydawnictw.

Więziony przez rok; najpierw w Areszcie Śledczym w Olsztynie, a następnie w Zakładzie Karnym w Braniewie. Jego pasją było krótkofalarstwo. Był konstruktorem nadajnika, który miał dać początek emisji komunikatów Radia „Solidarność” w regionie warmińsko-mazurskim, co uniemożliwiła SB, aresztując Go we wrześniu 1983 roku. W 1988 roku włączył się aktywnie w prace Komitetu Obywatelskiego. Zmarł po ciężkiej chorobie, nigdy nie odnalazł się w nowej rzeczywistości.

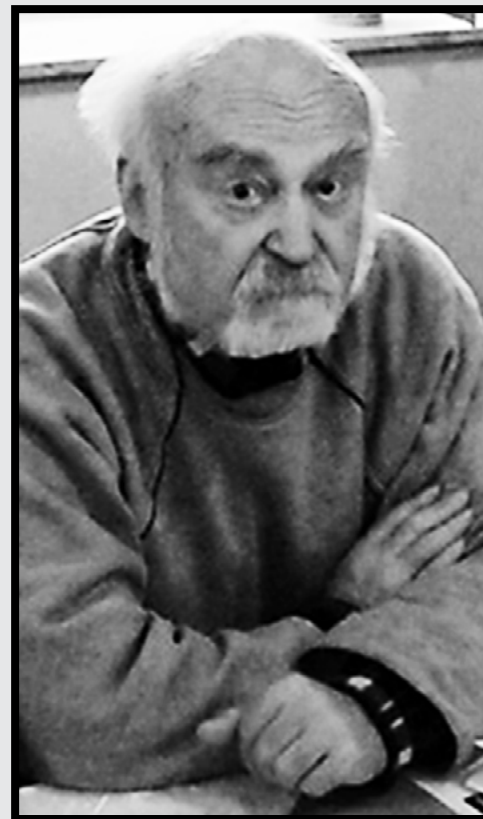
Zbyszek zmarł w dniu, w którym miał sprawę w Sądzie Okręgowym w Olsztynie o odszkodowanie za więzienie z powodów politycznych. Nie dotarł na salę sądową, zabrała Go karetka pogotowia. Sąd przyznał mu 5 tysięcy złotych

za rok więzienia. Dla porównania gangster i morderca Ryszard Bogucki, otrzymał 1 milion 200 tysięcy złotych zadośćuczynienia za niesłuszne aresztowanie w związku ze sprawą zabójstwa gen. Papąły.

Lena, córka Grażyny Langowskiej, w sądzie na rozprawie odszkodowawczej Zbyszka powiedziała, że nie jest to sprawa o pieniądze, ale o to, by domagać się oddania godności ludziom, którzy swe życie poświęcili walce o wolną Polskę, a ta rzekomo wolna Polska nawet im nie powiedziała „dziękuję”. Mówiła też, że ludzie ci „padają jak muchy”, jak jej rodzice, jak wielu innych, którzy odeszli przedwcześnie.

Śmierć Zbyszka to kolejny przypadek człowieka „Solidarności”, umierającego w skrajnej nędzy, któremu sąd niepodległej Polski wymierzył policzek upokorzenia, tuż przed śmiercią...

DANUTA GULKO



Moje wspomnienie o Zbyszku

Zbyszek był człowiekiem prawym. Dł temu wyraz całym swoim życiem. Najlepiej o tym świadczy jego otwartość na ludzi i niewchodzenie w najdrobniejszy nawet kompromis ze złem. Przyszło mu żyć w trudnych czasach. Zarówno tych określanych mianem PRL, jak i tych określanych mianem III RP.

W okresie PRL-u w latach prześladowania „Solidarności” te dwie cechy Zbyszka ujawniły się w wyrazisty sposób. Nie mógł pozostać obojętny na to, co działo się w Polsce. Wykorzystując swoje zdolności techniczne i łącząc je z zamiłowaniem do majsterkowania włączył się w tworzenie lokalnego Radia „Solidarność”. Skonstruował mianowicie nadajnik, który miał emitować wolne słowo. Niestety, Służba Bezpieczeństwa uniemożliwiła realizację tych planów, aresztując we wrześniu 1983 roku Zbyszka. Spędził on w więzieniu rok. To była cena, jaką w tych czasach płacili ludzie prawi i odważni.

Po wyjściu z więzienia Zbyszek nie stracił pogody ducha. Jak mógł tak pomagać innym, którzy w tym czasie byli prześladowani. Doskonale ich rozumiał. Można nawet powiedzieć, że żył wtedy pełnią życia. Bóg nie zostawił go wtedy też samego obdarowując go rodziną, w tym synem, z którego zawsze był dumny.

Ogromną cenę za swoją postawę Zbyszek zapłacił po tym, jak oficjalnie Polska odzyskała niepodległość. Zbyszek pozostał sobą, tylko świat wokół niego się zmienił.

Początkowo wiązał duże nadzieje z nadchodzącymi zmianami włączając się aktywnie w 1989 roku w prace Komitetu Obywatelskiego. Uczciwość nie była jednak cechą preferowaną w nowych czasach. Zbyszek przeżył to boleśnie. Rzeczywistość nie była tą Polską, za którą Zbyszek cierpiał w latach osiemdziesiątych. Wycofał się z życia publicznego, a także dokonał chyba emigracji wewnętrznej. Przeżył syndrom odrzucenia dziecka przez ukochaną matkę. Dla wielu było czasami to niezrozumiałe, gdyż Zbyszek głęboko chował zadaną ranę w swoim sercu. Nie chciał swoim bólem epatować innych.

Bóg jednak o Zbyszku nie zapomniał. Cierpienia tego życia były wypracowywaniem przez niego Wiecznego Szczęścia. Tu na pewno nie spotkał go zawód. Teraz Zby-

szek już o tym wie. Odchodząc jednak dał po raz kolejny świadectwo swoim życiem. W dniu, w którym znalazł się w szpitalu, został upokorzony przez sąd III RP. Zbyszka to już nie mogło upokorzyć. Był już ponad tym. Zachowanie olsztyńskiego sądu upokarza wszystkich uczciwych ludzi i to jest ostatnie słowo, które Zbyszek nam zostawił. Coś w rodzaju testamentu. Wypełnijmy go.

BOGUSŁAW OWOC

Requiescat in Pace!

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 1 czerwca br. w południe w olsztyńskim kościele św. Józefa. Ciało Zmarłego złożono na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej.

RODZINIE I PRZYJACIOŁOM JÓZEFA JACKA ROJKA

POETY I PROZAIIKA, MALARZA I ANIMATORA KULTURY
PREZESA OLSZTYŃSKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH
WIELOLETNIEGO AUTORA MIESIĘCZNIKA „BEZ WIERSZÓWKI”

SERDECZNE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA
W ZWIĄZKU Z JEGO ŚMIERCIA

SKŁADA

Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Z życia Oddziału w Olsztynie

15. Posiedzenie Zarządu Oddziału – z udziałem księgowej Oddziału SDP i członków Komisji Rewizyjnej odbyło się 25 marca. Podczas spotkania omówiono miniony rok pracy Zarządu Oddziału, w tym m. in. sprawozdanie finansowe. Prezes naświetlił również najważniejsze sprawy bieżące w tym problemy, jakie napotyka Oddział w uzyskaniu dofinansowania „Bez Wierszówki” z Zarządu Głównego SDP.

3. Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Oddziału – kadencji 2013-2016, w dniu 26 marca zatwierdziło sprawozdanie finansowe Zarządu Oddziału za rok 2014. Uczestnicy posiedzenia omówili także plan działań Zarządu i Oddziału w 2015 roku, zatwierdzając przedłożony przez prezesa Oddziału plan i preliminarz budżetowy na bieżący rok pracy – już 63. w dziejach Stowarzyszenia w Olsztynie.

16. Posiedzenie Zarządu Oddziału – odbyło się 23 kwietnia w siedzibie Książnicy Polskiej. Obrady przebiegły w dwóch częściach, przed i po spotkaniu „SDP w Książnicy Polskiej”. Podczas posiedzenia omówiono aktualne sprawy Oddziału oraz zadania do wykonania w 2. kwartale br.

Zarząd przyjął rezygnację z prac w Zarządzie: Henryka Monkiewicza – członka ds. wydawniczych i Zbigniewa Połoniewicza – skarbnika. W związku z zaistniałą sytuacją Zarząd postanowił funkcjonować w składzie czteroosobowym: prezes Oddziału plus trzech członków Zarządu. Funkcję skarbnika powierzono Grzegorzowi Radzickiemu, z równoczesnym odwołaniem z funkcji członka

ds. promocji. Nowy skarbnik zadeklarował jednak dalsze pilotowanie spraw związanych z promocją Oddziału. Natomiast część spraw dotyczących kwestii wydawniczych podjął się sekretarz Zarządu Zbigniew Piszczako.

Ponadto omówiono sprawę edycji „Bez Wierszówki” w 2. połowie 2015 roku oraz propozycji zawartości strony internetowej Oddziału, która ma powstać niezależnie od strony www.sdp.pl. Postanowiono również, że tradycyjne spotkanie przedwakacyjne członków Oddziału odbędzie się w czerwcu, a 2. Spotkanie Integracyjne Środowisk Dziennikarskich Warmii i Mazur we wrześniu.

Kwietniowe spotkanie w Książnicy Polskiej – w ramach cyklu „SDP w Książnicy Polskiej” w dniu 23 kwietnia – poświęcone zostało wydarzeniom sprzed 70 lat na Warmii i Mazurach. Słowo wstępne wygłosił wiceprezes Andrzej Damiński, a gość spotkania – pan Tadeusz Baryła (OBN) przedstawił referat zatytułowany: „1945 – Polska na Warmii i Mazurach”. Organizatorami spotkania wraz z SDP były Książnica Polska i Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

Konferencja „Religia i media. Nowy kontekst komunikacji” – zorganizowana przez prof. UWM dr. hab. Marka Sokołowskiego z Katedry Socjologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego odbyła się 20 maja. Oprócz głównych referatów podczas sesji plenarnej, które wygłosili ks. dr hab. Józef Kloch, dr hab. Monika Przybysz, prof. KUL dr hab. Jan Kłos i prof. Andrzej Staniszewski, odbyły się także

cztery sesje problemowe: „Osoba i czyn. Mediałne wizerunki Jana Pawła II, Benedykta XVI i Franciszka”, „Media i poszukiwanie *sacrum*”, „Religia i dyskursy medialne” oraz „Religia, nowe media, wartości”. Referaty przedstawione przez naukowców przybyłych z różnych ośrodków uniwersyteckich w Polsce zostaną wkrótce opublikowane.

Obchody 70-lecia OZGraf – Olsztyńskich Zakładów Graficznych S. A., których Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich było partnerem, odbyły się w dniach 11 i 12 czerwca. W programie pierwszego dnia obchodów znalazły się: msza św. w bazylice konkatedralnej, bankiet w Salach Kopernikowskich zamku olsztyńskiego, koncert Aurelii Luśni wraz z zespołem w Amfiteatrze im. Czesława Niemena.

W drugim dniu w siedzibie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej odbył się wernisaż wystawy pt. „70-lecie OZGraf”, podczas którego odbyła się promocja dwóch książek wydanych z okazji Jubileuszu: *Olsztyńskie Zakłady Graficzne 1945-2015* i *Dni Seweryna Pieniężnego w Olsztynie – 2015*. Równocześnie autorzy publikacji – członkowie SDP – omówili dwa zagadnienia: „Dzieje Olsztyńskich Zakładów Graficznych” (Paweł P. Warot) i „Seweryn Pieniężny – patron OZGraf” (dr Ireneusz St. Bruski). Uczestnicy udali się także na seans o tematyce astronomicznej do olsztyńskiego Planetarium.

Podczas obchodów jubileuszowych Zarząd Główny SDP reprezentował sekretarz generalny Stefan Truszczyński.

PREZES ODDZIAŁU

Ogłoszenia

Nabór kandydatów na stanowisko Sekretarza Generalnego IFJ



W związku z zapowiedzianym na koniec października bieżącego roku odejściem pani Beth Costa z zajmowanego stanowiska, Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy (IFJ) ogłasza nabór kandydatów na stanowisko Sekretarza Generalnego International Federation of Journalists.

Termin nadsyłania zgłoszeń – 30 lipca 2015 roku. Szersza informacja dotycząca procedury zgłoszeń: www.ifj.org, www.sdp.pl.

Fundacja Solidarności Dziennikarskiej szuka dyrektora



Fundacja Solidarności Dziennikarskiej z siedzibą w Warszawie poszukuje osób na stanowisko Dyrektora Fundacji.

Do zadań Dyrektora Fundacji będzie należało w szczególności: organizowanie pozyskiwania

środków na cele statutowe (zarządzanie fundraisingiem), operacyjne zarządzanie bieżącymi sprawami Fundacji, współpraca z podmiotami zapewniającymi obsługę prawną i księgową fundacji, występowanie w imieniu Fundacji w zakresie ustalonym przez Zarząd, dbałość o majątek i dobre imię Fundacji.

Od kandydatów oczekujemy: doświadczenia w zarządzaniu w instytucji lub organizacji pozarządowej, umiejętności podejmowania decyzji oraz planowania i organizowania pracy, samodzielności i skuteczności w działaniu, wysokich zdolności komunikacyjnych, dobrej znajomości języka angielskiego, wykształcenia wyższego, posiadania pełnej zdolności do czynności prawnych, korzystania z pełni praw publicznych, niekaralności za przestępstwa umyślne. Dodatkowo preferowani będą kandydaci wyróżniający się doświadczeniem i umiejętnościami w zakresie fundraisingu oraz posiadający zdolności menadżerskie/organizatorskie.

Zgłoszenie powinno zawierać: CV ze zdjęciem plus list motywacyjny, kopie dyplomów oraz zaświadczeń o posiadanych kwalifikacjach, kserokopie świadectw pracy z dotychczasowych miejsc pracy, oświadczenie, że kandydat nie był karany za przestępstwo popełnione umyślnie oraz nie toczy się przeciwko niemu postępowanie karne, adres pocztowy, adres do korespondencji elektronicznej, numer telefonu komórkowego. Ponadto oświadczenie, że kandydat wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 926 z późn. zm.) na potrzeby rekrutacji.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie zgłoszeń na adres: Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, 00-366 Warszawa, ul. Foksal 3/5, z dopiskiem: „aplikacja na stanowisko Dyrektora Fundacji”.

SDP

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.



Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:
*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



**Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.**



